

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

14 LISTOPADA 1965
NOVEMBRE
Nr 46 (422)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



NOWA PIĘCIOLETNIA UMOWA HANDLOWA FRANCJI I POLSKI — str. 3

WIZYTA CZOŁOWYCH POLSKICH PISARZY W PARYŻU — str. 12

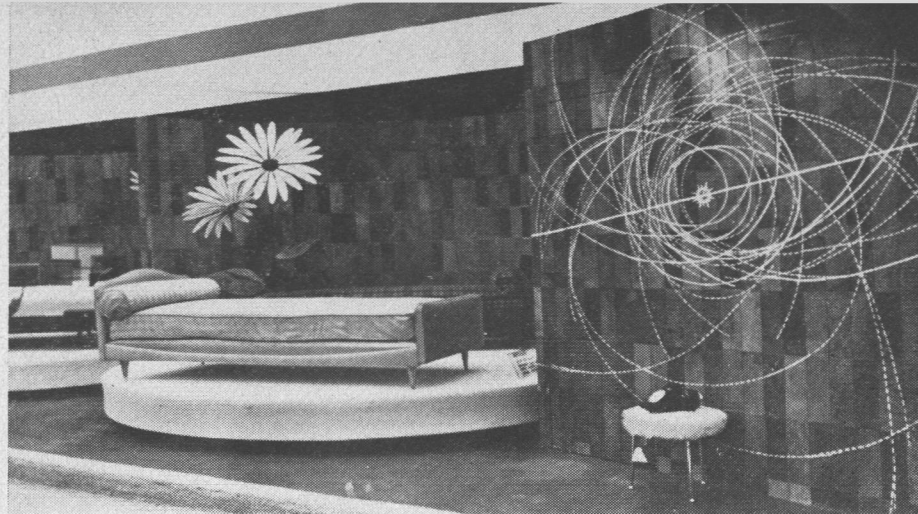
Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego przeniesiony został z Łazienek przed gmach Urzędu Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu (patrz strony 5-7)

Le prince Joseph Poniatowski, généralissime des armées polonaises et maréchal d'Empire a ...déménagé (voir p. 5)

FP 2333



Tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny otrzymał zespół trzech uczonych z Instytutu Pasteura w Paryżu: biochemik Jacques Monod, mikrobiolog André Lwoff i genetyk François Jacob. (Nagroda wynosi najwyższą dotychczas sumę 56.400 dolarów). Przeprowadzając wieloletnie, skomplikowane badania w dziedzinie procesów i mechanizmów dziedziczenia i zmienności zachodzących w komórce organizmu żywego, trzej uczeni wykazali, że podstawowe jednostki genetyczne, tzw. geny, dzielą się na geny strukturalne, przekazujące komórkom wszelkie informacje jak należy budować nowe struktury białkowe, i geny kontrolne (wraz z grupą genów regulujących), kierujące pracą genów strukturalnych i zmuszające je do działania w odpowiednich momentach lub też hamujące i zatrzymujące to działanie. Jest to doniosłe wzbogacenie wiedzy o budowie i działaniu podstawowej struktury organizmu, jaką jest pojedyncza komórka i otwiera szerokie perspektywy w walce z groźnymi chorobami zakaźnymi, atakującymi organizm ludzki



Wnętrza mieszkań w 2000 r. będą mniej więcej wyglądały tak, jak demonstruje to jeden z fragmentów kolejnej 44 wystawy artystów dekoratorów w Paryżu. Oczywiście, jeśli do tego czasu zrobimy dostatecznie wielki krok w dziedzinie nauki i techniki oraz powiększenia społecznego i indywidualnego dobrobytu

▲ Pour la première fois depuis 1935 (Joliot-Curie en chimie) un Prix Nobel scientifique est revenu à des savants français. Le collège de l'Institut Karolinska à Stockholm a décerné le Prix de Médecine à Jacques Monod, André Lwoff et François Jacob.

▲ La chambre à coucher de l'an 2000, telle que la présente le 44-e Salon des Artistes Décorateurs.

▲ „Rendez-vous avec Paris” — tel était le titre donné par le photo-reporter Stanisław Gadomski du quotidien

de Katowice „Trybuna Robotnicza” à son exposition ouverte à Varsovie.

▲ Mme et M. Marriot qui maintiennent en Angleterre les traditions des chanteurs de rues se sont rendus en costumes folklorique sur la tombe d'Edith Piaf au Père-Lachaise.

▲ A la Galerie Mathias-Fels à Paris — exposition „Fête à la Joconde”. On peut y constater que l'oeuvre célèbre de Léonard de Vinci hante toujours l'esprit des artistes et... des commerçants.

▲ Les „hovillades” ne sont pas sans imprévu, ainsi qu'a pu le constater cet amateur portugais à Moita do Rimbato.

▲ La nature aime plaisanter, ainsi qu'en témoignent ces tubercules „boxeurs” trouvés dans un champ de pommes de terres de la région de Koszalin.

▲ Une miroiterie de Cracovie se spécialise entre autres dans la fabrication de miroirs convexes et concaves. Un sévère contrôle décide si le fou-rire qu'ils éveillent est suffisant.



„Spotkanie z Paryżem” — pod takim tytułem fotoreporter katowickiego dziennika „Trybuna Robotnicza” Stanisław Gadomski przygotował w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki w Warszawie wystawę fotografii, wykonanych w nadsekwanskiej stolicy

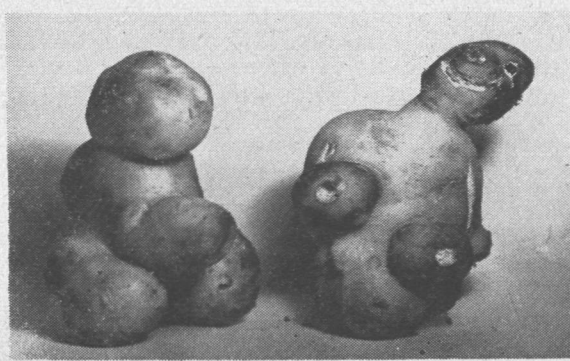
W Paryżu występowała para brytyjskich pieśniarzy ludowych, którzy zaprezentowali publiczności angielskie pieśni ludowe. Państwo Marriot wraz z synem ubrani byli w bogato zdobione staroangielskie stroje ludowe. Na cmentarzu Père Lachaise złożyli wieniec na grobie Edith Piaf (z prawej)



Słynnej „Giocondzie” Leonarda da Vinci domalowywano wazy, przedstawiano ją jako strażaka, żołnierza i w innych jeszcze wcieleńiach. Ostatnio w paryskim salonie Mathias-Fels zorganizowano wystawę, poświęconą właśnie „Giocondzie”. Ekspozycją były najrozmaitsze przedmioty, których producenci opatrzyli etykiety wizerunkiem Mony Lisy. Na zdjęciu: pudełko sardynek, słój konfitur i ostatnie dzieło młodego jeszcze malarza Lucio del Pazzo — wzystko à la Gioconda



Prawie każdego człowieka można rozśmieszyć prowadząc go przed krzywe zwierciadła. Dlatego chętnie montowane są one w Wesołych Miasteczkach i lokalach rozrywkowych. Takie „lustra śmiechu” produkują Zakłady Szklarskie w Krakowie. Trzeba je specjalnie sprawdzać, aby przekonać się, czy dostatecznie śmieją



W sytuacji bez wyjścia znaleźli się mieszkańcy portugalskiej miejscowości Moita Do Rimbato, który wziął udział w jednej z bardzo popularnych tutaj gonitw z młodymi bykami i nie zdążył w porę uciec

Ziemniaki przybierają niekiedy prawdziwie fantastyczne kształty. Na polach jednego z Państwowych Gospodarstw Rolnych w Koszalińskim wykopano ziemniaki dziwolągów przypominające do zrudzenia parę bokserów



Wieloletnią umowę handlową między Francją i Polską na lata 1965 – 1969 podpisali w Warszawie 22 października br. polski minister handlu zagranicznego Witold Trąpczyński i francuski minister finansów i gospodarki Valery Giscard d'Estaing. Zawarcie umowy w obecności premiera Józefa Cyrankiewicza oraz szczególny charakter, jaki nadano uroczystości podpisania, podkreśla wagę, jaką rządy Polski i Francji przywiązują do tego dokumentu współpracy ekonomicznej.



Uroczysty moment podpisania w Warszawie wieloletniej umowy handlowej francusko-polskiej

STOSUNKI GOSPODARCZE FRANCJA-POLSKA NA NOWYCH DROGACH ROZWOJU



Min. Giscard D'Estaing wita się z Władysławem Gomułką

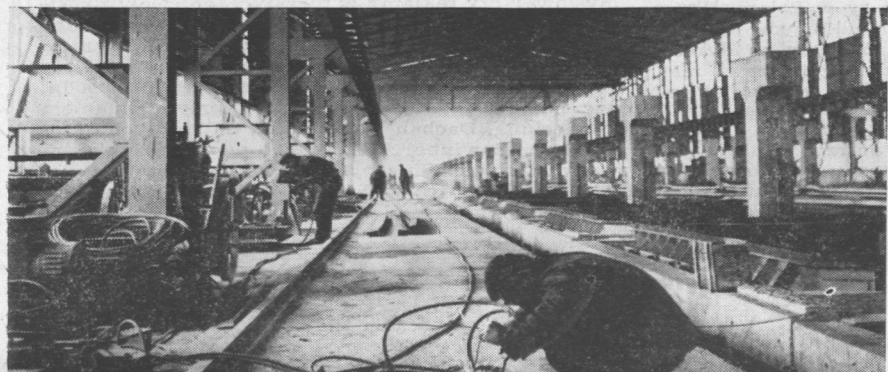
MINISTER VALERY GISCARD D'ESTAING po powrocie z Warszawy oświadczył dziennikarzom na lotnisku Orly, iż do niedawna wymiana handlowa Francji z Polską nie odpowiadała ani rzeczywistym potrzebom obu ekonomii, ani też wzajemnym uczuciom sympatii. Znacznie bardziej ożywione kontakty Polska utrzymuje m. in. z Wielką Brytanią i Włochami. „Jeśli obserwuje się sytuację rzeczywistą gospodarki polskiej i gospodarki francuskiej, zwraca uwagę wciąż jeszcze skromne miejsce, nawet po podpisaniu nowej, wieloletniej umowy, jakie zajmujemy w ogólnej wymianie handlowej tego kraju. Dlatego też opóźnienia te należy odrobić”.

Minister Giscard d'Estaing podkreślił bardzo serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano mu w Polsce, oraz stwierdził, że miał możliwość odbycia wielu rozmów, m. in. bardzo długiej i interesującej rozmowy z I sekretarzem KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Władysławem Gomułką. Minister dodał także, iż poza umową handlową na lata 1965—1969 przewidziane są dalsze porozumienia, m. in. na temat współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej.

*

Rada Ministrów pod przewodnictwem prezydenta de Gaulle'a wysłuchała w dniu 27 października sprawozdania ministra Giscard d'Estaing o rezultatach rozmów przeprowadzonych w Polsce i podpisanym układzie handlowym.

Polsko-francuska współpraca gospodarcza ma już bogate tradycje i rozwija się coraz bujniej w wielu ważnych dla obu krajów dziedzinach. Poniżej: widok hali montażowej huty aluminium w Koninie, gdzie na podstawie umowy z paryską firmą „Pechiney” zainstalowane zostaną przy udziale specjalistów francuskich liczne urządzenia technologiczne wyprodukowane we Francji. Po prawej: jeden z serii trawlerów rybackich budowanych już od szeregu lat w stoczni gdyńskiej dla armatorów francuskich „Antioche III”, który niedawno przybył do portu w La Rochelle



WLATACH PIĘCDZIESIĄTYCH, po okresie pewnego ożywienia wymiany gospodarczej między Francją i Polską nastąpiło cofnięcie się zainteresowań obu stron współpracą handlową i ekonomiczną. Świadoma walka z tym stanem rzeczy podjęta została i przez czynniki polskie, i przez Związek Przemysłowców Francuskich około roku 1960. I ulica Wilejska w Warszawie (siedziba Ministerstwa Handlu Zagranicznego), i Quai Branly oraz Komitet France-Est przy współdziałaniu Polskiej Izby Handlu Zagranicznego i Centre National du Commerce Extérieur w Paryżu rozpoczęły liczne konsultacje i organizowanie wzajemnych wizyt. Doprowadziło to w 1960 r. do podpisania dwuletniej umowy handlowej i trzyletniej umowy inwestycyjnej. W roku 1964 uregulowano też protokółem zbożowym ważnym do 1967 r. niektóre zagadnienia związane z eksportem zbóż z Francji do Polski.

PIERWSZA WIELOLETNIA UMOWA

Wyraźne ożywienie stosunków gospodarczych między Polską i Francją znalazło swój wyraz w podpisanej w dniu 22 października w Warszawie pierwszej wieloletniej umowie handlowej.

Umowa reguluje wzajemne dostawy towarów między obu krajami, a także stwarza dogodny warunki nie tylko dla wzrostu wzajemnych obrotów, ale i dla szeroko pojętej współpracy technicznej i przemysłowej. Przewidując znaczny wzrost wymiany towarów umowa zakłada równocześnie zmianę struktury obrotów w kierunku gwarantującym lepsze zabezpieczenie interesów obydwój stron. Największy wzrost osiągną wzajemne obroty maszynami i urządzeniami inwestycyjnymi. Jest to uzasadnione zarówno wzrostem możliwości produkcyjnych obu partnerów, jak i zapotrzebowaniem przemysłu na urządzenia nie produkowane w Kraju. Na liście polskiego eksportu do Francji znajdują się m.in.: statki rybackie, obrabiarki, traktory, łożyska, silosy zbożowe, silniki elektryczne, narzędzia, aparaty pomiarowe i wiele przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, a także surowców i półfabrykatów. Po stronie importu z Francji figurują liczne maszyny i urządzenia, kompletne obiekty przemysłowe różnych gałęzi, włókna sztuczne, wyroby hutnicze, zboże, chemikalia itp.

KOOPERACJA PRZEMYSŁÓW

We wspólnym komunikacie francusko-polskim podano, iż zwiększenie zakupów w Polsce załatwione będzie w drodze zastosowania środków, jakie rząd francuski podejmie przed

1 stycznia 1966 r. dla złagodzenia obowiązujących we Francji przepisów importowych w odniesieniu do wielu polskich towarów przemysłowych. Umowa przewiduje więc znaczną liberalizację wzajemnych stosunków handlowych, a równocześnie stwarza możliwości szeroko pomyślanej wzajemnej kooperacji przemysłowej.

Ważny moment w rozszerzaniu nowoczesnych form współpracy między państwowej stanowić będzie podjęcie przez zainteresowane przemysły Francji i Polski wspólnej produkcji przeznaczony dla innych krajów. Postanowiono w związku z tym, że we Francji i w Polsce powołane zostaną specjalne komisje mające za zadanie realizację tych wspólnych dążeń. Pierwsze posiedzenie obu komisji odbędzie się na początku roku 1966.

Rząd francuski zgłosił gotowość zwiększenia udziału Polski we francuskim imporcie węgla. Umowa przewiduje wzrost zakupów polskiego węgla (głównie specjalnych gatunków mięta) związany z rozbudową francuskiej bazy energetycznej nad Atlantyką. Dyskusja nad procentowym udziałem dostawy polskiego w olbrzymim programie importowym Electricité de France jest już w toku.

WYMIANA WIZYT SPECJALISTÓW

W związku z zamiarem zgłoszonym przez stronę polską importowania z Francji dóbr inwestycyjnych, w najbliższym czasie rozpoczęte zostaną rozmowy z odpowiednimi firmami francuskimi. Zapowiedziano już wizyty w Polsce przedstawicieli francuskiego przemysłu chemicznego i ciężkiego, a także rewizyty we Francji polskich chemików i specjalistów przemysłu maszynowego. Wymiana tych misji przemysłowych pozwoli na zbadanie praktycznych możliwości nawiązania współpracy technicznej między tymi przemysłami, a także zorientowanie się w możliwościach ofertowych kontrahentów.

Realizacja nakreślonych zadań i wypełnienie ramowych założeń ustawy konkretną treścią zależy teraz od poszczególnych ogniw przemysłu i handlu zagranicznego obydwój stron. Wymiana delegatów i komisji, poważny wysiłek akwizycyjny central i przedsiębiorstw, zajmujących się eksportem oraz importem, pozwolą na większe zainteresowanie swoją produkcją kontrahenta i wyjście naprzeciw postulatów i potrzebom partnera.

Należy sądzić, że możliwości, jakie stwarza nowa umowa, zostaną w pełni wykorzystane, co pozwoli spełnić wyrażone podczas podpisania umowy przekonanie, że poziom rocznych obrotów będzie się mógł zwiększyć co najmniej o 50 procent w porównaniu do okresu obecnego, przy jednoczesnym polepszeniu struktury eksportu każdej ze stron.



Na kongresie klubów UNESCO w departamencie Drôme

W La Bégude-de-Mazenc (Drôme) obradował ostatnio kongres departamentalny klubów UNESCO z udziałem delegacji 18 klubów — w większości młodzieżowych.

Spotkanie młodzieży „Ligue des Flandres”

Ponad stu tancerzy i śpiewaków z północnej Francji, należących do zespołów folkloru polskiego „Ligue des Flandres”, uczestniczyło w ostatnią niedzielę października w „journée d'étude”, które kierownictwo tego stowarzyszenia zorganizowało w Guesnain (Nord). Przedpołudnie poświęcone było ćwiczeniu nowych tańców, „przywiezionych” z kursu letniego w Wolborzu koło Łodzi, gdzie przebywało 22 tancerzy „Ligi Flandryjskiej”. Resztę programu dnia wypełniły: wspólny obiad, honorowa „lampka wina”, dyskusje i towarzyska zabawa taneczna w godzinach wieczornych.

Oprócz młodzieży obecnych było kilkudziesięciu członków komitetu „Ligue des Flandres”, opiekunowie zespołów i inni, a także honorowi goście — zastępca mera Guesnain, konsul generalny PRL w Lille — p. Klasa, wicekonsul — p. Korczewski.

Podczas dyskusji młodzież dzieliła się wrażeniami z pobytu w Polsce (w Kraju przebywała latem także z oddzielną wycieczką autokarową 44-osobowa grupa młodzieży „Ligi Flandryjskiej” — o czym informowaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika”).

Uczestnicy kursu w Wolborzu podkreślali m.in. celowość organizowania podobnych kursów i potrzebę kontynuowania ich przez Towarzystwo „Polonia”.

W kongresie uczestniczyło również wiele osobistości, m.in. podprefekt departamentu Drôme — p. Menuier, sekretarz francuskiej komisji UNESCO — p. Brunsvick z Paryża, senator — p. Vevillon, przewodniczący rady departamentalnej — p. Roux, kilkunastu merów różnych miast i inni. Kierownictwo departamentalne klubów zaprosiło również na kongres polskiego konsula z Lyonu — p. Kulczyckiego.

W programie obrad znalazło się m.in. sprawozdanie p. Claude Chabanel — kierownika 15-osobowej grupy młodzieży francuskiej, która podróżowała po Polsce w ramach wycieczki zorganizowanej wspólnie z polskim studentkim biurem podróży — Juwentur.

P. Chabanel przedstawił uczestnikom kongresu Polskę w bardzo serdecznym świetle, podkreślając niezwykłą preżność narodu, który po olbrzymich spustoszeniach wojennych szybko dzwignął się i wychował wspaniałą młodzież.

Życie młodzieży w Polsce było przedmiotem szczególnego zainteresowania młodych Francuzów. „Polska — powiedział p. Chabanel — otacza swoją młodzież specjalną troską, widoczną wszędzie: w zakresie oświaty, kultury, sportu itd.” Zwracając się do konsula Kulczyckiego mówca prosił o przekazanie gorących pozdrowień dla młodzieży polskiej, a zwłaszcza młodym górnikom klubu „Basia” z Katowic, który niezwykle serdecznie przyjmował grupę francuskiej młodzieży. — Piękne wrażenia, które przywieźliśmy z Polski — stwierdził na zakończenie p. Chabanel — okazywana nam na każdym kroku serdeczność — wszystko to zachowamy w naszych sercach...

Uczestnicy kongresu mieli także możliwość obejrzenia wystawy polskiej malarki — p. Doleckiej, poświęconej polskim krajobrazom i sztuce ludowej; została ona zorganizowana w zamku La Bégude-de-Mazenc, gdzie odbywał się kongres.

DALSZE WPŁATY CZYTELNIKÓW „TYGODNIKA POLSKIEGO” NA TABLICĘ PAMIĄTKOWĄ KU CZCI POLEGŁYCH LOTNIKÓW

W odpowiedzi na apel Rodaków z Oignies w dalszym ciągu nadchodzą do redakcji pieniądze z różnych stron Francji. Rodzice dzieci, które spędziły wakacje w Kraju, i inni nasi Czytelnicy pragną dołączyć swoją cegiełkę, aby uczcić pamięć polskich lotników, którzy 20 sierpnia br. tragicznie zginęli nad Belgią, specjalną tablicą pamiątkową.

Ostatnio pieniądze wpłacili: z Moissy-Cramayel p. Niezgodą — 5 F, z Merlebach p. Dawidowicz — 10 F, z Annappes p. Jurałowicz — 10 F, ze Stiring Wendel p. Wesolek — 20 F.

Dobrowolne dary pieniężne można przysyłać pod adresem „Tygodnika”: La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout — Paris 9^e — CCP — Paris 9220.75.

Czytelnicy z Belgii mogą przysyłać pieniądze pod adresem naszego przedstawiciela w Belgii: Ol. Kuc — 179, rue des Hamendes, Lodelinsart, CCP 66.69.45 — z zaznaczeniem — na tablicę pamiątkową dla lotników.

Bernard Ringeissen koncertował w Polsce

Utalentowany pianista francuski, znany z licznych koncertów w Radiu i Telewizji, laureat wielu nagród międzynarodowych, m.in. Wielkiej Nagrody im. Francis Salabert w Konkursie Międzynarodowym Marguerite Long, Jacques Thibaud, powrócił z kilkutygodniowego tournée w Polsce, we wrześniu i październiku br. Koncertował tam z towarzyszeniem orkiestr symfonicznych w Katowicach, Warsza-

wie, Krakowie i Poznaniu oraz dał wiele recitali w Koszalinie, Bydgoszczy, Szczecinie, Wrocławiu, Opolu.

Koncertów Ringeissen'a wysłuchały tysiące polskich słuchaczy, którzy żywią dla tego pianisty tym większą sympatię, że u progu swej wielkiej kariery muzycznej uzyskał przed 10 laty w Warszawie w Konkursie Chopinowskim czwarte miejsce.

Owoc francusko-polskiej współpracy

Staraniem „Centre de Recherches et de Documentation Cartographiques et Géographiques” i nakładem „Centre National de la Recherche Scientifique” ukazała się ostatnio w Paryżu ciekawa praca będąca owocem współpracy polskich i francuskich geografów.

Praca ta nosi tytuł „Sprawozdanie z geograficznego kolokwium francusko-polskiego z czerwca 1963 r. poświęconego kwestii zagospodarowania terytorium”. Wydano ją w serii „Mémoires et Documents”.

NOWA KSIĄŻKA SŁAWOMIRA MROŻKA PO FRANCUSKU

Nakładem firmy Albin Michel ukazała się ostatnio w Paryżu nowy tom opowiadań znanego polskiego satyryka Sławomira Mrożka. Na wydany pod tytułem „Les Porte-Plume” tom składają się opowiadania ze zbioru „Wesele w Atomicach” i sześć nowel z książki za-

tytułowanej „Deszcz”. Autorem przekładu jest p. Anna Posner.

Przypomnijmy, że Sławomir Mrozek uzyskał w ubiegłym roku — za wydany przez firmę Albin Michel zbiór opowiadań pt. „L'Elephant” (Stoń, — i tę książkę tłumaczyła p. Anna Posner), — tzw. „Prix de l'Humour Noir”.

ODWETOWCY CHCĄ SZKODZIĆ FRANCUSKO-POLSKIEJ PRZYJAŹNI

NIE SPOSÓB już w tej chwili odnotować wszystkiego z przejawów francusko-polskiego zbliżenia, tj. wzajemnych kontaktów, obustronnych wizyt, wymian delegacji, udziałów w zjazdach, konsultacji ekspertów, porad komisji, współpracy instytucji itp. itp., jest ich bowiem tak wiele. Nigdy w przeszłości we współpracy obu krajów nie było takiej dynamiki jak obecnie. I to niemal we wszystkich dziedzinach. Co prawda życie naszych czasów jest pod tym względem, jak i pod wieloma innymi, znacznie bogatsze niż dawniej, ale współpraca francusko-polska weszła od kilku miesięcy jakby w nowy etap i swoją żywotnością zwraca wyraźnie uwagę na terenie międzynarodowym.

Wystarczy przytoczyć choćby kilka faktów jednego zaledwie tygodnia, aby się o tym przekonać. Kiedy na lotnisku Okęcie w Warszawie żegnano francuskiego ministra finansów i gospodarki po podpisaniu w Polsce nowej między państwowej umowy o wymianie handlowej i współpracy przemysłowej, w paryskiej Sorbonie wobec licznych francuskiego audytorium czołowi polscy pisarze mówili o polskiej literaturze. A zanim opuścili oni Francję — w Warszawie, Krakowie, Opolu, Wrocławiu i Szczecinie przedstawiciele miejscowego społeczeństwa podejmowali grupę francuskich parlamentarzystów, złożoną z sześciu różnych ugrupowań politycznych, której towarzyszył przedstawiciel Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, i pokazywali jej dorobek polskiego dwudziestolecia. Niemal równocześnie w Grenoble uczestniczyli w obradach francuskich kombatantów członkowie polskiego ZBoWiD-u, kilku uczonych francuskich wygłaszało swe prelekcje w Polsce, a kilku polskich we Francji, zaś eksperci różnych specjalności wymieniali swe uwagi i przygotowywali realizację planów wynikających z zawartych w ostatnim roku umów.

Oczywiście, ta pełna ożywienia obecna współpraca nie ogranicza się do samych rozmów, wizyt i spotkań, w których uczestniczą z natury rzeczy tylko nieliczne, oficjalne osoby, ale ma ona szeroką oprawę w postaci różnego rodzaju imprez dostępnych dla szerokiego udziału obywateli obu krajów, jak wystawy, filmy czy występy artystyczne.

Wszystko to cieszy bardzo oba społeczeństwa, cieszy francuską Polonię, budzi zadowolenie Rodaków w Kraju, uznanie francuskich przyznawców Polski, w świecie zaś ludzi pragnących normalizacji stosunków międzynarodowych. Natomiast niepokoi rewizjonistów i odwetowców w Niemieckiej Republice Federalnej. Każdy bowiem krok w zbliżeniu francusko-polskim na jakimkolwiek polu to cementowanie konkretnej siły w Europie, hamowanie niemieckich rewanżystów, próbujących rozsądzić istniejący porządek rzeczy i ponownie zamącić w świecie, usiłujących przywrócić Europie dyktando zbrodniczego militarysty niemieckiego i jego pieczę. W związku ze zdecydowaną postawą francuskiego społeczeństwa w sprawie granicy na Odrze i Nysie oraz rozszerzającą się systematycznie francusko-polską współpracą, rewizjonistyczne koła zachodniemieckie wzmożyły swą propagandę na terenie Francji. Okazuje się, że nie skończyło się na kompromitującej akcji neohitlerowskiej organizacji AKON, która w okresie wizyty premiera Cyrankiewicza wydała i rozprowadziła we Francji mapę Niemiec w wersji Hitlera. A więc z aneksją zarówno polskich Ziemi Zachodnich i Północnych, jak i francuskiej Alzacji i Lotaryngii, z Austrią i Górną Adują czyli włoskim Tyrolem, którego poprzednio nie udało się Niemcom zagrabić dla III Rzeszy, włączonymi w obręb wielkiej Rzeszy niemieckiej. AKON działa więc dalej. Działają również i inne rewizjonistyczne koła poprzez swych przedstawicieli, krećcimi sposobami wciskając się do różnych instytucji i przedsiębiorstw, by upiec swoją propagandową pieczę. Dowodem tego jest m.in. i taki fakt, że jednej z firm francuskich, wydającej swój prospekt propagandowy, podsunięto do niego mapę Europy z granicami z 1937 r., tj. takimi, jakich żądają spadkobiercy Hitlera. Warto zaznaczyć, że firma ta rozprowadza również swe towary w Polsce. Ukazanie się prospektu na rynku handlowym wywołało zdumienie i natychmiastowe protesty w dyrekcji firmy, która też poleciła prospekt z fałszywą mapą wycofać i oświadczyła, że mapa ta została jej podstępnie podsunięta.

W związku z tym zachodzi potrzeba bardzo wyczułonej uwagi specjalnie ze strony Polaków mieszkających stale we Francji, jak i Francuzów polskiego pochodzenia. Niemcy na terenie Francji usi-

lują kolportować swe rewizjonistyczne materiały propagandowe i odwetowe najrozmaitszymi sposobami: poprzez artykuły handlowe, ich opakowania i ulotki reklamowe, poprzez turystykę — prospekty, foldery, mapy, kolejowe rozkłady jazdy itp., a nawet poprzez książki i zeszyty przeznaczane dla młodzieży szkolnej. Należy na nie zwracać uwagę. Swe go czasu obszernie pisaliśmy o francuskim podręczniku do nauki języka niemieckiego, przeznaczonym dla szkół francuskich, do którego umiejętnie wprowadzono geograficzne szczegóły oparte na hitlerowskich i grabieżczych zasadach.

Wyczulenie i uwaga na te sprawy konieczne są również ze strony naszych Rodaków w Belgii, gdzie np. kilka lat temu na początku roku szkolnego pojawiły się zeszyty szkolne z ozdobnymi okładkami, a wśród nich zeszyty do geografii, które na okładce miały mapę Europy z polskimi Ziemiach Zachodnimi i Północnymi w obrębie Niemiec. Wśród przeróżnych ilustracji na okładkach zeszytów, przy wielkim na nie zapotrzebowaniu w tym okresie, masowo rzucone na rynek rozszły się błyskawicznie, a fałszywą mapę dostrzeżono dopiero wtedy, gdy już zeszytów w handlu nie było. Wyprodukowała je włosko-niemiecka firma. Przed rokiem w zachodnioeuropejskich biurach podróży rozdawano rozkłady jazdy państwowych NRF z rewizjonistyczną mapą.

Trudno oczywiście przeciwdziałać współpracy handlowej czy turystycznej z Niemcami. Jeżeli świat ma żyć w zgodzie i spokoju, szeroka wymiana, w tym i wymiana towarów, czy szerokie kontakty turystyczne są jak najbardziej potrzebne. Można jednak od Niemców wymagać zarówno w handlu, jak i w turystyce, pełnej uczciwości i należy protestować przeciw wykorzystywaniu produkcji przemysłowej czy reklamy w turystyce do celów zbrodniczej propagandy odwetowej. Na indywidualną propagandę AKON, szerzoną przez jego agentów podczas prywatnych spotkań towarzyskich, należy odpowiadać przypomnianiem niemieckich zbrodni w czasie dwóch wojen światowych, przypomnianiem Oświęcimia, Dachau i Majdanka, publicznych egzekucji na niewinnej ludności we wszystkich okupowanych krajach Europy oraz przypomnianiem niemieckiego mordu na sześciu milionach obywateli polskich.

PAŹDIERNIK, WARSZAWSKIE ŁAZIENKI, ROK 1965. Odbywa się niezwykła przeprawka. Książę Józef Poniatowski zmienia „mieszkanie”. Zgodnie z życzeniem mieszkańców Warszawy, opuszcza odosobniony zakątek obok starej Pomarańczarni, aby stanąć w reprezentacyjnym miejscu przed Urzędem Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu.

Nie jest to pierwsza wędrówka tego znanego każdemu Polakowi pomnika. Ma on bogatą historię. Jego twórcą był słynny rzeźbiarz duński, czołowy przedstawiciel klasycyzmu w Europie — Bertel Thorvaldsen. Model pomnika ukończony przez mistrza w roku 1828 sprowadzony został do Polski w rok później, a odlew wykonano w roku 1830. Nie doczekał się odsłonięcia. Po stłumionym krwawo Powstaniu Listopadowym nie było miejsca na pomniki patriotyzmu i polskości. Książę Józef został podarowany przez rząd rosyjski ówczesnemu namiestnikowi carskiemu Paskiewiczowi i wywieziony do dalekiego Homla. Na obcej ziemi miał spędzić wiele lat. Wrócił do Polski dopiero w roku 1919. Ustawiono go z honorami w maju 1923 r. na placu Saskim (dziś plac Zwycięstwa), gdzie stał do roku 1944. Hitlerowscy okupanci, niszcząc wszystkie zabytki sztuki polskiej i pomniki, nie oszczędzili również księcia Poniatowskiego. Pomnik został wysadzony w powietrze wraz z pałacem Saskim.

Po wojnie Kopenhaga ofiarowała Warszawie nowy odlew pomnika. Książę Poniatowski stanął na cokole koło Pomarańczarni, w Łazienkach. Spory na temat lokalizacji pomnika trwały 13 lat. W toczącej się od trzech lat nowej dyskusji na temat pomników w Warszawie, wysunięto także żądanie przesunięcia księcia Józefa Poniatowskiego na bardziej eksponowane miejsce. Padły różne projekty, wykonano nawet makietę i ustawiano ją w kilku punktach miasta, aż wreszcie zapadła decyzja: książę Józef „zamieszka” na Krakowskim Przedmieściu, przed Urzędem Rady Ministrów.



Bohater znad Elstery, w rocznicę słynnej „Bitwy Narodów” pod Lipskiem (16 października 1813) stanął na miejscu, które wybrali dla niego współcześni mieszkańcy stolicy Polski Warszawy

GDY PONIATOWSKI DRGNAŁ



Wśród pilnych obserwatorów podróży księcia Józefa, licznych rzesz mieszkańców Warszawy, znaleźli się również ojcowie miasta, z przewodniczącym Stołecznej Rady Narodowej Januszem Zarzyckim (na zdjęciu — drugi od lewej)

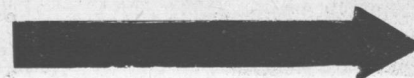
i UNIÓSŁ SIĘ W POWIETRZE

LE PRINCE JOSEPH PONIATOWSKI, dont la vie fut pourtant déjà assez mouvementée, a encore une fois déménagé...

Ce prince de sang né en 1762, mort en 1813, est resté célèbre dans l'histoire à plus d'un titre, d'abord par la cour joyeuse que ce bon vivant entretenait à Varsovie et ses conquêtes féminines — train de vie qui lui valut le surnom de „prince Pepi”, puis par ses talents militaires qui firent de lui le généralissime des armées du Duché de Varsovie et un maréchal de l'Empire, enfin par sa mort héroïque dans les flots de l'Elster, alors qu'il protégeait à Leipzig la retraite des armées napoléoniennes.

Dès 1828, le célèbre sculpteur danois, Bertel Thorvaldsen, offrait à la Pologne son effigie en chevalier romain. Mais la répression faisant suite à l'Insurrection de Novembre 1830 s'étendit même à ce monument qui fut expédié par les autorités tsaristes vers Gomel en Ukraine. Le prince ne devait en revenir qu'en 1919 pour attendre encore quatre ans avant de se dresser sur la place de Saxe (aujourd'hui place de la Victoire), devant le Tombeau du Soldat Inconnu. En 1944 les Allemands détruisirent tous les bâtiments de cette place et la statue.

Au lendemain de la victoire, la ville de Copenhague offrait à Varsovie une nouvelle statue, copie de la précédente (le moule original ayant été retrouvé). Provisoirement elle fut placée dans le parc de Łazienki, jadis résidence du roi Stanislas Poniatowski, oncle du maréchal de l'Empire. Finalement, la „vox populi” décida de son transfert à un endroit plus public. Et voici que la statue se dresse dans un entourage de style lui convenant fort bien — devant le bâtiment du Conseil des Ministres, Faubourg de Cracovie. Et l'un des premiers à lui faire une visite de courtoisie (ou de famille) a été M. Michel Poniatowski qui accompagnait à Varsovie le ministre des finances, M. Valéry Giscard d'Estaing.



KSIĄŻĘ JÓZEF JEDZIE!

Książę Józef Poniatowski gotów do przeprowadzki! Ostatnie chwile medytacji przed Pomarańczarnią. Pożegnanie z miejscem, gdzie spędził ostatnie 13 lat. Oczywiście, książę nie ma żadnego uprzedzenia do Łazienek, rozstaje się z nimi w całkowitej zgodzie. Przyszła jednak pora na zmianę klimatu. Dosty towarzystwa zakochanych par i matek z dziećmi. Dosty romantycznej zadumy. Książę Józef rozpoczyna znów światowe życie!

Ale najpierw czeka go długa i skomplikowana droga. Transportem kieruje 9-osobowa załoga Warszawskiego Przedsiębiorstwa „Mostostal” pod kierunkiem inżyniera Kazimierza Chrośnińskiego. A przeprowadzka pomnika to operacja skomplikowana, trudna i odpowiedzialna. Odlew rzeźby Thorvaldsena jest bardzo cienki i delikatny. Jeden nieostrożny ruch, jedno niedopatrzanie i mógłby ulec zniszczeniu. Aż strach myśleć! Aby tego uniknąć, wykonano stalowe rusztowanie ochronne, osłaniające monument, a wszystko pod czujnym nadzorem ciekawych i troskliwych warszawiaków.

Zegnajcie Łazienki! Książę Józef opuszcza je dokładnie w 152 rocznicę bitwy pod Lipskiem, w rocznicę swojej bohaterskiej śmierci. Jest sobota, 16 października, godzina 13.30. Przed Pomarańczarnią zebrał się spory tłum. Z uwagą przyglądają się ru-

chom robotników ojcowie miasta Warszawy. Za chwilę książę Józef opuści cokół i zajmie miejsce wraz z koniem na wielkiej platformie samochodowej.

Ostatnia łażeniowska noc, a nad ranem, półtoragodzinna podróż do nowego „domu” na Krakowskie Przedmieście.

Jest niedziela. Warszawiacy tłumnie wylegli na trasę przejazdu księcia Józefa. Biegła ona ulicami: Agrykołą, Myśliwiecką, Rozbrat, Kruczkowskiego, Aleją 3 Maja, Dobrą i Bednarską na Krakowskie Przedmieście.

Najpierw podróż przez Łazienki. Żegnaj stryju, Stanisławie Auguście! Żegnaj pałacu królewski! Platforma jedzie wolno, uważnie. Oto Agrykoła i spotkanie dwóch wodzów — zwycięzcy spod Wiednia, króla Jana Sobieskiego i księcia Józefa. Kto wie, może król Jan zazdrości „smarkaczowi” przeprowadzki? Może i on ma dosyć romantycznego odosobnienia?

Dalej droga wiedzie przez ruchliwe warszawskie ulice. Wszędzie tłumy mieszkańców Stolicy. Zaciekawione twarze. Książę Józef zasłonięty żelazną kratownicą rusztowań wygląda niezwykle. Przed pojazdem księcia piętrzą się przeszkody. Pierwszą była sieć trolejbusowa. Drugą wiadukt kolejowy.

Wreszcie zbliżamy się do wąskiej i stromej ulicy Bednarskiej. To prawdziwa wspinaczka. Ale przecież — nie takie przeszkody forsował w swoim życiu książę Józef Poniatowski...

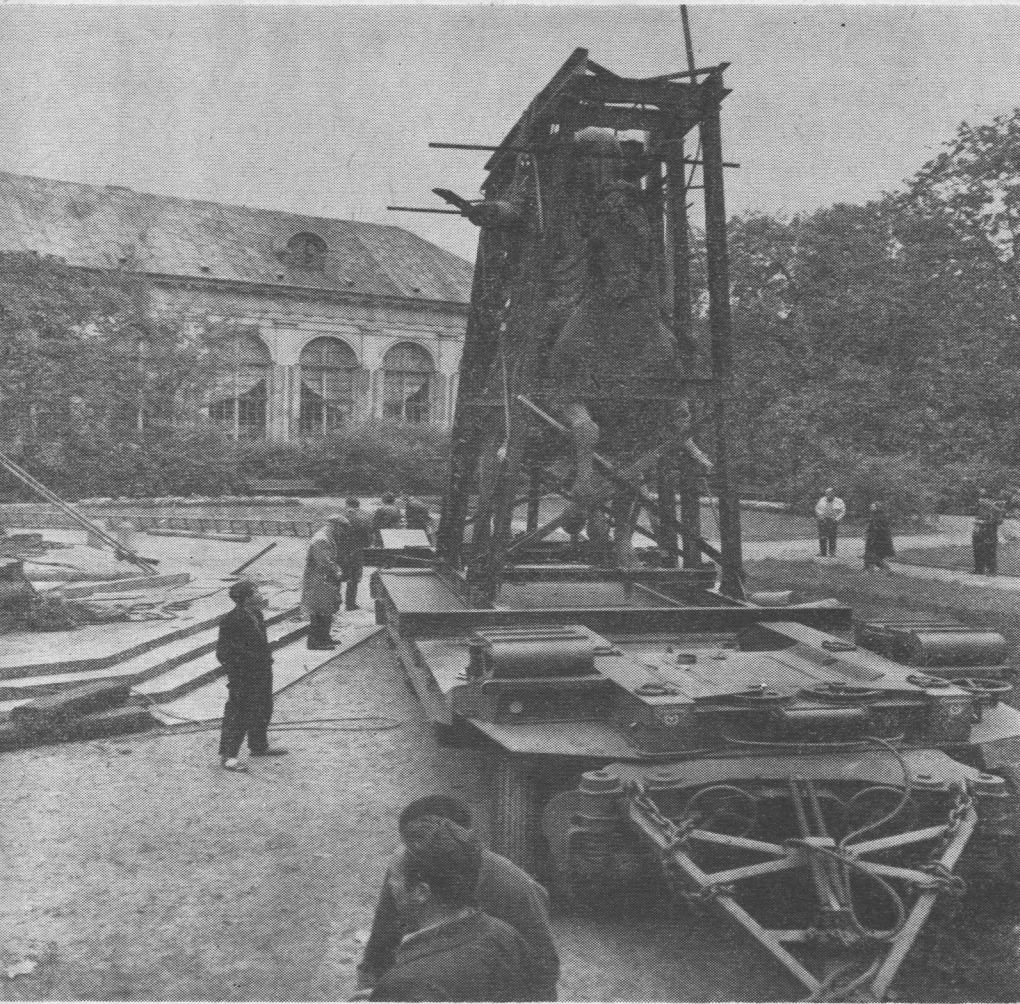
I już Krakowskie Przedmieście. Wszędzie morze głów. Ostatnie metry podróży, ale jeszcze jedno spotkanie. To Adam Mickiewicz patrzy na księcia z góry, ale przyjaźnie. „Witaj, sąsiedzie. Mam nadzieję, że będzie Waćpan zadowolony z nowej siedziby. Dzielnica ładna, spokojna, trochę tylko za dużo gołębi i turystów...”

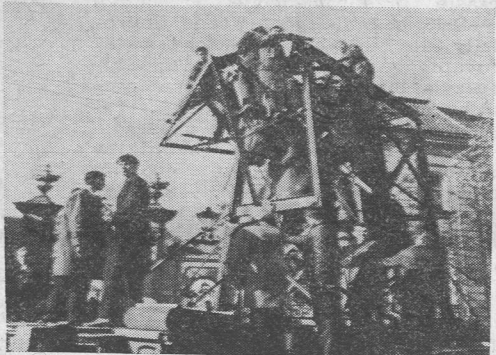
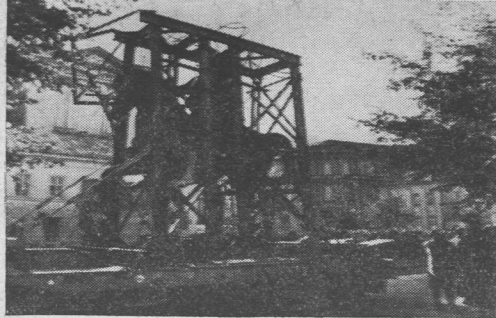
Oto, książę, twoje nowe miejsce. Niedaleko stąd do twego dawnego pałacu „Pod Błachą”. Warszawiacy witają swego starego obywatela na Krakowskim Przedmieściu oklaskami. Ktoś z właściwym warszawiakom humorem zauważa, że w gmachu Urzędu Rady Ministrów urzędować będzie od jutra dwóch Józefów (książę i premier rządu).

Książę Józef staje na cokole. Miał rację mistrz Thorvaldsen, który tutaj właśnie wymarzył sobie usytuowanie swojego pomnika.

I tak zakończyła się ostatnia wielka podróż księcia Józefa, marszałka Francji, bohatera dwóch narodów.

Alicja ZGLINICKA





Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego od razu stał się atrakcją centrum Stolicy. Warszawiacy składają mu kurtuazyjne wizyty. Pierwszym zagranicznym gościem, który w imieniu Francuzów złożył księciu swoje uszanowanie, był minister finansów i gospodarki Francji, pan Giscard d'Estaing w towarzystwie dyrektora swego ministerstwa i potomka książęcej rodziny p. M. Poniatowskiego (na zdjęciu z prawej strony)

Jak powstał pomnik księcia Józefa Poniatowskiego

Z INICJATYWĄ UCZCZENIA PAMIĘCI Naczelnego Wodza Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, wystawieniem pomnika, wystąpił 6 stycznia 1814 r. Adam książę Czartoryski w gronie rodziny i przyjaciół księcia Józefa. Zbiórkę pieniężną na ten cel rozpoczął Stanisław Mokronowski. W marcu 1816 r. w prasie warszawskiej ukazała się odezwa komitetu, apelująca do społeczeństwa o składanie ofiar.

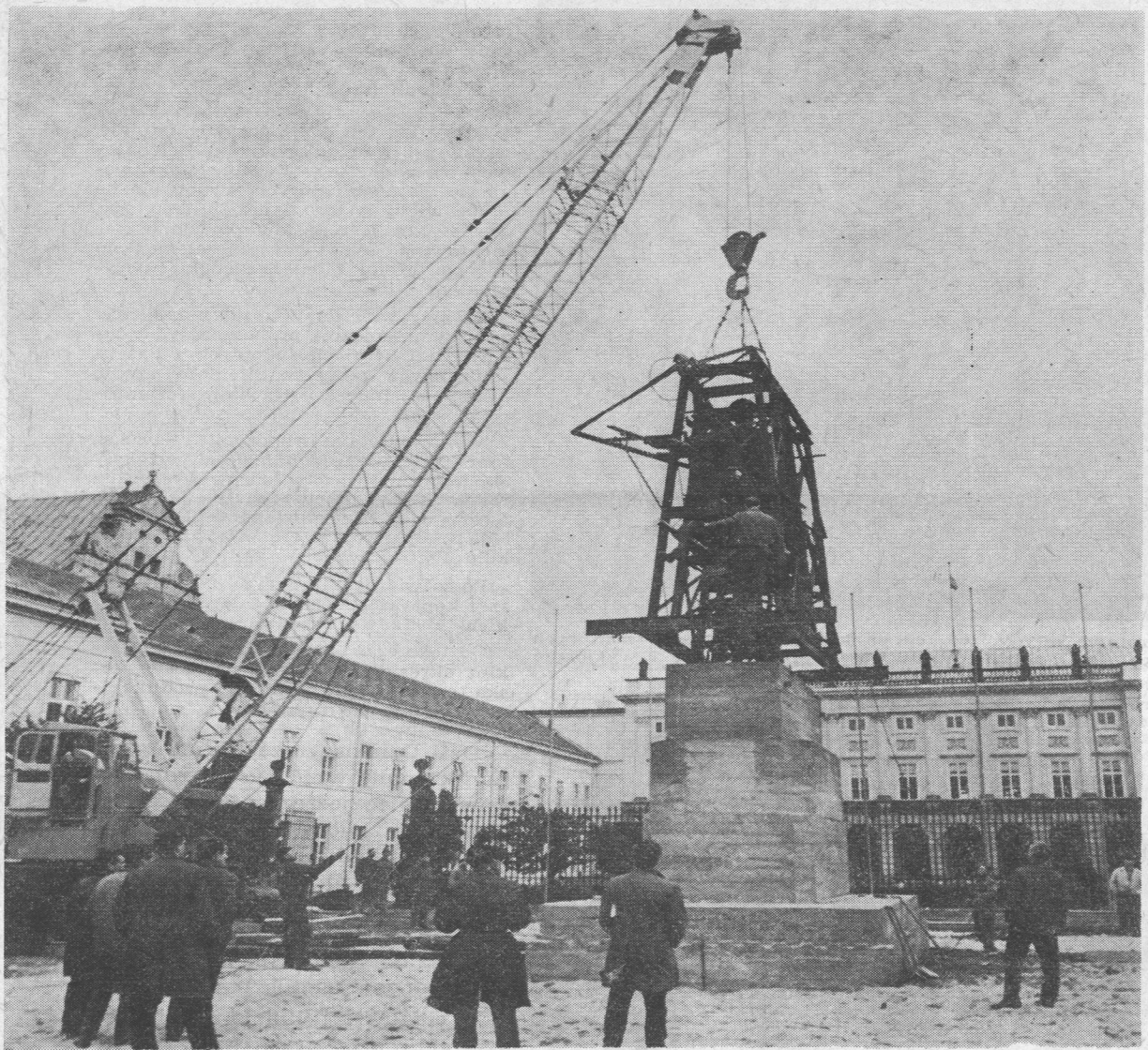
Wykonanie modelu pomnika zdecydowano powierzyć sławnemu wówczas rzeźbiarzowi duńskiemu Bertelowi Thorvaldsenowi, mieszkającemu wówczas w Rzymie. Thorvaldsen miał się wzorować na projekcie zamówionym u Aleksandra Orłowskiego, wybitnego malarza polskiego. Rzeźbiarz zażądał za dzieło 12 tys. talarów rzymskich (6 tys. dukatów). W umowie z 19 września 1820 r. Thorvaldsen zobowiązał się ukończyć pracę w ciągu 9 miesięcy, ale wykonał ją dopiero w 1828 r.

W LIPCU 1828 R. MODEL POMNIKA wysłany został z Rzymu do Livorno, stamtąd morzem do Danii i do Gdańska dokąd dotarł w październiku. Dopiero w czerwcu następnego roku przewieziono model Wisłą do Warszawy. W Stolicy wystawiono model w specjalnie zbudowanej szopie na Placu Krasińskich. Blisko dwa lata oglądali go mieszkańcy Warszawy, wpłacając składki na realizację zamierzenia. 19 lutego 1830 r. podpisano kontrakt z odlewnikami Klaudiuszem i Emilem Grégoire, którzy 8 sierpnia 1830 r. rozpoczęli pracę.

Suma zebrana na pomnik wyniosła 440 089 zł 8 gr — jak na ówczesne stosunki bardzo dużo. 86 tys. wpłaciła najbliższa rodzina ks. Józefa, ok. 30 tys. — żołnierze Królestwa Kongresowego, ok. 36 tys. przekazali byli żołnierze Księstwa Warszawskiego.

W SPOMNIEĆ TRZEBA O DISKUSJI na temat koncepcji pomnika. Thorvaldsen wzorował się na pomniku Marka Aureliusza. Po wystawieniu modelu pomnika ks. Józefa w Warszawie, w prasie, kawiarniach i salonach zawrzało. Był to okres zaciętych dyskusji między zwolennikami klasycyzmu i romantyzmu. Pierwsi dowodzili, że „mundur naruszyłby prostotę dzieła, kurtka ułańska śmiesznie wyglądałaby na pomniku, rzeźbienie mundurów i broni niegodne jest dłuta mistrza, w dziele sztuki ważna jest natura, a nie moda”.

Drudzy twierdzili, że w imię wierności historii można naruszyć wymagania klasycyzmu i żądał stroju polskiego, by pomnik ukazał potomnym „smak, zwyczaj i ducha Polaków z początku XIX w., a nie rzymskiego pretoriana”. Wojskowi oburzali się: „Cóż nam po tym golcu w koszuli”. Zabrał też głos Adam Mickiewicz stwierdzając, że „ślepe naśladownictwo starożytnych jest właśnie najzupełniejszym sfalszowaniem ich pojęć o sztuce, której wzór widzieli zawsze w prawdzie”. Pomnik jednak stanął „rzymski”. Dyskusje poszły w niepamięć. Dla wszystkich pomnik jest drogą pamiątką narodową.



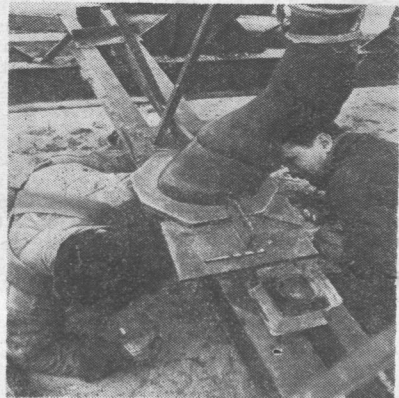
...gdy w niedzielę św. Wiktora, siedemnastego października, wielką kolosą ulicami grodu druga machina pociągnęła, siłę mająca stu koniom chyba równą — wszyscy tam zebrani, na dostojność nie bacząc, za nią biegli. Zaś Xsiąże im mieczem drogę ukazywał, aż na miejsce dla Niego przystojne zajechali. Tam Go machina pomatu z kolasy na ziemi obok piedestału postawiła.

W poniedziałek zasie, dnia osiemnastego, przybyło znacznej postawy i wielkiej cnoty dziewczę z techników, Danusia Ogorzelska, którą Imć Pan Magister Inżynier z Mostostalowców rodziny Kazimierz Chromiński, wpieryw za kolanko

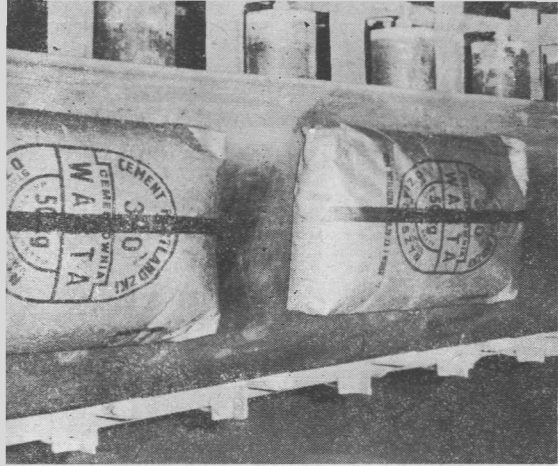
potrzymał, a później w toż miejsce ucałował z kontentacją. Nie było to gwoli uciechy i swawoli, jeno gwoli tradycji. Jegomość Pan Magister zawsze tak czynił zwykły, jako że dziewczę owo rodzinnym przedsięwzięciem Mostostalowskim szczęśliwe efekta przynosi.

Potem machina Xsięcia na koniu, przystrojonym biało-czerwonym kwieciami i takąż wstęgą przewiązanym znów do góry uniosła i na owym piedestale, specjalnie dla niego przez muratorów warszawskich zrobionym ustawiła...

(z relacji pisma pracowników budownictwa „Fundamenty” spisanej w stylu z czasów księcia Józefa)



10.000.000 ton



Półcietnarowe worki z napisami „Cement Portlandzki 350 — Działoszyn” idą w świat. Z 10 milionów ton Polska wysłała 10 procent do zagranicznych odbiorców. Liczba przy nazwie, to marka szlachetności. Strop betonowy z działoszynskiej „350” wytrzyma np. obciążenie 350 kg na każdy metr kwadratowy

NIEWIELE PAŃSTW EUROPY I ŚWIATA może się poszczycić taką roczną produkcją cementu. A już 300 kg na statystycznego mieszkańca rocznie — to wynik niemal rekordowy. A jeszcze nie tak dawno — 4 lata temu — Polska produkowała niewiele więcej ponad 6 mln ton. Ale rosnące wciąż potrzeby inwestycyjne powodują ciągle głód szarego proszku. Domaga się go przemysł, do-

maga się żywiłowo rozbudowująca się wieś, reflektuje na polski „Portland” wielu amatorów z zagranicy.

W 1961 roku zapadła w Polsce decyzja: — „zbudujemy trzy cementownie-milionerki, które wzbogacą nowe tereny wapienionośne i osiągniemy 10 milionów ton”.

Wytypowano szybko miejsce po przeprowadzonym poprzednio rekonesansie geologicznym, po przeliczeniu zasobów materiałowych. Przy wyborze miejsca na cementownię kierowano się zasadą:

— ulokować je jak najdalej na północ terenów obfitujących w wapień. (W międzyczasie przeprowadzone w latach 1961—1965 badania geologiczne doprowadziły do odkrycia wielkich pokładów wapieni w rejonie Kujaw i niedługo ruszyła budowa zakładów cementowych w okolicach Inowrocławia). Według ówczesnego rozeznania oznaczało to: jedna cementownia w Chełmie w woj. lubelskim do kompletu z już tam pracującą w Rejowcu, druga — w Rudnikach pod Częstochową i trzecia w dorzeczu Warty w woj. łódzkim. Początkowo właśnie tak wytypowano — woj. łódzkie i nie więcej, a to dlatego, że... za dużo było reflektantów.

Województwo łódzkie jeszcze do niedawna odczuwało pewien nadmiar wolnych rąk do pracy, rolnictwo nie mogło zatrudnić wszystkich, a przemysł zgrupowany raczej w samym centrum regionu i to oparty o włókiennictwo nie mógł wchłonąć ludzi z odległych południowych części województwa.

Dziś już ten problem nie istnieje, gdyż niedawno odkryto pod Bełchatowem największe w Europie złoża węgla brunatnego, których wydobycie da pracę wielu tysiącom ludzi, ale wtedy, gdy o tym jeszcze nie wiadano, cementownia była ważnym elementem awansu terenu, źródłem zarobku i uczyńnieniem z wsi — miasta.

Ruszyły więc do Warszawy delegacje z radnymi, posłami, proboszczami, w tuzurkach i strojach ludowych i dalej... szturmować gabinety członków rządu, premiera i inne z petycjami: — budujcie u nas.

Musiano wiele propozycji rozważać, brać pod uwagę odległości, względy ekonomiczne, zasoby surowca oraz te racje, które przedstawiały delegacje. I wreszcie zdecydowano — DZIAŁOSZYN. Było to szczerze pole nad Wartą koło Trębaczowa.

Po zatwierdzeniu decyzji na pole wyszły koparki i żurawie tak wielkie, jakich tu nigdy nie widziano.

Od tego czasu minęły trzy lata. W takim okresie przeciętnie powstaje polska cementownia o mocy produkcyjnej miliona ton rocznie.

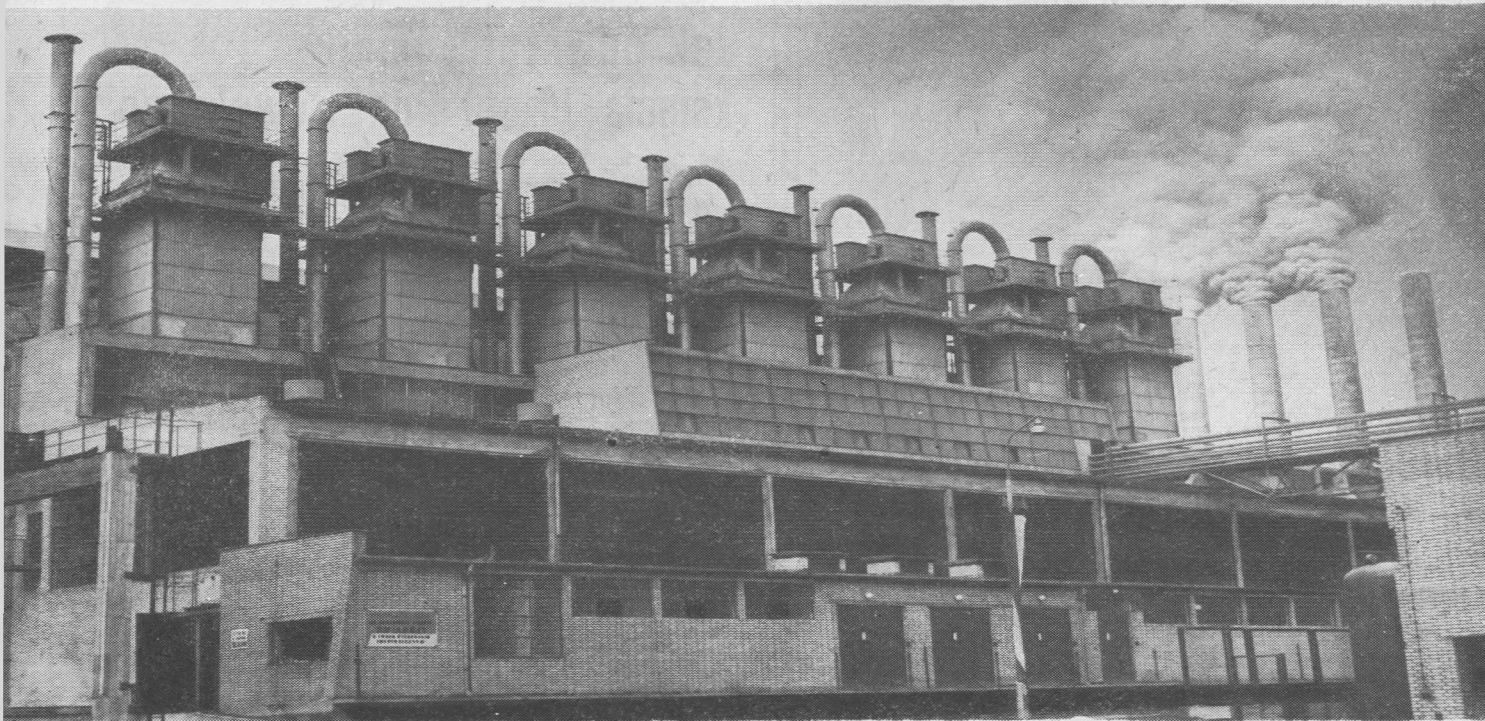
Dziś Działoszyn zatrudnia w samej cementowni tysiąc robotników. Ale to jeszcze nie wszystko. Przecież zbudowano tu wielką stację przeładunkową, cały węzeł kolejowy, drogi, nowoczesne osiedle mieszkaniowe z dziesiątkami sklepów i punktów usługowych. One też dały zatrudnienie kilkuset mieszkańcom okolicznych wsi.

W ciągu 4 lat ludzie z głębokiej wsi stali się naraz wykwalifikowanymi robotnikami. Z krytych nieraz jeszcze słomą chat przeszli od razu do nowoczesnych bloków z telewizorami, lodówkami, pralkami elektrycznymi. Dom Kultury pokazuje im pierwszy teatr, a nowoczesna przystań na Warce i piękny stadion daje odpoczynek i kontakt z wielkim sportem.

Działoszyn już produkuje. Produkuje też jego bliźniaki: Rudniki i Chełm. Każdy z nich daje krajowi po milion ton cementu rocznie. Ale działoszynski cement jest droższy sercu polskich konstruktorów od urobku z innych zakładów.

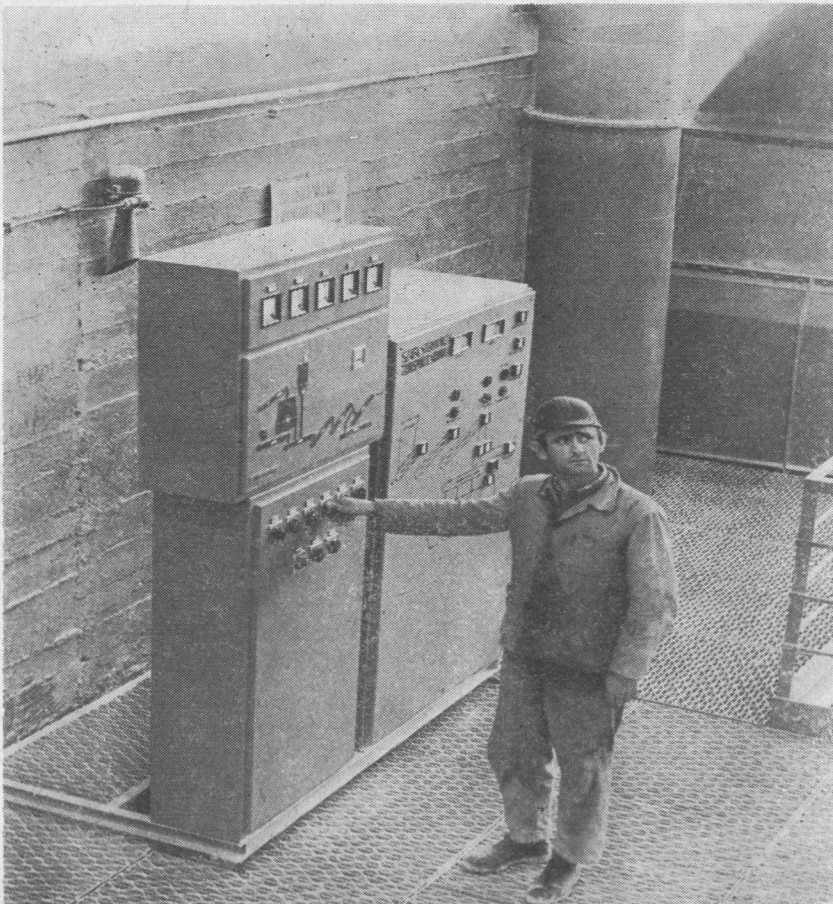
Bo Działoszyn jest polski, od góry do dołu — polska tu myśl techniczna, projekty, urządzenia i maszyny. Wszystko jest tu wykonane w Kraju, z zewnątrz i wewnątrz tego nowoczesnego zakładu produkcji cennego, szarego proszku.

(Ch)



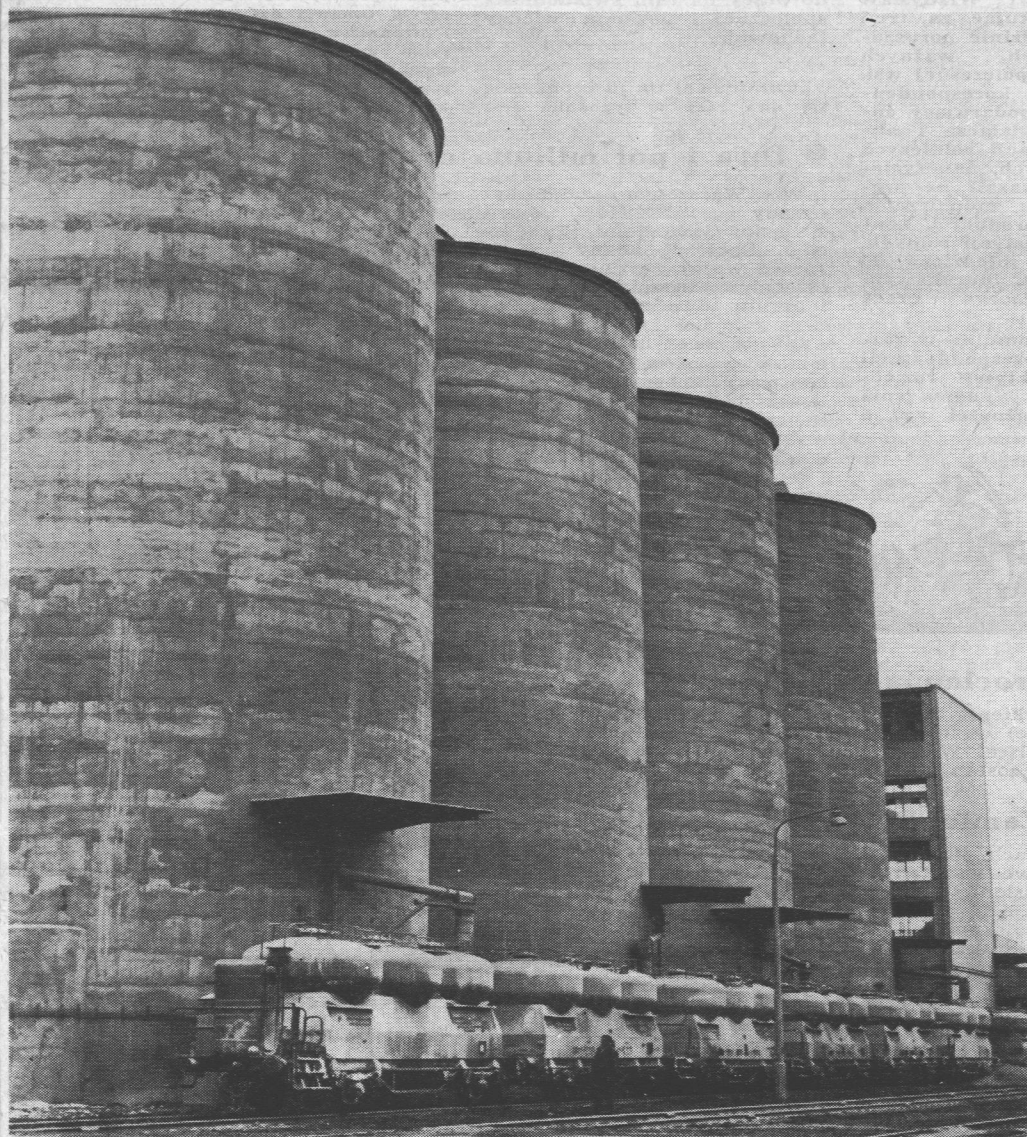
Przeszkłone, widne hale mieszczą 100-metrowej długości obrotowe młyny, ważące po kilka tysięcy ton, w których praży się i rozgniata klinkierową mieszankę. To wszystko jest polskie, w Polsce zaprojektowane i wykonane

Wiele maszyn jest zdalnie sterowanych. Naciśnięcie guzika uruchamia obroty tonażowych pieców, przekręcenie małej gałki zwiększa lub obniża temperaturę prażenia klinkieru, podstawowego surowca



Kopące kominy cementowni, rozsypujące po okolicy tony lotnego szarego proszku, były zawsze utrapieniem miasteczek i wsi, otaczających zakłady produkujące cement. W Działoszynie jest inaczej — elektrofiltry oddzielają cementowy pył od dymu i zatrzymują go w specjalnych zasobnikach

ROZNIENIE



Wielopiętrowe silosy magazynują lotny cementowy pył. Jego część opuści zakłady w workach, ale do niedalekich miejsc roboczych przewozi się go w stanie luźnym, w specjalnie przystosowanych hermetycznych wagonach

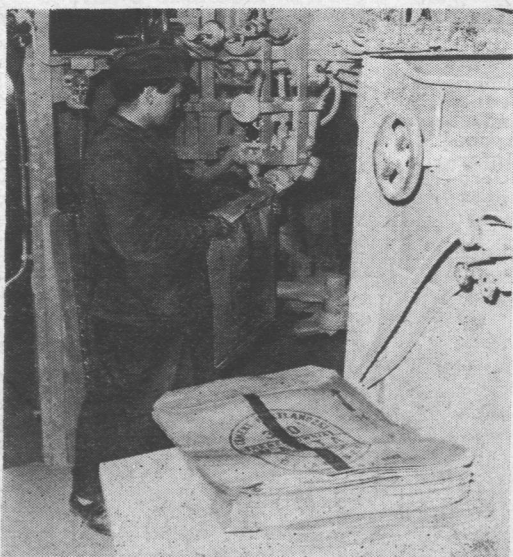
10.000.000 de tonnes de ciment par an, c'est là un chiffre dont peu de pays d'Europe et du monde peuvent se prévaloir. De surcroît, il y a 4 ans à peine, la Pologne ne produisait que six millions de tonnes de la précieuse poudre grise, de quoi ne satisfaire que parcimonieusement les besoins de l'industrie et de la construction. Aussi, en 1961, une décision fut-elle prise par les hautes autorités du pays: il faut construire de nouvelles cimenteries.

Człowiek tylko nakłada worek na wylot kranu — resztę czynności załatwia automat: napełnia worek, waży go, plombuje, rzuca na taśmę transportera i przesuwa do oczekującego już wagonu

Immédiatement, des équipes de géologues et d'économistes partirent en reconnaissance pour explorer les ressources en calcaires et les réserves matérielles des régions envisagées pour la localisation des cimenteries. Mais, tandis que les experts „tâtaient le terrain” sur place, le „terrain”, lui, n'avait pas attendu et déléguait à Varsovie ses conseillers, ses députés, ses curés, ses citoyens en redingotes et costumes populaires, pour assiéger les cabinets ministériels et les convaincre de construire les cimenteries précisément là, à X ou Y. C'est que chaque investissement industriel représente pour la campagne ou une région sous-développée une chance considérable de promotion économique, culturelle et sociale... Finalement, en toute connaissance de cause, la localisation fut décidée: Działoszyn dans la voïvodie de Łódź, Rudniki près de Częstochowa et Chełm dans la voïvodie de Lublin.

Trois ans ont depuis passé. Aujourd'hui, les trois cimenteries pulvérisent, mélangent et cuisent des tonnes d'argile et de calcaires. Mais, bien que la production des trois „jumelles” soit égale, un million de tonnes par an, c'est le ciment de Działoszyn qui est le plus „chéri” par les constructeurs polonais. Rien d'étonnant, Działoszyn est entièrement polonais, depuis les conceptions et les projets techniques jusqu'aux installations et machines.

Wielopiętrowe silosy magazynują lotny cementowy pył. Jego część opuści zakłady w workach, ale do niedalekich miejsc roboczych przewozi się go w stanie luźnym, w specjalnie przystosowanych hermetycznych wagonach



W „Les Lettres Françaises”

o Warszawskiej Jesieni Muzycznej

W tygodniku „Les Lettres Françaises” ukazały się ostatnio (w numerze z 14—20 października) wrażenia z Warszawskiej Jesieni Muzycznej pióra p. Suzanne DEMARQUEZ.

Pierwszą część artykułu sprawozdawczego, zatytułowanego „L'Automne de Varsovie”, poświęca p. Demarquez warszawskim melomanom. Postępujemy: „Jeśli chodzi o publiczność, to wprawia ona w zdumienie. Przychodzą na koncerty tłumy całe, a najwięcej zjawia się młodzieży. Wszędzie dostawia się krzesła, wielu ludzi słucha muzyki na stojąco... I te tłumy schodzą się dwa razy dziennie po to, aby słuchać programów „muzyki nowoczesnej”, ostatniego krzyku tej muzyki...”

W dalszej części krytyk „Les Lettres Françaises” analizuje pobieżnie bogaty program tegorocznej Warszawskiej Jesieni Muzycznej. O prezentowanej na tej imprezie polskiej twórczości muzycznej p. Demarquez pisze, iż jej dominantę stanowiły „dzieła autentycznych i dobrze znanych we Francji mistrzów — Witolda Lutosławskiego i Krzysztofa Pendereckiego”.

Na Warszawską Jesień muzyczną zjeżdżają się co roku z różnych krajów świata młodzi muzycy reprezentujący różne szkoły i kierunki poszukiwań formalnych, i których poglądy na istotę muzyki są jeszcze po większej części nieskrystalizowane. „Młodzież ta — pisze w konkluzji artykułu p. Demarquez — zaczyna kiedyś kroczyć własnymi drogami, i wówczas instytucja taka jak Warszawska Jesień szczyt się będzie mogła tym, iż ułatwiła tym młodym twórcom rozpoznanie tych dróg”.

Polskie nagrania na francuskich płytach

SPOTKANIE Z IGOREM MASŁOWSKIM

dyrektorem nagrań klasycznych firmy Philips

Dyrektor nagrań klasycznych Igor Masłowski bawił ostatnio w Polsce w towarzystwie dyrektora eksportu firmy Philips p. Marcela Leclerc. Celem ich pobytu było nawiązanie kontaktów z polskim światem muzycznym i z Polskimi Nagraniem.

— Posiada Pan parę zawodów. Znamy Pana jako krytyka literackiego, autora powieści kryminalnych i wreszcie jako znawcę muzyki klasycznej. Który z nich uważa Pan w tej chwili za najważniejszy?

— Oczywiście, funkcja dyrektora nagrań klasycznych u Philipsa zabiera mi większość mego czasu i właściwie nie mogę zająć się poważnie niczym poza tym. Nie zrezygnowałem jednak z powieści... mam kilka pomysłów i kiedy uda mi się znaleźć trochę czasu, postaram się je napisać... A jedna z moich powieści „policyjnych” (jest to pierwsze określenie niezbyt polskie od początku naszej rozmowy z p. Masłowskim, który mówi najbardziej czystą polszczyzną) jest w tej chwili na komisji w Polsce i chyba będzie przetłumaczona.

— Jakie są rezultaty Pana kontaktów z Polskimi Nagraniem?

— Pierwszy, konkretny już rezultat to 3 płyty; nagraliśmy bezpośrednio z przywiezionych przeze mnie polskich taśm, które są świetnie nagrane tak pod względem artystycznym, jak technicznym. Nie wiem, czy my bylibyśmy w stanie osiągnąć równie doskonałe nagrania w naszych studiach. Jest to polska muzyka współczesna: pierwsza zawiera utwory kilku wybitnych polskich kompozytorów współczesnych pod tytułem ogólnym „Musique contemporaine polonaise”; są tam dzieła muzyczne Bairda, Serockiego, Grażyny Bacewiczówny i Pendereckiego. Ja osobiście jestem wstrząśnięty utworem tego ostatniego „Ku pamięci ofiar Hiroszimy”. Druga płyta poświęcona jest wyłącznie Tadeuszowi Bairdowi. Zatytułowaliśmy ją „Essais, expressions et variations”. Trzecia to wyłącznie dzieła Witolda Lutosławskiego.

— A co jest w projekcie?

— Bardzo dużo. Pragniemy nagrać całą serię płyt, poświęconą polskiej muzyce współczesnej i klasycznej. Myślimy także o polskich piosenkarskich wariacjach, ale tu dużym problemem i przeszkodą jest sprawa języka. Pragniemy skorzystać z okazji, że polscy piosenkarze biorący udział w Festiwalu Variétés w Rennes będą w Paryżu i zrobić przesłuchanie ich piosenek w języku francuskim dla naszej Komisji. Może okaże się, że mogliby oni nagrać płyty po francusku, a wtedy postaramy się je wykorzystać.

— Kiedy wybiera się Pan ponownie do Warszawy?

— Chciałbym pojechać na otwarcie Teatru Wielkiego w Warszawie, ale jeszcze nie wiem czy uda mi się ten projekt. Bardzo pragnę mieć trochę więcej czasu do własnej dyspozycji w Warszawie, aby odszukać moich dawnych przyjaciół i znajomych sprzed 33 lat.

Igor Masłowski (pierwszy z prawej) i Marcel Leclerc (dyrektor eksportu firmy Philips) słuchają wierszy Baczyńskiego w interpretacji Ewy Demarczyk na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie





Kariera płynnych nawozów

Płynne nawozy rozpowszechniają się coraz bardziej w krajach o intensywnej gospodarce rolnej. Stosowane są one również coraz powszechniej w Polsce. Chociaż ich przechowywanie, transport i rozlew na polach jest bardziej kłopotliwy niż nawozów sypkich, lepsze ich wykorzystanie przez rośliny oraz znaczne obniżenie kosztów produkcji ma jednak znaczenie decydujące.

W Kraju, w wielu rejonach zdobyła już popularność woda amoniakalna. Utworzenie specjalnych brygad do rozlewu wody, wyposażonych w cysterny do transportu i rozlewacze, pomogło w jej rozpowszechnieniu. W pracowniach chemików trwają już prace nad otrzymaniem dalszych nawozów azotowych w postaci płynnej. Na zdjęciu: rozlew wody amoniakalnej na polach spółdzielni produkcyjnej we wsi Jankowice (powiat Brzeg).

ZDOBYWAJĄ SŁAWĘ W ŚWIECIE

DWA POLSKIE ZESPOŁY ARTYSTYCZNE: sławny na kontynencie amerykańskim zespół „Poznańskich Słowiaków” (chór chłopięcy prof. Stuligrosza) oraz wzbogacony o solistów i zespół jazzowy „Stompersów” popularny zespół dziewcząt „Filipinki”, odbywają triumfalne tournée po Kanadzie i USA.

CZOŁOWA POLSKA AKTORKA OPERETKOWA i reżyser operetki, Beata Artemska, reżyseruje w Londynie „Cnotliwą Zuzannę” z obsadą aktorską polską i angielską.

NA MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE AKORDEONISTÓW na Malcie Polak Andrzej Zieliński z Warszawy zdobył III miejsce.

NA FESTIWALU TEATRÓW pod hasłem „Człowiek i wojna” we Florencji wystąpił Teatr Ludowy z Nowej Huty, prezentując sztukę Tadeusza Hołuj „Puste pole”.

POLAK WITOLD RUDZIŃSKI otrzymał na międzynarodowym konkursie kompozytorów w Bergen I nagrodę w wysokości 15 tys. koron norweskich. Nagrodzony utwór nosi tytuł „Obrazy świętokrzyskie”. Jury konkursu oceniło, że jest to dzieło „pełne charakteru”, o potężnym języku dźwiękowym, zdradzające wielki talent kompozytorski autora.

JEDNĄ Z CZOŁOWYCH NAGRÓD Festiwalu Filmów Naukowych w Bukareszcie przyznano polskiemu filmowi „Plazmotron” w reżyserii W. Drymmera. Podczas festiwalu wyświetlono 147 filmów z kilkunastu krajów.

7 DNI

KONIN (Poznańskie) — 4 grudnia przekazana zostanie największa w tutejszym zagłębiu kopalnia węgla brunatnego „Kazimierz”. W ciągu 11 miesięcy usunięto blisko 4,5 miliona m³ ziemi pokrywającej kilkudziesięciometrową warstwę złoża węgla.

OPOLE — Kolegium Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej na sesji wyjazdowej obradowało nad stanem i problemami rozbudowy placówek służby zdrowia woj. opolskiego.

SZCZECIN — Jednostki Polskiego Ratownictwa Okrętowego wydobyły z toru wodnego

Swinoujście—Szczecin statek norweski „Sagahorn”, który zatonął po zderzeniu we mgłę z innym statkiem bandery szwedzkiej.

ZAKOPANE — Największą placówkę handlową Podhala — wielki dom towarowy „Granit” — otworzyła Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem”.

KRAKÓW — W Akademii Górniczo-Hutniczej odbyła się konferencja specjalistów z dziedziny techniki jądrowej z ZSRR, USA, W. Brytanii, Francji i Polski. Omawiano problemy związane z zastosowaniem techniki jądrowej w nauce i praktyce.

BYDGOSZCZ — W gabinecie przyrodniczym liceum im. Waryńskiego zakwitł filodendron, co stanowi sensację, ponieważ roślina ta nie kwitnie w zamkniętych pomieszczeniach, natomiast wspaniale rozwija się w tropikalnych puszczech nad Amazonką.

ZAWICHOST (Kieleckie) — Niski stan wód środkowej Wisły sprzyja intensyfikacji robót przy pogłębianiu koryta rzeki i jej regulacji, a także umacnianiu brzegów w rejonie Zawichostu i Puław.

Spotkanie Wł. Gomułki z korespondentami „Chłopskiej Drogi”

Podczas uroczystości jubileuszu 20-lecia popularnego pisma dla wsi „Chłopska Droga”, życzenia zespołowi redakcji i kilkudziesięcioosobowej grupie korespondentów wiejskich złożył Władysław Gomułka, dziękując za trud i pracę w dziedzinie poruszania żywotnych, ważnych spraw życia współczesnej wsi. Na spotkaniu korespondenci — chłopci gospodarujący indywidualnie, działacze i aktywiści organizacji rolniczych i rad narodowych, nauczyciele wiejscy wskazali na szereg problemów: zaopatrzenia wsi w środki produkcji, kontraktacji i inwestycji rolnych, przygotowania młodzieży do zawodu rolnika, biurokratyzmu utrudniającego pracę chłopów itp.

Władysław Gomułka w rozmowie z korespondentami kreślił perspektywy rozwoju rolnictwa, podnoszenia kultury i samoźności wsi, a

także omawiając zakres i znaczenie pomocy państwa dla rolników, zwrócił uwagę, iż dalszy rozwój gospodarki rolnej zależy w dużej mierze od ludzi, od ich zamilowania do pracy na roli, świadomości społecznej i poziomu wiedzy fachowej.

„CHŁOPSKA DROGA” ukazuje się dwa razy w tygodniu. Jest

Dwa i pół miliona członków „SPOŁEM”

W Warszawie zakończył obrady XXXVII Zjazd Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”, znany jeszcze sprzed wojny z działalności w dziedzinie organizacji handlu i obrotu towarowego.

ZSS „Społem” liczy obecnie 2,4 miliona członków (w tym przeszło połowę kobiet) i jest jedną z trzech największych organizacji spółdzielczych w Kraju. Zatrudnia blisko 170 tys. pracowników, a w jej przeszło 22 tys. sklepach i 88 dużych domach handlowych zaopatruje się we wszystkie towary spożywcze i przemysłowe trzecia część mieszkańców miast. Spółdzielczość spożywców prowadzi także ok. 1.800 zakładów gastronomicznych, ponad 1.250 piekarni oraz kilkaset masarni, wytwórni wód gazowych itp.

Z Wałbrzycha do Wrocławia elektrycznym

Za kilka dni nastąpi równocześnie w trzech miastach — Wrocławiu, Łodzi, Tarnowskich Górach — przekazanie dwóch zelektryfikowanych linii kolejowych na trasach: Tarnowskie Góry, Karsznice, Łódź Kaliska, Łowicz (z odgałęzieniem Herby Nowe — Częstochowa) i Wrocław — Wałbrzych. Łódź stanie się pierwszym niemal całkowicie zelektryfikowa-

nym (z wyjątkiem odcinka Gzierz — Kutno) węzłem kolejowym w Polsce. W grudniu ukończona zostanie elek-

tryfikacja krótkiej, ale ważnej dla dojeżdżających do pracy linii z Borszewic i Zduńskiej Woli do Łodzi.

Zamienili karabin na pług

W Nietkowicach koło Zielonej Góry i we wsi Łazów (pow. Zary) odsłonięto tablicę upamiętniającą 20-lecie osadnictwa wojskowego na ziemiach środkowego Nadodrza. Osadnicy, nazajutrz po wojnie i demobilizacji, wśród

ruin i zgliszcz przystąpili do odbudowy i zagospodarowania wyzwolonej ziemi. Takich, co zamienili karabin na pług, było tylko w samym woj. zielonogórskim 20 tysięcy. Wszyscy niemal mieszkają tu do dziś.

Szlakiem walk nad Bzurą

Warszawski Klub Turystów „Czata 62” zorganizował 1 listopada wycieczkę szlakiem walk nad Bzurą. B. żołnierze i rodziny żołnierzy armii „Poznań” i „Pomorze” zwiedzili tereny walk i cmentarze wojskowe poległych w największej bitwie kampanii

wrześniowej 1939 r., jadąc autokarem trasą: Warszawa — Błonie — Sochaczew — Ruzniki — Giżyce — Brzozów — Stare Budy — Młodzieszyn — Brochów, Trojanów — Żelazowa Wola — Granica — Kampinos — Leszno — Warszawa. W wycieczce wzięli udział uczestnicy pamiętnych walk, m.in. płk Zbigniew Szacherski, dowódca 7 pułku Strzelców Konnych Włkp. i ppłk Ludwik Głowacki, autor książki „Obrona Warszawy i Modlina”.

KILKA CYFR

● Pod koniec pierwszego półrocza było w Polsce 141 tys. warsztatów rzemieślniczych (prawie 5 tys. więcej niż przed rokiem).

● Do Warszawy dojeżdża 128 tysięcy pracowników i 20 tysięcy uczniów. Rozważa się możliwość przeniesienia wielu zakładów produkcyjnych w rejon podwarszawski.

● Liczba wolnych miejsc pracy w Polsce przekroczyła w wrześniu 125 tysięcy, w tym czasie zarejestrowano 60 tysięcy poszukujących pracy.

UWAGA! uczestnicy szturm Berlina!

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Centralne Archiwum Wojskowe zwróciły się z apelem do wszystkich, którzy w kwietniu 1945 r. brali udział w szturmie Berlina, o podanie aktualnego miejsca zamieszkania, nazwy i numeru macierzystej wówczas jednostki oraz opisanie, w miarę możliwości, swoich wspomnień z walk o Berlin. Informacje i relacje należy kierować pod adresem: Warszawa 29, ul. Czarnieckiego 5.

Myśliwy mimo woli

Jadący furgonetką „Żuk” p. Bolesław Polakowski na szosie wiodącej lasem do Olsztyna znalazł się nagle w środku olbrzymiego stada dzików. Dwa warchlaki nie zdążyły umknąć spod kół rozpędzonego samochodu i stały się trofeum mimowolnego „myśliwego”.



Z Wałbrzycha do Wrocławia elektrycznym

Za kilka dni nastąpi równocześnie w trzech miastach — Wrocławiu, Łodzi, Tarnowskich Górach — przekazanie dwóch zelektryfikowanych linii kolejowych na trasach: Tarnowskie Góry, Karsznice, Łódź Kaliska, Łowicz (z odgałęzieniem Herby Nowe — Częstochowa) i Wrocław — Wałbrzych. Łódź stanie się pierwszym niemal całkowicie zelektryfikowa-

nym (z wyjątkiem odcinka Gzierz — Kutno) węzłem kolejowym w Polsce. W grudniu ukończona zostanie elek-

tryfikacja krótkiej, ale ważnej dla dojeżdżających do pracy linii z Borszewic i Zduńskiej Woli do Łodzi.

Zamienili karabin na pług

W Nietkowicach koło Zielonej Góry i we wsi Łazów (pow. Zary) odsłonięto tablicę upamiętniającą 20-lecie osadnictwa wojskowego na ziemiach środkowego Nadodrza. Osadnicy, nazajutrz po wojnie i demobilizacji, wśród

ruin i zgliszcz przystąpili do odbudowy i zagospodarowania wyzwolonej ziemi. Takich, co zamienili karabin na pług, było tylko w samym woj. zielonogórskim 20 tysięcy. Wszyscy niemal mieszkają tu do dziś.

Szlakiem walk nad Bzurą

Warszawski Klub Turystów „Czata 62” zorganizował 1 listopada wycieczkę szlakiem walk nad Bzurą. B. żołnierze i rodziny żołnierzy armii „Poznań” i „Pomorze” zwiedzili tereny walk i cmentarze wojskowe poległych w największej bitwie kampanii

wrześniowej 1939 r., jadąc autokarem trasą: Warszawa — Błonie — Sochaczew — Ruzniki — Giżyce — Brzozów — Stare Budy — Młodzieszyn — Brochów, Trojanów — Żelazowa Wola — Granica — Kampinos — Leszno — Warszawa. W wycieczce wzięli udział uczestnicy pamiętnych walk, m.in. płk Zbigniew Szacherski, dowódca 7 pułku Strzelców Konnych Włkp. i ppłk Ludwik Głowacki, autor książki „Obrona Warszawy i Modlina”.

KILKA CYFR

● Pod koniec pierwszego półrocza było w Polsce 141 tys. warsztatów rzemieślniczych (prawie 5 tys. więcej niż przed rokiem).

● Do Warszawy dojeżdża 128 tysięcy pracowników i 20 tysięcy uczniów. Rozważa się możliwość przeniesienia wielu zakładów produkcyjnych w rejon podwarszawski.

● Liczba wolnych miejsc pracy w Polsce przekroczyła w wrześniu 125 tysięcy, w tym czasie zarejestrowano 60 tysięcy poszukujących pracy.

UWAGA! uczestnicy szturm Berlina!

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Centralne Archiwum Wojskowe zwróciły się z apelem do wszystkich, którzy w kwietniu 1945 r. brali udział w szturmie Berlina, o podanie aktualnego miejsca zamieszkania, nazwy i numeru macierzystej wówczas jednostki oraz opisanie, w miarę możliwości, swoich wspomnień z walk o Berlin. Informacje i relacje należy kierować pod adresem: Warszawa 29, ul. Czarnieckiego 5.

Myśliwy mimo woli

Jadący furgonetką „Żuk” p. Bolesław Polakowski na szosie wiodącej lasem do Olsztyna znalazł się nagle w środku olbrzymiego stada dzików. Dwa warchlaki nie zdążyły umknąć spod kół rozpędzonego samochodu i stały się trofeum mimowolnego „myśliwego”.

pismem społeczno-politycznym, przeznaczonym dla wsi. Zajmuje się zagadnieniami polityki i ekonomiki rolnej, sprawami społecznego i kulturalnego życia polskiej wsi. Zawiera obszerny dział porad prawnych i fachowo-rolniczych. Omawia działalność partii i stronnictw politycznych na terenie wiejskim. Otrzymuje tysiące listów miesięcznie i posiada rozbudowaną sieć terenowych korespondentów.

Dwa i pół miliona członków „SPOŁEM”

Obok działalności gospodarczej „Społem” znane jest ze swej działalności usługowo-wychowawczej. Prowadzi m.in. blisko 500 ośrodków pomocy gospodarczej dla kobiet, pod nazwą „Praktyczna pani”, oraz przeszło 3 tys. różnych punktów usługowych.

O wszystkim

po trochu

Z OKAZJI XX-LECIA Polskiego Związku Esperantystów odbyło się wiele imprez, spotkań i wystaw poświęconych dorobkowi miłośników międzynarodowego języka esperanto, którego kolebką jest Polska.

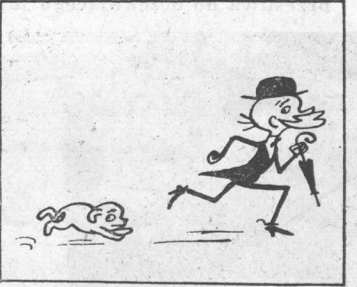
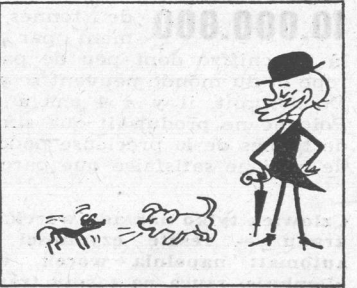
WMUROWANO AKT EREKCYJNY pod fundamenty 19-piętrowego bloku mieszkalnego na osiedlu „Zagłębie” w Sosnowcu. Blok nazwany „Górniki I” zbudowany zostanie w rekordowym czasie 36 dni. Będzie to najwyższy blok mieszkalny w Kraju.

NA WYSOKOŚCI 1640 M w Tatrach Zachodnich grupa polskich speleologów odkryła kilka nieznanych jaskiń w rejonie Małej Łąki.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW SKOCZOWA powstało w tym ponad 700 lat liczącym mieście w pow. Cieszyń. Towarzystwo zamierza zbierać materiały dotyczące historii miasta, otoczyć opieką zabytki oraz popularyzować ludową twórczość artystyczną.

Spotkanie z ratlerkiem

Jeden z najpopularniejszych w Polsce rysowników Zbigniew Lengren, twórca słynnego profesora Filutka i jego nieodłącznego towarzysza psa Fafika, w każdym kolejnym numerze tygodnika „Przekrój” przedstawia jedną z niezliczonych przygód tej zabawnej pary.



Tygodniowa GAWĘDA

Ślady bohaterskiego wczoraj ♦ Młodzież patrzy w przyszłość ♦ Lubelszczyzna nie umie być bierna

Toczyła się tu w czasie okupacji walka na śmierć i życie, we dnie i w nocy, w miastach, wsiach i lasach. Tu Niemcy, z dala — jak im się wydawało — od europejskich centrów, uprawiali masowy mord. Zagęszczenie obozów śmierci było ogromne: Majdanek, Trańniki, Chełm Lubelski, Beżec, Sobibór. Pozostały po nich wielkie cmentarzyska. Ale i butni mordercy ginęli na miejscu. Sprawiedliwość wymierzali im kule partyzanckie. Ludowcy z Piasków Lubelskich, Zaborzeczka i Janiszowa, AK-owcy z Krężnicy i Zamościa, a przede wszystkim żołnierze Armii Ludowej z Puszczy Solskiej i Lasów Janowskich, Kraśnika i Parczewa — nie zaprzestawali walki aż do chwili, gdy Armia Radziecka i Wojsko Polskie nie wymiotły ostatecznie hitlerowskich śmieci.

O latach ciężkich i nieugiętych świadczą dziś na Lubelszczyźnie jedynie rozszniane liczne groby patriotów i pomniki w miejscach walk i kaźni. Młode pokolenie czci tych, którzy wywalczyli wolność, i tych, którzy padli ofiarą, ale wraca do nich myślą jedynie w okazji rocznic. Na co dzień inne sprawy absorbują ludzi Lubelszczyzny. Nie czas i nie pora wracać do przeszłości. Na odwrót — coraz częściej i bardziej zdecydowanie patrzy się w przyszłość.

Niepodobna Lubelszczyzna dnia dzisiejszego do owej partyzanckiej ziemi sprzed dwudziestu kilku lat. Spalone wsie zostały odbudowane, nie z drewna, lecz z cegły i kamienia. W ostatnich latach budownictwo murywane zdecydowanie wypiera drewno. Kaganek i lampa naftowa poszły do

lamusa; tylko w ostatnich czterech latach zelektryfikowano 900 wsi. Wyrasta nowy las, las telewizyjnych i radiowych anten. Strzelaninę słychać nadal — ale to motocykle, które się rozplenily jak grzyby po deszczu, a fantazja młodzieńcza każe szaleć bez tłumika, wbrew zaleceniom milicji.

Pozostała aktywność ludzi ze wsi. Nie umieją Lubelszczacy być bierni. Tak jak i wówczas nie pozostawali bierni, tak i dziś muszą się wyżyć. Wyżywają się gromadnymi czynami społecznymi, naprawiając i budując drogi, radząc w kółkach rolniczych nad wzrostem produkcji rolnej (rośnie pięknie!), otwierając świetlice i szkoły. Właśnie ostatnie czterolecie przyniosło tu ogromne zmiany, jakieś powszechne poruszenie.

Fakt wielkich inwestycji przemysłowych na terenie tradycyjnie rolniczego województwa przyspieszył przemiany. Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie nadal się rozbudowuje. Puławskie Azoty wciąż żądają ludzi do pracy, budowa kanału Wieprz — Krzna zmienia byt tysięcy ludzi.

Budownictwo mieszkaniowe, duże (72 tysiące izb w czterolecie), nadal nie wystarcza, z żyznej ziemi można wydobyc jeszcze więcej. Ale wyrosło pokolenie nie obciążone zmorami przeszłości, młodzi ludzie, wśród nich absolwenci Lubelskiego Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie i innych wyższych uczelni. Są pełni dobrej woli i zapału, chcą, by ich ziemia była w Polsce przodująca. I umieją w tym kierunku działać.

MARIAN

„TYDZIEŃ FILMU POLSKIEGO” W PARYSKIM KINIE „RANELAGH”

W ciągu siedmiu dni października paryskie kino „Ranelagh” gościło „Tydzień Filmu Polskiego”, zorganizowany przez Ambasadę PRL. Wydatnej pomocy udzielił: dyrektor kina „Ranelagh” — p. Henri Ginot, młody krytyk filmowy — p. Philippe Audiquet i filmowiec francuski — p. Pierre Cafian. Wieczór inauguracyjny poprzedził cocktail, wydany przez ambasadora Polski w Paryżu — p. Jana Druto.

Wśród licznych gości byli: obaj dyrektorzy UNIFRANCE-FILM pp. Chavanne i Cravenne, p. Jean Bourilly — profesor i tłumacz literatury polskiej na Sorbonie, p. Jacques Flaud — dyrektor Wymiany Międzynarodowej ORTF p. André Chanu — dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Variétés w Rennes, p. Marcel Camus (realizator „Orfeu Negro” i „Le Chant du Monde”) i Serge Bourguignon (Les Dimanches de la Ville d'Avray).

Przed inauguracyjną projekcją przedstawiono gościom polską delegację, w składzie: Marta Lipińska, aktorka, wykonawczyni głównej roli kobiecej w filmie „Salto” oraz twórcą tego filmu, znany pisarz Tadeusz Konwicki, Daniel Szczuchura, realizator dwóch filmów krótkometrażowych, oraz Eugenia Skrzywanowa, kierownik sekcji francuskiej Centrali Wynajmu Filmu Polskiego w Warszawie. Następnie p. André Holleaux, dyrektor generalny „Centre de la Cinematographie Française”, wyraził radość z coraz żywszej wymiany kulturalnej między Polską i Francją.

Wyświetlane filmy były jeszcze we Francji nie znane, toteż przyciągnęły



Od prawej: Daniel Szczuchura — reżyser, Eugenia Skrzywanowa — kierownik sekcji francuskiej CWFP, Tadeusz Konwicki — reżyser i autor filmu „Salto”, Marta Lipińska — aktorka

wielu sympatyków i entuzjastów polskiej kinematografii.

Zorganizowana w foyer kina wystawa malarstwa i afisza polskiego, cieszyła się tak ogromnym zainteresowaniem, że pozostanie jeszcze przez jakiś czas w kinie „Ranelagh”. Duże powodzenie miało też stoisko urządzone przez „La Boutique Polonaise”, bogato zaopatrzone w polskie płyty, ludowe lalki oraz efektowną biżuterię z bursztynu.

O echach „Tygodnia” w prasie francuskiej napiszemy w następnym numerze.

Cocktail w foyer kina „Ranelagh”



4500 OPERACJI SERCA

L'essor de la cardiologie mondiale date de 1944, et notamment, de la première opération du cœur pratiquée par le chirurgien américain, A. Blalock. En Pologne, déjà en 1939, le prof. Glatzel de Cracovie avait réussi une opération du péricarde. Mais ce ne fut là qu'un cas isolé, la guerre empêcha l'exploitation des premiers résultats, et le véritable pionnier de la cardiologie polonaise est le prof. Manteuffel qui égala rapidement les plus grands chirurgiens du monde, procédant déjà à partir de 1959 à des opérations compliquées à cœur ouvert. La base technique de la cardiologie fut édiflée et modernisée, d'autres grands maîtres du bistouri se mirent au service de cette toute nouvelle science médicale: le prof. Bross à Wrocław, le prof. Pruszyński à Łódź, le prof. Moll à Poznań, le prof. Kossakowski à Varsovie.

Il y a actuellement en Pologne 7 cliniques de traitement chirurgical des maladies du cœur. 4.500 opérations y ont été jusqu'ici pratiquées. Et quand on pense au prix de l'équipement que nécessitent, par exemple, une opération à cœur ouvert ou une hypothermie profonde, au grand savoir des professeurs qui pratiquent les interventions ou en surveillent le déroulement, on ne peut que „bénir” les assurances sociales, car même un homme aisé peut difficilement se permettre une opération de ce genre à ses frais. Et il va de soi que ces opérations sont en Pologne entièrement gratuites.

NAJMŁODSZA GAŁĄŻ CHIRURGII — CHIRURGIA SERCA datuje się od 1944 r., kiedy chirurg amerykański dr A. Blalock po raz pierwszy uzyskał

pomyślny wynik w zoperowaniu dużych naczyń krwionośnych tuż przy sercu. Śmiały ten zabieg przełamał tradycyjną obawę lekarzy przed operowaniem serca i otworzył drogę leczeniu wad serca.

Jednym z pierwszych krajów, gdzie wprowadzono operacje serca, jest Polska. Trzeba przypomnieć, że udaną operację worka sercowego dokonał jeszcze w 1939 r. chirurg krakowski prof. Glatzel. Był to jednak przypadek odosobniony i takim pozostał jeszcze przez 6 lat wskutek wojny i hitlerowskiej okupacji.

Dopiero po wojnie chirurdzy polscy ponownie weszli na drogę rozpoczętą przez tego lekarza. Już w 1949 r. prof. Leon Manteuffel wykonał w Warszawie operację wielkiego naczynia krwionośnego koło serca (tzw. ductus arteriosus). Chirurg ten stał się wkrótce pionierem polskiej kardiologii. Wraz ze swoim zespołem prof. Manteuffel ograniczył się początkowo do prostszych zabiegów, ale już w 1959 r. (dzięki unowocześnieniu ośrodków klinicznych i wyposażeniu ich w odpowiednią aparaturę) wykonał pierwszą operację na otwartym sercu, używając aparatu do sztucznego krążenia (sztucznego płuco-serca) konstrukcji szwedzkiej Crafoorda-Senninga. W tym czasie zaczął stosować również operację w hipotermii (sztucznym oziębianiem), która pozwala wyłączyć serce na kilkanaście minut i dokonywać potrzebnego zabiegu w jego wnętrzu.

Jednocześnie rozwijały się inne ośrodki kardiologii. We Wrocławiu prof. Wiktor Bross jeszcze wcześniej bo w 1958 r. dokonał pierwszej w kraju operacji na otwartym sercu, stosując hipotermię. W Łodzi operował prof. Pruszyński, w Poznaniu prof. Moll wyspecjalizował się w operacjach przy użyciu aparatu własnego pomysłu, łączącego sztuczne krążenie z hipotermią. W Warszawie powstał drugi w tym mieście ośrodek prof. Kossakowskiego, który wyspecjalizował się w kardiologii dziecięcej. W roku 1960 kardiologia w Polsce zaczęła obejmować również zwykłe kliniki, a nawet szpitale.

OBECNIE OPERACJI SERCA DOKONUJE SIĘ W POLSCE w 6 klinikach i jednym szpitalu, a ogólna liczba dotychczas wykonanych sięga już 4.500, wiele bardzo skomplikowanych. Lekarze nie tylko rozszerzają zwążoną zastawkę dwudzielną (czyli wykonują komisurotomie), lecz także zaszycują względnie łatwą otwory między przegrodami serca, likwidują tzw. zespoły Fallota (wady wrodzonej), operują duże naczynia krwionośne. Skomplikowane operacje na otwartym sercu możliwe są głównie dzięki sztucznej płuco-sercom — aparatom pozwalającym na wyłączenie serca z obiegu na kilka czy nawet kilkadziesiąt minut. Takich aparatów jest w Kraju 7, na ogół najwyższej klasy.

Sukcesy polskiej kardiologii są zasługą nie tylko samych chirurgów. Postęp w tej trudnej gałęzi chirurgii byłby nie do pomyślenia bez rozwoju pokrewnych gałęzi medycyny, zwłaszcza — zaś kardiologii, której zadaniem jest m.in. dokładne rozpoznanie wad serca — dalej anesteziologii, która dba nie tylko o właściwą narkozę, ale i opiekuje się organizmem pacjenta; hematologii, która zapewnia potrzebną krew transfuzyjną; fizjologii, która dostarcza ogólnych wiadomości i wskazań. Dużą rolę gra również chirurgia doświadczalna, której przedmiotem są zwierzęta. Chirurgurzy, zanim przystąpią do operowania ludzi, muszą nabyć wprawy i doświadczenia w operowaniu zwierząt. W żadnym wypadku nie można twierdzić, że do operowania serca wystarczy zdolny chirurg i aparat do sztucznego krążenia. Operacje tego typu są szczytowym osiągnięciem chirurgii i wymagają najwyższej klasy umiejętności i współdziałania specjalistów różnych dziedzin medycyny, a nawet techniki.



gów. Postęp w tej trudnej gałęzi chirurgii byłby nie do pomyślenia bez rozwoju pokrewnych gałęzi medycyny, zwłaszcza — zaś kardiologii, której zadaniem jest m.in. dokładne rozpoznanie wad serca — dalej anesteziologii, która dba nie tylko o właściwą narkozę, ale i opiekuje się organizmem pacjenta; hematologii, która zapewnia potrzebną krew transfuzyjną; fizjologii, która dostarcza ogólnych wiadomości i wskazań.

Dużą rolę gra również chirurgia doświadczalna, której przedmiotem są zwierzęta. Chirurgurzy, zanim przystąpią do operowania ludzi, muszą nabyć wprawy i doświadczenia w operowaniu zwierząt. W żadnym wypadku nie można twierdzić, że do operowania serca wystarczy zdolny chirurg i aparat do sztucznego krążenia. Operacje tego typu są szczytowym osiągnięciem chirurgii i wymagają najwyższej klasy umiejętności i współdziałania specjalistów różnych dziedzin medycyny, a nawet techniki.

ALE TO JESZCZE NIE WSZYSTKO. Gdy operacja przejdzie pomyślnie, a chory zacznie wracać do zdrowia, staje się obiektem zainteresowania specjalistów rehabilitacji. Ze szpitala udaje się bezpośrednio do ośrodka rehabilitacyjnego, gdzie w pięknym otoczeniu i w wygodach życia sanatoryjnego poddaje się zabiegom i ćwiczeniom, które zapewniają mu szybki powrót sprawności organizmu. Gdy zaś wróci do domu i podejmie swoją pracę zawodową czy naukę, będzie nadal pozostawał pod opieką kardiologów, którzy dołożą starań, aby serce dobrze spełniało swoje zadanie przez długie lata.

Pokaźna liczba 4.500 operacji, to dowód nie tylko wysokich kwalifikacji, lecz również zorganizowanej pracy zespołowej wielu różnych placówek leczniczych, co zaś szczególnie zasługuje na uwagę, to bezpłatność całego tego leczenia. Tak wszechstronna i różnorodna opieka lekarska, obfitująca w skomplikowane zabiegi z udziałem wybitnych specjalistów, jest tak kosztowna, że przekracza możliwości płatnicze rodzin nawet bogatych, w Polsce zaś jest udzielana obywatelowi całkowicie bezpłatnie w ramach ubezpieczeń społecznych.

Marek KOREYWO



Podczas wieczoru literackiego w „Amphithéâtre de l'Annexe” na Sorbonie pisarze spotkali się z licznym gronem publiczności zainteresowanej problemami współczesnej polskiej literatury. Powyżej przy stole prezydyalnym siedzą od lewej: Jerzy Putrament, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun i Julian Rogoziński. Pisarzy przedstawia zgromadzonym prof. Jean Bourilly



W SORBONIE O POLSKIEJ LITERATURZE MÓWILI PISARZE Z KRAJU

◆ JAROSŁAW IWASZKIEWICZ ◆ MIECZYŚLAW JASTRUN
◆ JERZY PUTRAMENT ◆ JULIAN ROGOZIŃSKI

Jamais, depuis Mickiewicz et la Grande Emigration polonaise en France, l'intérêt manifesté sur les bords de la Seine pour les belles lettres polonaises n'avait été aussi grand qu'en la période actuelle. On peut reconnaître aux éditeurs et aux traducteurs français le mérite de découvrir pour le reste du monde l'universalité de la littérature polonaise, de son roman et de sa poésie, si souvent sous-estimée de par la méconnaissance de la langue.

C'était donc une heureuse initiative du Ministère des Affaires Etrangères que d'inviter en France une délégation d'écrivains polonais. Jarosław Iwaszkiewicz — romancier, poète, dramaturge et essayiste, Jerzy Putrament — romancier et publiciste, Mieczysław Jastrun — poète, traducteur et essayiste, Julian Rogoziński — traducteur de nombreux romans français et critique, ont eu l'occasion de rencontrer des éditeurs, des traducteurs, des écrivains français, entre autres, aux réceptions offerts par la section française du COMES et au Pen-Club de France, ainsi qu'à celle offerte par l'Ambassadeur de Pologne.

Gageons que les contacts établis, les nombreux entretiens, les joutes d'opinions, fructifieront — de part et d'autre — par une meilleure connaissance réciproque de la littérature des deux pays.

FRANCUSKIE MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH zaprosiło ostatnio do Paryża czterech wybitnych literatów polskich: poetę, prozaika, dramaturga i eseistę **Jarosława Iwaszkiewicza**, prozaika i publicystę **Jerzego Putramenta**, poetę, tłumacza i eseistę, autora znanej i cenionej na emigracji książki o Mickiewiczu — **Mieczysława Jastruna** oraz tłumacza literatury francuskiej i krytyka **Juliana Rogozińskiego**.

Na pobyt polskich pisarzy w stolicy Francji złożyły się głównie spotkania z wybitnymi przedstawicielami paryskiego świata literackiego, dziennikarskiego i wydawniczego. Goście z Polski spotkali się m.in. z dyrektorem „Agence France-Presse” — p. **Jean Marin**; odbyli także ciekawą rozmowę z dyrektorem wielkiego paryskiego dziennika — „Le Monde” — p. **Hubert Beuve-Méry**. Nadto literaci polscy przyjmowani byli m.in. przez dyrektora literackiego paryskiej firmy wydawniczej „Denoël”, znanego krytyka — p. **Robert Kanters**, dyrektora programów ORTF — p. **Pierre de Boisdeffre**, szefa Biura Książek i Publikacji przy francuskim MSZ — p. **Burgaud** oraz przez znanych pisarzy francuskich — panią **Dominique Aury**, pp. **Maurice Blanchot**, **Philippe Jaccottet** i **Jean Tardieu**.

Julian Rogoziński złożył także wizytę świetnemu francuskiemu pisarzowi pochodzenia polskiego — p. **Pierre Klossowskiemu**.

Delegacja pisarzy polskich zwiedziła także nowe sale Luwru, ultranowoczesny dom radia, położone w departamencie Seine-et-Marne miasteczko Barbazon, w którym mieszkali słynni malarze — Rousseau, Corot, Diaz, Millet, Troyon oraz odnowione apartamenty królewskie zamku w Wersalu.

Z okazji pobytu w Paryżu delegacji literatów polskich zorganizowane zostały dwa przyjęcia. Pierwsze z nich odbyło się w paryskim „Hotel du Pont-Royal”. Przyjęcie to wydane zostało przez francuską sekcję COMES. Przybyli na nie m.in. znany poeta **Jean Follain**, wybitny krytyk **Claude Roy**, a także pisarze i publicyści francuscy i polscy, m.in. edytor opublikowanej niedawno temu nakładem firmy „Le Seuil”, „Anthologie de la Poésie Polonaise” **Konstanty Jeleński**, tłumaczka literatury polskiej **Anna Posner**, prozaik **Piotr Rawicz** i inni. Obecny był również radca Ambasady PRL w Paryżu, znany publicysta **Wojciech Kętrzyński**.

Drugie z kolei przyjęcie — z udziałem licznych pisarzy, krytyków i publicystów — odbyło się w salo-

Spotkanie w siedzibie Pen-Clubu przy rue Pierre Charron, któremu przewodniczył generalny sekretarz francuski (z lewej). O konieczności dokonania dużego wysiłku w dziedzinie upowszechnienia literatury polskiej we Francji.



Na przyjęciu w Ambasadzie od lewej: Jerzy Putrament, wybitny dramaturg Eugeniusz Ionesco z żoną oraz Jarosław Iwaszkiewicz wraz z małżonką



Większość publiczności podczas wieczoru literackiego na Sorbonie stanowiła młodzież akademicka. Na zdjęciu poniżej: na wystawie poświęconej polskiej literaturze w świetle Jerzy Putrament (stoi z lewej) w rozmowie z profesorem Jean Bourilly



W SORBONIE O POLSKIEJ LITERATURZE MÓWILI PISARZE z KRAJU

◆ JAROSŁAW IWASZKIEWICZ ◆ MIECZYŚLAW JASTRUN
◆ JERZY PUTRAMENT ◆ JULIAN ROGOZIŃSKI

Jamais, depuis Mickiewicz et la Grande Emigration polonaise en France, l'intérêt manifesté sur les bords de la Seine pour les belles lettres polonaises n'avait été aussi grand qu'en la période actuelle. On peut reconnaître aux éditeurs et aux traducteurs français le mérite de découvrir pour le reste du monde l'universalité de la littérature polonaise, de son roman et de sa poésie, si souvent sous-estimée de par la méconnaissance de la langue.

C'était donc une heureuse initiative du Ministère des Affaires Etrangères que d'inviter en France une délégation d'écrivains polonais. Jarosław Iwaszkiewicz — romancier, poète, dramaturge et essayiste, Jerzy Putrament — romancier et publiciste, Mieczysław Jastrun — poète, traducteur et essayiste, Julian Rogoziński — traducteur de nombreux romans français et critique, ont eu l'occasion de rencontrer des éditeurs, des traducteurs, des écrivains français, entre autres, aux réceptions offerts par la section française du COMES et au Pen-Club de France, ainsi qu'à celle offerte par l'Ambassadeur de Pologne.

Gageons que les contacts établis, les nombreux entretiens, les joutes d'opinions, fructifieront — de part et d'autre — par une meilleure connaissance réciproque de la littérature des deux pays.

FRANCUSKIE MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH zaprosiło ostatnio do Paryża czterech wybitnych literatów polskich: poe-
ta, prozaika, dramaturga i eseistę **Jarosława Iwaszkiewicza**, prozaika i publicystę **Jerzego Putramenta**, poe-
ta, tłumacza i eseistę, autora znanej i cenionej na emigracji książki o Mickiewiczu — **Mieczysława Jastruna** oraz tłumacza literatury francuskiej i krytyka **Juliana Rogozińskiego**.

Na pobyt polskich pisarzy w stolicy Francji złożyły się głównie spotkania z wybitnymi przedstawicielami paryskiego świata literackiego, dziennikarskiego i wydawniczego. Goście z Polski spotkali się m.in. z dyrektorem „Agence France-Presse” — p. **Jean Marin**; odbyli także ciekawą rozmowę z dyrektorem wielkiego paryskiego dziennika — „Le Monde” — p. **Hubert Beuve-Méry**. Nadto literaci polscy przyjmowani byli m.in. przez dyrektora literackiego paryskiej firmy wydawniczej „Denoël”, znanego krytyka — p. **Robert Kanters**, dyrektora programów ORTF — p. **Pierre de Boisdeffre**, szefa Biura Książek i Publikacji przy francuskim MSZ — p. **Burgaud** oraz przez znanych pisarzy francuskich — panią **Dominique Aury**, pp. **Maurice Blanchot**, **Philippe Jacottet** i **Jean Tardieu**.

Julian Rogoziński złożył także wizytę światnemu francuskiemu pisarzowi pochodzenia polskiego — p. **Pierre Klossowskiemu**.

Delegacja pisarzy polskich zwiedziła także nowe sale Luwru, ultranowoczesny dom radia, położone w departamencie Seine-et-Marne miasteczko Barbizon, w którym mieszkali słynni malarze — Rousseau, Corot, Diaz, Millet, Troyon oraz odnowione apartamenty królewskie zamku w Wersalu.

Z okazji pobytu w Paryżu delegacji literatów polskich zorganizowane zostały dwa przyjęcia. Pierwsze z nich odbyło się w paryskim „Hotel du Pont-Royal”. Przyjęcie to wydane zostało przez francuską sekcję COMES. Przybyli na nie m.in. znany poeta **Jean Follain**, wybitny krytyk **Claude Roy**, a także pisarze i publicyści francuscy i polscy, m.in. edytor opublikowanej niedawno temu nakładem firmy „Le Seuil”, „Anthologie de la Poésie Polonaise” **Konstanty Jeleński**, tłumaczka literatury polskiej **Anna Posner**, prozaik **Piotr Rawicz** i inni. Obecny był również radca Ambasady PRL w Paryżu, znany publicysta **Wojciech Kętrzyński**.

Drugie z kolei przyjęcie — z udziałem licznych pisarzy, krytyków i publicystów — odbyło się w salo-

nach Ambasady polskiej. Wydał je ambasador polski w Paryżu — p. **Jan Druto**.

Jednym z najważniejszych punktów pobytu pisarzy polskich w Paryżu był niewątpliwie zorganizowany, staraniem paryskiego Ośrodka Cywilizacji Polskiej, wieczór literacki, poświęcony polskiej literaturze współczesnej. Wieczór ten odbył się w „Amphithéâtre de l'Annexe” paryskiej Sorbony. Przewodniczył wykładowca literatury polskiej na Sorbonie prof. **Jean Bourilly**.

Na „débat sur la littérature polonaise contemporaine” przybyła licznie młodzież studencka oraz paryscy miłośnicy literatury polskiej. Obecny był m.in. profesor **Jean Fabre**. Wieczór ten zaszczylił także swoją obecnością ambasador **Druto**.

Po dokonaniu przez profesora **Bourilly** prezentacji polskich gości, głos zabrał związek Literatów Polskich — **Jarosław Iwaszkiewicz**. Wielki pisarz mówił płynną, piękną francuszczyzną o roli tradycji w polskiej literaturze współczesnej.

— *Polska tradycja literacka* — stwierdził m.in. autor „Czerwonych tarcz” — *to przede wszystkim tradycja romantyczna. I ona przewija się nawet w tej najmłodszej, współczesnej literaturze polskiej.*

O „uniwersalnych aspektach poezji polskiej” mówił na Sorbonie poeta i eseista, biograf wielkich poetów polskich, znakomity tłumacz poezji niemieckiej i wytrawny znawca francuskich symbolistów — **Mieczysław Jastrun**.

— *Mniemanie, że poezja polska jest dla cudzoziemców poezją hermetyczną, z zasady niezrozumiałą — mniemanie to jest fałszywe* — powiedział autor „Mickiewicza”. — *U wszystkich wielkich poetów polskich — u Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida, Leśmiana — dają się bez trudu odnaleźć najbardziej istotne dla całej literatury europejskiej, uniwersalne, integrujące pierwiastki kulturowe* — dowodził prelegent. Jeśli zaś chodzi o młodą poezję polską, to — zdaniem Jastruna — cechuje ją przede wszystkim troska o „ustawiczną weryfikację środków wyrazu artystycznego”.

Autor powieści takich, jak „Wrzesień”, „Rzeczywistość”, „Arka Noego”, **Jerzy Putrament** zobrazował w swoim wystąpieniu stosunki między literaturą a filmem polskim.



Podczas wieczoru literackiego Jarosław Iwaszkiewicz (powyżej) mówił o roli tradycji we współczesnej literaturze polskiej, Jerzy Putrament (poniżej) referował temat: pisarze polscy a film, a Mieczysław Jastrun (poniżej z lewej) wygłosił prelekcję o uniwersalnych pierwiastkach w poezji polskiej



Spotkanie w siedzibie Pen-Clubu przy rue Pierre Charron, któremu przewodniczył generalny sekretarz francuskiej sekcji tej organizacji p. Jean de Beer (czwarty z lewej). O konieczności dokonania dużego wysiłku w dziedzinie upowszechnienia literatury polskiej we Francji mówił prof. Jean Bourilly (pierwszy z prawej)



— *W wielu krajach pisarze piszą scenariusze filmowe, i wszędzie na świecie robi się filmy na podstawie utworów literackich, ale Polska jest chyba tym jedynym na świecie krajem, w którym literaci sami kręcą filmy na podstawie własnych swoich dzieł czy pomysłów* — informował **Jerzy Putrament**, wskazując przy tym na przykład pisarza i twórcę filmów **Tadeusza Konwickiego**.

Kontynuujący dzieło rozpoczęte przez Tadeusza **Boya-Zeleńskiego**, tłumacz literatury francuskiej **Julian Rogoziński** informował o aktualnym odbiorze tej literatury w Polsce.

— *Wielcy klasycy francuscy* — mówił **Julian Rogoziński** — *wydawani są w Polsce w sposób wręcz systematyczny. W Polsce nadal ogromnie kocha się Balzaca. Ale także i pisarzy, i publicystów współczesnych: Lévy — Straussa na przykład, Blaise Cendrasa, Sartre'a.*

Z okazji pobytu w Paryżu delegacji pisarzy polskich odbyło się również spotkanie w PEN-Clubie, poświęcone problemowi upowszechnienia we Francji literatury i kultury polskiej w ogóle. Obok pisarzy polskich w spotkaniu tym uczestniczyli także znani literaci francuscy, m.in. wybitny krytyk i dyrektor programów ORTF — p. **Pierre de Boisdeffre** oraz pani **Claire Sainte-Soline**.

Pobyt delegacji pisarzy polskich we Francji należy uważać za ważne wydarzenie kulturalne. Literaci polscy przeprowadzili w Paryżu wiele ciekawych rozmów, spotkali się z wybitnymi pisarzami i krytykami francuskimi. O ich pobycie w Paryżu pisała prasa paryska.

— *Do niedawna* — mówił na zebraniu w PEN-Clubie generalny sekretarz francuskiej sekcji tej organizacji, **Jean de Beer** — *literatura polska była we Francji konceptem dość abstrakcyjnym...*

Powoli jednak sytuacja literatury polskiej we Francji ulega zmianie na lepsze. O pobycie delegacji pisarzy polskich we Francji rzecz można, iż w tym procesie odegrał on ważną i doniosłą rolę.



Jedna z licznych wycieczek polonijnych Rodaków z Niemieckiej Republiki Federalnej

Po zakończonym sezonie

ŚWIATŁA I CIENIE TURYSTYKI DO POLSKI ⁽²⁾

ZROZWAŻAŃ robionych z pozycji Paryża trudno odpowiedzieć na pytanie, z jakich grup społecznych składają się ludzie odwiedzający Polskę. Można jedynie ogólnie stwierdzić, że jeżdżą do Polski ludzie ze wszystkich środowisk i wszystkich warstw, różnych zawodów i bardzo różnej zamożności. Zaletą polskiej turystyki jest jej wszechstronność. Z wakacji w Polsce mogą korzystać zarówno pragnący jak największej zobaczyć i poznać, jak i ci, którzy chcą spokojnie odpocząć nad jeziorami, w górach, borach czy nad morzem. Są w Polsce słynne uzdrowiska, są liczne miejsca campingowe, m.in. nad jeziorami Mazurskimi, idealnie odpowiadające miłośnikom wędkarska czy turystyki wodnej. Wybrzeże nadmorskie słynie z bezkonkurencyjnych plaż, latem silnie nasłonecznionych, i z licznych kąpielisk, jak Sopot, Kołobrzeg, Ustka, Międzyzdroje, Swinoujście i inne. Są uzdrowiska gwarne, ruchliwe, pełne imprez i wielkich wydarzeń kulturalnych w sezonie, jak i ciche, ustronne, osłonięte od nowoczesnego zgiełku. Wiele z wspomnianych wyżej imprez stanowi dla niejednego cel turystycznej wyprawy do Polski. Do takich imprez zaliczyć można Międzynarodowy Festiwal Piosenki, wyścigi konne czy turnieje tenisowe w Sopocie, koncerty na olbrzymich organach w Oliwie czy Kamieniu Pomorskim itp. Jest też w Polsce wiele cennych zabytków sztuki i architektury romańskiej i gotyckiej, renesansu i baroku, wiele imponujących budowli historycznych, zabytkowe miasta, piękne wsie, niepowtarzalne uroczyska i cuda przyrody.

Kiedy turysta wybiera dokładnie to, co najbardziej interesuje lub pociąga, wtedy powraca z Polski zadowolony. Ale w tym wyborze trzeba mu pomóc. Konieczna jest przy tym dokładna, ciekawa, inteligentna informacja turystyczna we właściwym języku.

A z tym różnie bywa.

Przejrzeliśmy stos folderów i prospektów reklamujących miasta i regiony Polski. Jest ich sporo, ale są wśród nich poważne luki. Wydane z dużą starannością, niektóre, jak np. „déliant” o Warszawie, są szczególnie cenne. Do edycji tego typu materiałów o Polsce zabrały się za przykładem „Orbisu” również i francuskie biura podróży, odczuwając brak dostatecznie szerokiego wachlarza informacji turystyczno-krajoznawczej, która normalnie nadchodzi z zainteresowanego kraju. Brak np. od dłuższego czasu we Francji odpowiedniego folderu o Krakowie, oczywiście w języku francuskim. Propaganda na rzecz Warszawy, Wybrzeża i Zakopanego, aczkolwiek ważna i cenna, to jeszcze nie cała Polska.

W ostatnich latach w zakresie drukowanej i ilustrowanej propagandy turystycznej wprowadzono w świecie dużo innowacji, ułatwiono dla wygody i orientowania się turysty, co pozwala mu na szybkie powzięcie decyzji w wyborze miejsca wyjazdu bez specjalnych czasochłonnych studiów. Jeżeli tego z Polski nie ma, na turystę czeka informacja innych krajów. W tej materii polska turystyka ma jeszcze dużo do zrobienia.

Jak dotąd, krajowa propaganda turystyczna, nie potrafi powiedzieć turystyce za granicą o rzeczach i obiektach, których nie znajdzie gdzie indziej. Wybijają natomiast takie, które mają dziesiątki, a nawet setki odpowiedników w innych krajach, choć — owszem — są one wartościowe i piękne, jak np. Zakopane. Ale nie jedyne. Znajomość zainteresowań turystycznych mas szerokiego świata, gotowych do podróży, to w tej chwili wielka specjalność.

Inne są zainteresowania Francuza czy Belga, który jedzie pierwszy raz do Polski, a zupełnie inne emigracyjnego Rodaka. Inne ludzi

młodych, a inne wytrawnych smakoszy turystycznych, rozkoszujących się starą architekturą czy sztuką itd. itd. Każda z tych grup potrzebuje odpowiedniego dla siebie materiału informacyjnego, co musi znaleźć wyraz w doborze folderów, ulotek, a nawet cenników. Dziś już niemal każdy turysta zaopatruje się przed podróżą w przewodniki po Kraju, który ma zamiar zwiedzić.

Dowiadujemy się w „La Boutique Polonaise”, że w ciągu minionego sezonu sprzedano w tym sklepie około 1000 przewodników po Polsce oraz kilka tysięcy map samochodowych Polski. W tej dziedzinie turysty można jako tako zaspokoić — przewodniki ogólnego typu o Polsce są stosunkowo łatwo osiągalne. Jest np. do nabycia przewodnik turystyczny, wydany przez „Polonie” w 1964 r. (po polsku i po francusku), zawierający na 160 stronach opis 16 tras turystycznych, a także wiele wyjaśnień praktycznych, dotyczących paszportów, wiz, dokumentów samochodowych, przepisów drogowych, komunikacji kolejowej, samochodowej, lotniczej i żegluga w Polsce, hoteli itd.

Jest też obszerne przewodnik po Polsce wydany przez „Sport i Turystykę”, obejmujący 700 stron druku, w którym znajdujemy bardzo cenny dział: alfabetyczny spis miejscowości w Polsce (rodzaj „liste des communes”). Bardzo wielu ludzi jadących do Polski pyta nieraz o różne nieznanne prawie wioski czy małe miasteczka. Zawarta w przewodniku lista dopomaga do pokonania wszelkich trudności w odnalezieniu poszukiwanej miejscowości. Przewodnik ten, niestety, wydano tylko w języku polskim. Natomiast w języku francuskim obszerne przewodnik wydał szwajcarski specjalista od edycji tego typu — Nagel. Nie zawiera on ilustracji. Spodziewane jest ukazanie się przewodnika po Polsce ze znanej serii „Guide Bleu” (po francusku). Może również zdecydować się na francuską redakcję swego ciekawego wydawnictwa firma „AGPOL”. Przed paru laty wypuściła ona w językach angielskim i niemieckim przewodnik i informator w sześciu tomikach. Przypomina on i sposobem edycji tematu, i formą graficzną ciesząc się we Francji wielkim powodzeniem przewodniki „Michelin”. Skondensowanie treści zawartej w tych sześciu tomikach do jednego i wydanie go w tym samym formacie byłoby na pewno pożądane. Cieszyłby się on, szczególnie u automobilistów, wielkim powodzeniem.

Przewodniki typu ogólnego na ogół są dobre, są nieodzowne, ale zaspokajają tylko część turystów. Mało kto zaspokaja bowiem od razu cały kraj w sposób dokładny. Oprócz przewodników ogólnych są więc potrzebne zwięzłe monografie o różnych miastach i regionach, o najcenniejszych zabytkach historycznych i dziełach sztuki. Właśnie one stanowią dziś najważniejszą i najbardziej masową literaturę turystyczno-krajoznawczą. Z każdym rokiem tego typu literatury przybywa. Poszczególne pozycje są ponadto niemal co roku wznowiane. Ukazują się w setkach tysięcy egzemplarzy. Polska ma już pewien dorobek w tym kierunku, niestety, jedynie w języku polskim, a nie francuskim.

Przydałoby się też niewątpliwie więcej informacji na temat polowań w Polsce. Gdy do Paryża dotarła wiadomość, że w Polsce znajduje się do odstrzelenia żubr, sypnęły się od razu zgłoszenia. Amatorów łowiectwa nie brak we Francji, mimo że np. cena owego żubra wynosiła 5.000 dolarów (ceny ciągle w dolarach). Warto chyba rozreklamować szerzej polowania w Polsce. Wówczas może dowiemy się dokładniej, jak się odbywają owe słynne łowy z nagonką na wilki, tak modne przed paroma laty.

Tak więc propaganda na rzecz wyjazdów do Polski wymaga unowocześnienia, wzbogacenia materiałów, a przede wszystkim druku we właściwym języku, w naszym przypadku we francuskim.

LISTY Józefa Grzybka

Książka polska jest w koloniach rzeczą bardzo pilnie poszukiwaną

PANIE REDAKTORZE!

„Nad wodą wiatr przegina wierzb garbatych palki, za oknami zawieja i rozmokła droga”. Wcześniej zapada słotny listopadowy wieczór. Pogoda taka, że i psa nie miałyby się serca wyganiać z domu. W taki czas najlepiej czuje się człowiek przy piecu, przy kawie, czy przy herbacie. W taki czas przypomina się powiedzenie poety (Wyspiańskiego): „Pociecho ty moja, książeczko...”, i rośnie w człowieku nieprzerparta chęć ucieczki w zaczerpniętą krajną książkę. Tak to już jest, że o tej porze roku chętnie przesiadywałoby się nie tylko wieczorem, ale i dniami całymi przy piecu i czytałoby się, czytało i czytało — prawda?

Czytałoby się i czytało — tylko że nie zawsze jest co czytać. W dawnych latach nie było z tym żadnego problemu — na Nordzie, a także i w innych częściach Francji, istniały polskie biblioteki, kiedy nie miało się co czytać, szło się na przykład do „TUR-u”, gdzie zawsze można było znaleźć ciekawą książkę. Wraz jednak z dawnymi organizacjami przestały istnieć i biblioteki. Zastanawiam się czasem, gdzie też się te dziesiątki, ba, setki, a niekiedy i tysiące książek mogły podziać? Były one przecież własnością towarzyszów polskich, były więc niejako „przypisane do ziemi” poszczególnych naszych kolonii. Winny więc być, a tymczasem — nie ma ich.

Styżysz się czasem, że taki czy inny dawny działacz „kisi” u siebie w domu czy nawet w piwnicy polskie książki. Nie są to chyba wieści całkiem wyssane z palca: książki to nie kamfóra, nie ulatniają się, gdzieś muszą być. Ba, są na pewno. Tylko że ci, którzy je u siebie przechowują, trzymają to w tajemnicy. Choć czasem sami nie wezmą w ogóle książki do ręki.

A przecież książka polska jest w koloniach rzeczą pilnie poszukiwaną. To nieprawda, że dziś w koloniach nie czyta się już polskich książek. Wśród starszych emigrantów wielu jest takich, którzy dopiero teraz, dopiero w wieku emerytalnym zabierają się po raz pierwszy do lektury podstawowych dzieł polskiej literatury — dlatego dopiero teraz, że dotąd cały czas ciężko pracowali i na czytanie po prostu nie mieli czasu. Są między nami ludzie, którzy dopiero teraz, dopiero „na pensji” odkrywają piękno literatury polskiej.

Dam taki przykład: niedawno temu pozyczyłem jednemu swojemu znajomemu „Chlo-

pów” Władysława Reymonta. Znajomy ów znał tę książkę tylko ze słyszenia. Lektura jej była dla niego wstrząsającym przeżyciem. W trakcie lektury „Chłopów” żył tylko i wyłącznie „Chłopami”. Na ulicy, w „kafejce” — wszędzie i ze wszystkimi mówił tylko o „Chłopach”. Po przeczytaniu „Chłopów” prosił mnie o pozyczenie mu innej polskiej książki. Pozyczyłem mu „Lalkę”, pożyczę „Ogniem i mieczem”. A potem pozostałe części „Trylogii”. A potem parę innych książek, które jeszcze mam. Aż za parę tygodni: Niestety — powiem — wy-pożyczyłem Wam już wszystko, co tylko mam. Więcej książek nie posiadam...

Bo naprawdę więcej ich nie posiadam. I kiedy za kilka dni skończę czytać przyslaną przez krewnych z Kraju książkę współczesnego pisarza polskiego Wojciecha Zukrowskiego, poświadczonego walcem Polaków z okupantem hitlerowskim i zatytułowaną „Z kraju milczenia” — to sam nie będę miał co czytać...

Na pewno i niejedną z Was, Drodzy moi, przeżywa w tej chwili ten sam kłopot i podobnie jak ja — żałuje, że nie ma już w naszych koloniach bibliotek polskich.

No dobrze, powiecie, ale jak ten pomysł zrealizować? — Ktoś — dajmy na to — ma w domu „Krzyżaków”, chętnie by to pożyczyci i chętnie przeczytałby, no, powiedzmy, „Popioły”, których nie ma. Jakże ten ktoś ma wiedzieć, kto chciałby czytać „Krzyżaków” i kto posiada a skłonny byłby pożyczyci „Popioły”?

Jak? — Mamy przecież „Tygodnik”. Niech się Pan, Redaktorze, nie przeraża. Nie o to mi chodzi, aby „Tygodnik” zaczął otrzymywać paczki z książkami z poleceniem przesyłania ich dalej. Ale moglibyśmy chyba mieć w „Tygodniku” małą rubryczkę, w której drukowano by takie na przykład ogłoszenia: p. X (tu figurowałby adres) posiada a chętnie pożyczyci (tu figurowałby zestaw posiadanych przez daną osobę tytułów). Pan X chciałby przeczytać następujące książki (i tu znowu byłoby tytuły).

Koszty przesyłki pokrywałby wysyłający. To nie są żadne bajorzkie sumy.

A zysk byłby dla wszystkich duży.

Co o tym sądzicie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Les laboratoires pharmaceutiques „Polfa” de Poznań livrent des fils chirurgicaux en petit paquets stérilisés, contenant la quantité nécessaire à une opération déjà munis d'une aiguille dite atraumatique, ne laissant pratiquement aucune trace.

▲ En Haute-Silésie quatre usines créées par la société polono-hongroise „Haldex” ont déjà traité

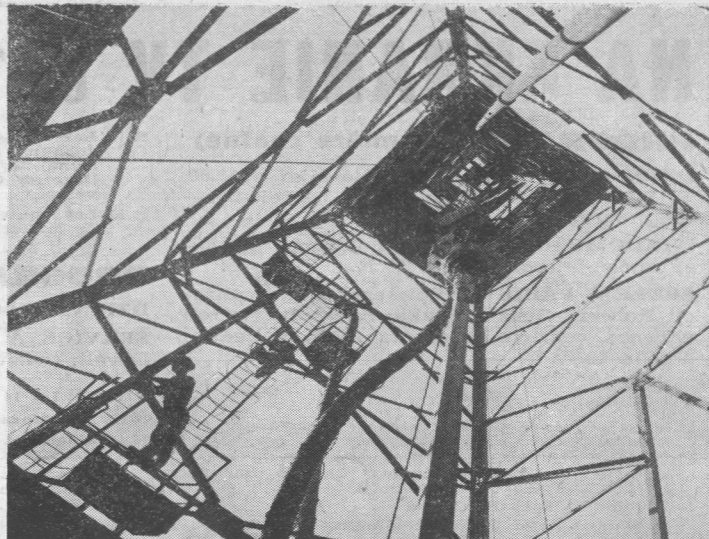
près de quatre millions de tonnes de déblais miniers et de scories en récupérant environ 370 mille tonnes de charbon pur et plus d'un million de tonnes de schistes utilisés pour la fabrication de ciment, de matériaux réfractaires etc., le reste des produits du traitement servant au remblayage des galeries épuisées. Une cinquième usine de ce genre est en construction

auprès de la mine „Rokitnica”.

▲ Le curé de la paroisse du vieux Piotrków avait décidé de faire restaurer un vieux tableau peint sur bois. Les conservateurs ont constaté avec surprise qu'il s'agissait d'un très bel ouvrage de la fin du XV^e siècle, probablement offert à l'église par Casimir le Jagellon.

▲ Double joie à Harenda, village des environs de Zakopane. Le même jour était ouverte une nouvelle école pour 300 élèves, construite en 30 semaines, et mis en service un réseau d'adduction d'eau.

▲ Le conseil municipal de Sandomierz a engagé pour plusieurs années une équipe de... mineurs. Ceux-ci doivent procéder à des travaux souterrains qui sauveront de l'effacement les maisons médiévales de la Vieille Ville.



Les Bieszczady sont une des plus pittoresques chaînes montagneuses en Pologne. Mais les géologues s'y intéressent pour d'autres motifs, la structure du massif annonçant la présence probable de pétrole. Le premier forage a confirmé ces prévisions. Aussi, à l'aide de matériel lourd (notre photo) on poursuit l'exploration par des forages profonds, allant jusqu'à 3 mille mètres de profondeur. Bientôt on en connaîtra les résultats



L'ancien château-fort des chevaliers teutoniques de Nidzica (voïvodie d'Olsztyn) a été entièrement reconstruit. Autrefois symbole d'oppression, c'est aujourd'hui un lieu visité par les touristes et aussi un vivant centre culturel. On y trouve deux bibliothèques, des salons de lecture, des salles de spectacles, des salles de réunions et une pittoresque brasserie où les voutes ogives on déguste aux chandelles vin ou café

ILLUSTRATIONS DES LIVRES EN POLOGNE UN ALBUM A NE PAS MANQUER

Un nouvel et intéressant album intitulé „Illustration des livres en Pologne” est depuis peu en vente à la Boutique Polonaise”. Sur 168 pages, on y trouve 400 reproductions, dont 90 en couleurs. (Editions WAF — Varsovie)

gés en quatre langues: français, polonais, anglais et allemand. C'est donc une belle acquisition pour votre propre bibliothèque et un magnifique cadeau pour celles de vos amis.

LES éditeurs et les bibliophiles du monde entier connaissent l'exceptionnel niveau atteint en Pologne par l'illustration des livres. On pourrait même affirmer que les peintres, dessinateurs et graveurs polonais ont créé une branche nouvelle des arts graphiques. Les noms de Jan Szancer, Bogdan Butenko, Zbigniew Rychliński parlent d'eux-mêmes, ne fut-ce que du fait des prix décernés aux expositions internationales de Milan.

Quatre cents reproductions dont quatre-vingt-dix en couleurs présentent l'oeuvre de plus de 80 artistes, chacun de ces derniers étant présenté par une brève notice biographique accompagnée d'une photographie.

Ainsi cet album constitue une véritable encyclopédie de ce magnifique domaine des arts graphiques, tel qu'il se présente à l'heure actuelle en Pologne. Les textes sont rédi-

Nowa Huta, la cité de l'acier, est administrativement un quartier de Cracovie. Mais c'est aussi une belle ville nouvelle comptant environ 120 mille habitants qui aspirent à en faire un lieu agréable, plein de verdure. Une belle initiative consiste à orner les squares et les pelouses de sculptures, telles celle de notre photo due au ciseau d'une jeune sculptrice de Nowa Huta, Madame Waleria Bukowiecka



GDANSK est connu comme un grand port et un centre important de la construction navale, une ville universitaire et une cité riche en merveilles d'art. Mais on sait moins que Gdańsk est en passe de devenir un point important sur la nouvelle „carte chimique” de la Pologne.

Dès après la guerre, sur les ruines d'une vieille petite fabrique, on reconstruisait une usine d'acide sulfurique

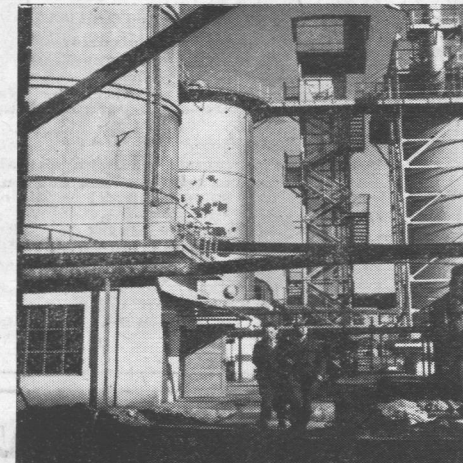
qui depuis, a pris de l'importance. Mais ces dernières années elle est devenue un lieu d'investissements vraiment de taille. Dès l'an prochain une nouvelle division fournira quelque 9 mille tonnes d'acide sulfurique par mois. Une autre, en chantier, doit en fournir le double. Non loin les bâtisseurs s'affairent à la construction de gigantesques réservoirs et d'une centrale qui fournira à l'entrepris l'énergie électrique, la chaleur et la vapeur nécessaires à la production. Telle est la première étape.

La seconde prévoit la construction d'une division pour la fabrication d'acide phosphorique et de superphosphates. La production prévue sera de

Une centrale électrique au ...sommet

Près du village de Kluszkowce, dans le sud de la Pologne, on construira une centrale électrique d'un type encore inconnu en Pologne. En effet, au sommet du Mont Zar (768 m) sera creusé un réservoir artificiel alimenté par une système de pompes puisant dans le lac de rétention en contrebas, ceci la nuit lorsque la demande d'énergie électrique est la plus faible.

A l'ouverture des vannes, les masses d'eau entraîneront les turbines installées dans des salles creusées dans le roc. La „houille blanche” ainsi stockée la nuit à peu de frais, sera réutilisée aux heures de pointe.



Une vue des nouveaux aménagements de l'usine de Gdańsk

„note” se chiffrera par treize cents milliards de zlotys investis. Mais ces sommes seront rapidement amorties par l'intensification des cultures dans tout le nord du pays.

Notons aussi que dès maintenant une nouvelle cité d'habitation destinée au personnel accru de l'usine est en construction dans le quartier de Stogi Wielkie. Les futurs cadres sont formés par l'Université Polytechnique de Gdańsk et deux écoles professionnelles nouvelles ouvriront prochainement leurs portes aux futurs techniciens chimistes.

- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY

- ELEKTRYCZNY SPRZĘT
- GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Jean STABLINSKI

kolarski mistrz świata w 1962 r.
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i inne



NA EKRAKIE TV od 14 XI do 20 XI

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.25.

SEULE À PARIS — film seryjny, w realizacji Roberta Guez z **Sophie Agaciński** w roli głównej, codziennie, oprócz sobót i niedziel o godz. 19.40.

NIEDZIELA 14 LISTOPADA

- 12.00 *La séquence du spectateur* — fragmenty filmów jeszcze nie ustalonych.
17.20 *Deux nigauds démolis* (Dwaj gapie w cywilu) — komedia filmowa Charlesa Bartona (Lou Castello i Bud Abbott).
19.30 *Belle et Sébastien* nr 8.
20.45 *Maigret tend un piège* (Maigret zastawia pułapkę) — film długometrażowy według powieści Simenona, w realizacji Jean Delannoy (Jean Gabin, Annie Girardot).
22.40 *Un certain regard* (Pewne spojrzenie) program Service de la Recherche — dziś Cinéma Vérité (Kino-Prawda).

PONIEDZIAŁEK 15 LISTOPADA

- 20.30 *Yalta*. Reportaż w realizacji Jacques Anjubaulta.
21.45 *L'Homme à la Rolls* — dziś *La deuxième balle* (Druga kula).
22.55 *Les facéties du sapeur Camember*.

WTOREK 16 LISTOPADA

- 18.55 *Mon filleul et moi* (Mój chrześniak i ja).
20.30 *L'Honorable M. Pepsy* — program dramatyczny w reżyserii Marcela Bluwal.
22.50 *Les facéties du sapeur Camember*.

ŚRODA 17 LISTOPADA

- 18.25 *Sport jeunesse* — program dla młodzieży Raymonda Marsillac.
20.30 *Les coulisses de l'exploit* (Kulisy wielkich wyczynów) program Raymonda Marsillac.
21.30 *Bonanza*.

CZWARTEK 18 LISTOPADA

- 16.30 Program dla młodzieży.
20.30 *Palmarès des chansons* (Nagrodzone piosenki).
21.30 *Nos cousins d'Amérique* (Nasi kuzyni z Ameryki) reportaż Jacques Salleberta.

PIĄTEK 19 LISTOPADA

- 20.20 *Panoramas*. Magazyn aktualności.
21.25 *Au rendez-vous des souvenirs* (Na spotkaniu ze wspomnieniami) — kolejny program Roland Bernarda.
22.05 *A vous de juger* — aktualności filmowe w omówieniu Monique Chapelle.

SOBOTA 20 LISTOPADA

- 20.30 *Saintes Chéries* nr 8.
21.00 *La vie des animaux* (Życie zwierząt) — Frédéric Rossif.

21.15 *Les trois valses* (Trzy walce). Operetka Johanna Straussa (ojca) i Johanna Straussa (syna) w realizacji Henri Spade, z orkiestrą liryczną ORTF, pod dyrekcją Georges Derveaux.

23.10 *Les conteurs* (Gawędziarze) program Service de la Recherche.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie o 20.30.

SERVICE À LOUER — film seryjny Teda Develta, codziennie o godz. 20.15.

NIEDZIELA 14 LISTOPADA

- 14.45 *Bob Morane*.
15.15 *L'oeuf et moi* (Jajko i ja) film długometrażowy Ch. Erskine (Claudette Colbert, Fred Mac Murray).
17.00 *Destination danger* (Kierunek — niebezpieczeństwo).
17.25 *A la rencontre de l'Asie* (Spotkanie z Azją) nr 9.
17.55 *Part et son secret* (Sztuka i jej sekret) nr 4.
18.55 *La, La, La, Enrico Macias* — drugi program z popularnym piosenkarzem; piosenki przewidziane: *Enfants de tous pays, Vous les femmes, L'île du Rhône, Solenza, Les filles de mon pays*.

20.55 *L'inspecteur Leclerc*.

21.25 *Catch*.

21.55 *Earl Hines* (Jazz).

PONIEDZIAŁEK 15 LISTOPADA

- 20.55 *La fosse aux serpents* — film długometrażowy Anatola Litvaka (Olivia de Havilland, Leo Jenn i Mark Stevens).
22.40 *Chaque pays fête son grand homme* (Każdy kraj czci swego wielkiego człowieka) dziś Wilhelm Tell w realizacji Claude Nedjara.

WTOREK 16 LISTOPADA

20.55 *Champions* (Mistrzowie).

ŚRODA 17 LISTOPADA

20.55 *La terre tremble* (Ziemia drży) włoski film długometrażowy Viscontiego.

CZWARTEK 18 LISTOPADA

- 20.55 *16 millions de jeunes* (16 milionów młodych).
21.25 *La caméra invisible* (Niewidzialna kamera).
22.05 *Trente ans de silence* (Trzydzieści lat ciszy). Program France Roche'a i Charles Forda.

PIĄTEK 19 LISTOPADA

- 20.55 *Bonsoir Paris* (Dobry wieczór Paryżu) nr 8.
22.10 *C'est arrivé à Sunrise* (Zdarzyło się to w Sunrise) dziś *Le bonheur est peut-être à Ouest* (Może szczęście jest na zachodzie).
22.55 *Camille Sauvage* z orkiestrą.

SOBOTA 20 LISTOPADA

- 20.55 *Ce fou de Paltonov* Czechowa, w realizacji François Gira.
23.05 *Démons et merveilles* (Demony i cuda).
23.25 *Bonsoir*.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Niedawno przyjechałam tu z Polski. Tak się stało, że krótko po przyjeździe poznałam pewnego pana i wyszłam za niego za mąż. Jest dużo starszy ode mnie, blisko dwadzieścia lat. To Francuz. Dobrze mu się powodzi i jest dla mnie dobry. Niczego mi właściwie nie brakuje, ale nie mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa. Czuję się tu obco. Inna rzecz, że język znam bardzo słabo i nawet nie mogę czytać. Zajmuję się domem, sprzątam, gotuję itd. Czasem mąż zabierze mnie do kina, czasem przyprowadzi kogoś do domu albo idziemy razem w goście. Ale wtedy czuję się najgorzej, nic nie mogę mówić i nic nie rozumiem. Tak mi brakuje różnych znajomych, koleżanek, przyjaciół.

Wiem, że nie powinienam narzekać; gdyby mój mąż się o tym dowiedział, byłoby mu bardzo przykro. Bo on mnie chyba kocha i chciałby, żebym była szczęśliwa. A ja, gdy nikt nie widzi, ciągle płaczę i tęsknię.

Niektórzy uważają, że zrobiłam karierę. Mam zamożnego męża, dom, samochód i wszystko niby co potrzeba, a jednak... Niech mi pani poradzi pani Anno, jak mam żyć i jak sobie znaleźć przyjaciół.

ZAGUBIONA

DROGA PANI!

Wybrała pani świadomie takie życie. Nie wiem, czy postąpiła pani słusznie, czy też niesłusznie. Ale to się już stało. Trzeba żyć tak, by być pożyteczną i próbować znaleźć radość życia. Prowadzi pani dom. Sądzę, że skoro nie ma dzieci, nie zabiera pani to zbyt wiele czasu. Na pewno znajdzie pani dość czasu, by uczyć się francuskiego i w krótkim czasie — będąc w środowisku francuskim — poznać ten język doskonale. Wtedy nie będzie się pani czuła taka samotna i opuszczona. Wtedy znajdzie pani i przyjaciół, i zainteresowania, które pani będą odpowiadać. Na przykład książki. Myślę, że powinna pani starać się zdobyć jakiś zawód, sądzą z listu, że jest pani jeszcze bardzo młoda.

Rozumiem, że życie, które pani prowadzi, nie może dawać satysfakcji, mimo iż jest wygodne i pozbawione trosk codziennych. Ale przecież to nie wszystko. Pisze pani, że mąż ją kocha. A pani jego? Czy wyszła pani za mąż tylko po to, by mieć wygodne życie? Chyba nie. Mam nadzieję, że i z pani strony jest jakieś uczucie, trzeba starać się je pogłębiać. Ale najważniejsze to energicznie zabrać się do nauki języka — to jest podstawowa rzecz, jeśli chce się żyć w obcym kraju. A tę decyzję już pani podjęła. Teraz trzeba korzystać nie tylko z dóbr materialnych tego kraju, ale również z nieograniczonego bogactwa kulturalnego, jakie w nim się znajduje.

Myślę także, że warto byłoby pomyśleć o dziecku. To jest także piękny cel w życiu kobiety. Niech pani o tym wszystkim pomyśli.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Teściowa obraziła się na mnie i nie chce mnie znać. Było tak. Czekaliśmy na gości, na których nam bardzo zależało. Wie pani, taka oficjalna wizyta zwierzchników mojego męża. To było dla nas ważne. Mieli przyjąć na obiad. Nakryłam piękną stół i czekałam. Na pół godziny przed wyznaczonym terminem przy-

szła moja teściowa. Powiedziała jej od razu, że czekamy na gości i że musi sobie iść. No i o to się obraziła.

Ale co ja miałam zrobić? Przyjęcie było przygotowane na sześć osób. Jeszcze jedna osoba sprawiała mi kłopot. A poza tym osoba teściowej krępowałaby towarzystwo. To przecież nie byli zwykli znajomi. Chcę wiedzieć, czy postąpiłam niesłusznie, czy teściowa miała rację, że się obraziła.

GOSPODYN!

DROGA PANI!

Postąpiła pani nietaktownie. Rozumiem, że było pani niewygodnie, żeby teściowa została na tym obiedzie. Są takie sytuacje, kiedy może przeszkadzać jeszcze jedna osoba, choćby najbliższa. Trzeba jej to wytłumaczyć, ale nie wyrzucać jej za drzwi, bo tak pani zrobiła.

Gdyby pani powiedziała, ale nie zaraz przy wejściu, tylko po chwili, że ma pani kłopot, gdyż mają przyjść tacy ważni goście, że przygotowała pani przyjęcie na sześć osób, że tak pani zależy, żeby się udało, rzecz, iż teściowa sama powiedziała — ja zaraz pójdę, nie będę wam przeszkadzać. Fakt, że z pani ust usłyszała, że ma się wynosić — musiał ją urazić. Wcale się nie dziwię tej reakcji.

Powinna pani w ładny sposób to wszystko naprawić i przeprosić ją za swój brak taktu. Niech pani pójdzie z kwiatami, stara się wytłumaczyć swój postępek tym, że była pani bardzo podenerwowana i stremowana, bo nie wiedziała pani, jak uda się przyjęcie. A na przyszłość niech pani pamięta, że matką czy teściową nigdy nie wolno pomiać, nawet wtedy, gdy chodzi o dobre stosunki z najważniejszymi osobistościami.

ANNA

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan S. N. Noeux-les-Mines (Pas-de-Calais)

W grudniu tego roku kończę 55 lat i pragnęlbym dokładnie wiedzieć, jak się przedstawia sprawa rent w górnictwie.

Artykuł 146 Dekretu z 27 listopada 1946 o Ubezpieczeniach Społecznych w Górnictwie postanawia, że mają prawo do renty lub pensji starczej górnicy, którzy ukończyli 55 lat życia. Niemniej jednak mogą się ubiegać o renty górniczy po ukończeniu 50 lat życia, jeżeli przepra-

cowali 30 lat w kopalni, w czym co najmniej 20 lat pod ziemią.

Ubezpieczonym, którzy ukończywszy 55 lat życia nie mają liczby przepracowanych lat wymaganej do uzyskania emerytury, dalsza praca w kopalni pozwala na uzupełnienie praw do renty starczej. Wówczas uprawnienie do normalnej renty ustala się po ukończeniu ostatniego wymaganego roku pracy.

Art. 147 ustala wysokość renty na 3987 F dla tych, którzy w 55 roku życia mają 30 lat pracy w kopalni, lub w 50 roku życia, jeżeli przepracowali 30 lat w kopalni, w czym 20 lat pod ziemią. Do sumy tej dochodzi dodatek 132,90 F za każdy przepracowany rok ponad 30 lat przed 55 rokiem życia.

Górnikom, którzy przepracowali co najmniej 15 lat w kopalni, należy się po dośrobie do 55 roku życia, zgodnie z art. 148 De-

kretna, renta proporcjonalna. Wynosi ona 1.993.50 F od 15 lat pracy plus dodatek 132,90 F za każdy przepracowany rok ponad ten okres.

Natomiast art. 149 ustanawia, że górnicy, którzy nie osiągnęli minimum 15 lat pracy w kopalni, mają prawo po dośrobie do 55 roku życia, poza rentą zapisaną na ich koncie osobistym w „Caisse Nationale des Retraites pour la Vieillesse” i w „Caisse Autonome de Retraites des Ouvriers Mineurs” do 1 stycznia 1941 r., do renty równającej się 1 procent całości zarobków podlegających składkowaniu od powyższej daty.

Art. 150 przewiduje wypłatę jednorazową składek wpłaconych na konto osobiste górnika przed 1.1.1941, jeżeli wysokość renty nie przekracza sumy 2000 F oraz sumę ustaloną na 4 procent zarobków podlegających składkowaniu, począwszy od wskazanej daty.

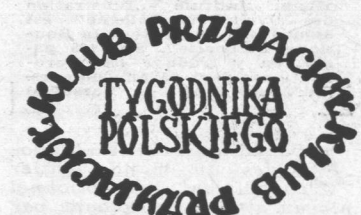
O dalszych artykułach tego Dekretu w następnych numerach.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



Wiesława Wińczyk, Kalisz, ul. Pułaskiego 32 m. 4

Ma 20 lat. Interesuje się sztuką i muzyką i chętnie nawiąże korespondencję z wspomnianymi tematami. Może korespondować w języku niemieckim i francuskim, ale najchętniej w języku polskim. Proponuje również wymianę widokówek.

Antoni Dyki, Wrocław 12, ul. Abramowskiego 2a m. 1

Pragnie korespondować z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii. Ma 20 lat. Jego zainteresowania to film, teatr, muzyka, zbiera również znaczki pocztowe i widokówki.

Anna Niehorska, Kraków, ul. Grzegorzewska 51 m. 6

Chciałaby korespondować z Rodakami z Francji. Ma 18 lat i interesuje się sztuką i filmem. Chętnie będzie wymieniać widokówki.

Halina Sasińska, Koźle (Opolskie), ul. Grunwaldzka 25

Jest studentką ekonomii. Interesuje się różnymi dziedzinami życia współczesnego. Chętnie nawiąże korespondencję z każdym, kto tylko do niej zechce napisać.

Krzysztof Barcikowski, Wrocław 20, ul. Parafialna 15/2

Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną. Interesuje się motoryzacją i zbiera widokówki.

Szelmostwo rezydenta BRANDTA

12

Na rozkaz elektora brandenburskiego, Fryderyka Wilhelma, w królewieckim więzieniu zaćwieczono na śmierć płk Kalksteina, starostę oleckiego, przywódcę stanów pruskich, uprowadzonego siłą z Polski. Poselstwo polskie, które u elektora domagało się wolności dla pułkownika, nic nie zdziaławszy, wracalo do Kraju.



TO KLAMSTWO. KALKSTEIN ZOSTAŁ ZAMORDOWANY Z WASZEGO ROZKAZU, MOŚCI ELEKTORZE. WIDZIAŁEM JE- GO STORTUROWANE ZWŁOKI.



ZRESZTA, CIAŁO TEGO DOMNIEMANEGO KALKSTEINA MOŻNA WYDĄC. NIECH MU DELEGACJA URZĄDZI POGRZEB...

...A NAWET GDYBY TAK BYŁO, JAK MÓWICIE NAMIESTNIKU, TO MOJA TO WYŁĄCZNIE Z NIM SPRAWA NIE WĄSZA. MÓJ TO, NIE KRÓLA POLSKIEGO PODDANY. I COŻ MI ZROBICIE ŻOŁNIERZU? COŻ PRUSOM ZROBI TŁUSTY WASZ SŁABY KRÓL? ROZGADANY SEJM?

COŻ BYŁO ROBIĆ?
CHOĆ ZBRODNIA
DOKONANA PRZEZ
ELEKTORA NA KALKSTEINIE
NIE WOLAŁA O POMSTĘ
DO NIEBA - POSŁOWIE
POLSCY ZDAWALI SOBIE
SPRAWĘ, ŻE RZECZPOSPOLITA
JEST ZA SŁABA, BY UKARAĆ
ELEKTORA. NAMIESTNIK
POŁOSKI Z CIĘŻKIM
SERCEM URZĄDZIŁ
SKROMNY POGRZEB
PUŁKOWNIKA



ŻEGNAJ STARY TOWARZYSZU BRONI, NIECH CI ZIEMIA LEKKA BĘDZIE!

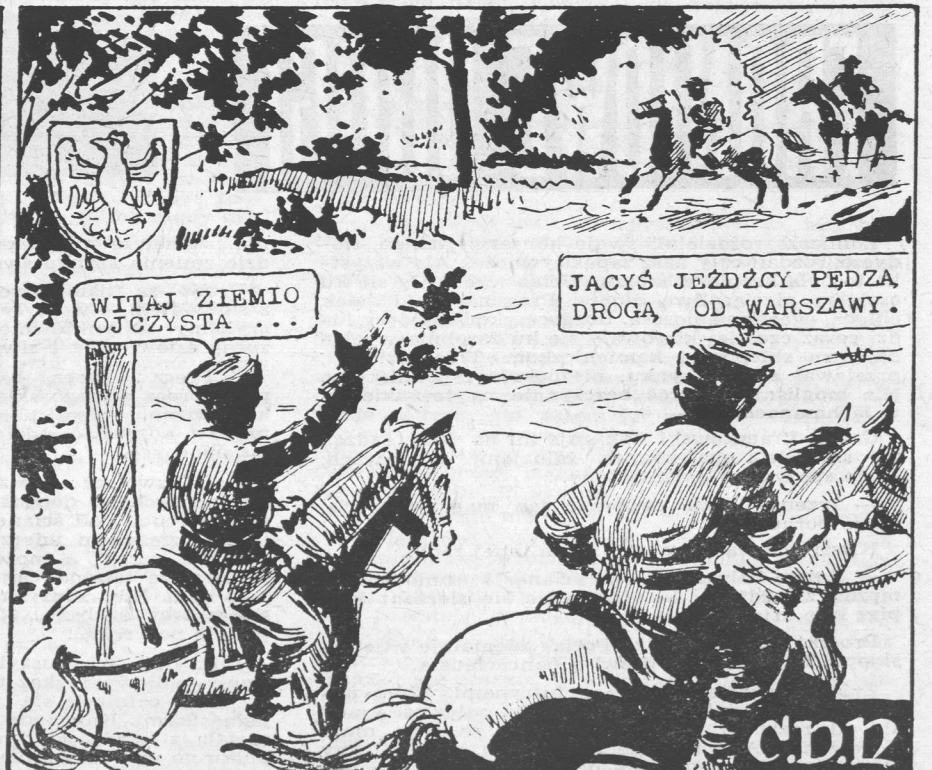
POMSTĘ POZOSTAWIMY HISTORII. KIEDYS KA- RA SIĘGNIE WIAROŁOMCY NA TRONIE PRUS.



OBRZYDLIWE SMUTNE MIASTO SKWAPLIWIE JE OPUSZCZAM

CBYM DOCZKAŁ CZASÓW, W KTÓRYCH NASZE WOJSKO ZBURZY TE STRASZNE FORTALICJE. OBYM MÓGŁ PLUNAĆ OŁOWIEM W SZYDERCZA, TWARZ ELEKTORA PRUSKIEGO.

AMEN!!

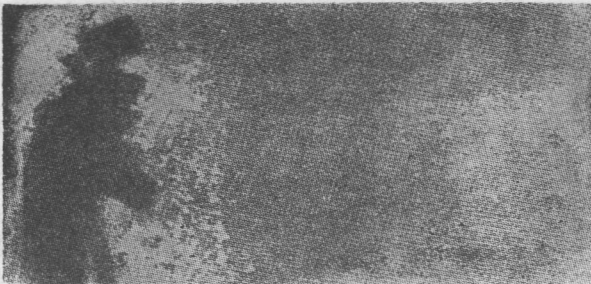


WITAJ ZIEMIO OJCZYSTA ...

JACYŚ JEŹDZCY PEDZA DROGĄ, OD WARSZAWY.

C.D.N

CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO”?



DOMINIK DAMIAN

— Po drodze zapłaciłem jedynie dwa karne mandaty... — uśmiechnął się Petrovitch i sięgnął po nowego papierosa. — Jedyńą nacią, która mogła mnie doprowadzić do Zapally, był adres pewnego Polaka, Pawła Heysego. Nasza policja znalazła go wśród papierów...

— Kiedy pan przyjechał do Warszawy? — przerwał mu Przywara.

— W ubiegły czwartek — odparł bez namysłu Francuz. — Oczywiście od razu poźdłem do Heysego. Niestety nie zastałem go w domu. Jego żona była nieco zaskoczona zjawieniem się cudzoziemca. Powiedziała mi jednak, że mąż często przebywa w pewnym barze w Kon... — z trudnością wysylabizował ciężką dla cudzoziemca nazwę. — W Kon... tan-ti...nie. Tak... Bar nazywa się „Calypso”. Lecz i tam nie zastałem Heysego. Nie wypytywałem się wprawdzie nikogo, gdyż chciałem zachować ostrożność... To przecież bardzo delikatna misja... ale miałem przy sobie jego fotografię, którą policja znalazła wraz z dedykacją w biurku Zapally w Marsylii. Nietrudno byłoby go poznać, gdyż ma charakterystyczną twarz. Niestety w tym dniu Heysego nie było w barze „Calypso”. Jeszcze raz wróciłem do jego domu. Tym razem zastałem go. Postanowiłem przedstawić mu całą sprawę. Poszliśmy do jakiejś małej kawiarni i tam rozmawialiśmy dość długo. Trudno było z nim się porozumieć. Mówił tylko po niemiecku, a ja niestety słabo znam ten język. Jednak doszliśmy do porozumienia. On wspominał mi o swoich kłopotach. Był winien Zapalle jakieś pieniądze i dlatego unikał go. Wtedy ja zaproponowałem mu za pośrednictwem z Za-

NIEZNAJOMY z baru Calypso

47

palą zwrot tej pożyczki i jeszcze spore wynagrodzenie. Heyse skwapliwie zgodził się na tę propozycję.

Przywara trącił Kukulskiego. Petrovitch zrozumiał, że chce go o coś zapytać. Przerwał i skinął wyczekująco.

— Niech pan mi powie, dlaczego pan nie zwrócił się od razu do Zapally.

— To proste — podjął Petrovitch — znając jego powiązania ze światem podziemnym niemal całej Europy, musiałem być bardzo ostrożny. Potem jednak, a było to po rozmowie z Heysem, postanowiłem rozmówić się z Zapallą. Pojechałem do hotelu, ale w hotelu już go nie było. Portier powiedział mi, że przeprowadził się. Nie wiedział jednak, gdzie zamieszkał. Dopiero na drugi dzień, to znaczy w piątek, wpłynęło do biura ewidencji zameldowanie i na tej podstawie odnalazłem jego adres. Mieszkał u bardzo milej i przystojnej kobiety... ot gdzieś tu, w tej okolicy, na Saskiej Kępie.

— Rozmawiał pan z panią Podlęską?

— Oczywiście.

— Kiedy?

— W piątek przed południem. Rozmawiałem z nią bardzo krótko. Zapally znowu nie zastałem.

— Czy wspominał pan o brylantach?

— Nie. Przecież już panu mówiłem, że musiałem postępować bardzo ostrożnie i najpierw wybać sytuację. Obawiałem się bowiem, że Zapalla, gdy się tylko dowie o celu mojej wizyty, może po prostu zwać albo pozbyć się brylantów. Zresztą i z tym też się liczyłem. Moje zadanie, przyzna pan, było

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylanty. Doktor stwierdza, że z gabinecie znikał noż chirurgiczny oraz... brylant, ale nieznaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochankę Nieszporowicz. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udaje się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podlęskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telefonogramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą wmieszany był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przedstawił mu Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

bardzo trudne i wymagające wielkiego sprytu.

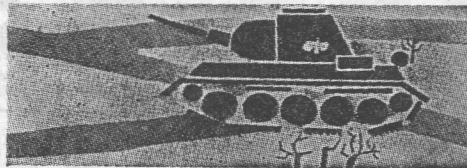
Przywara przytaknął ruchem głowy. „Ten facet — pomyślał — jest na pewno z tajnej policji. Na tak trudną robotę nie przysyłałby urzędnika albo handlowca. Trzeba przyznać — dodał z uznaniem — że dobrze odstawia wielkiego przemysłowca, tak jak przedtem odgrywał tajemniczego i nieco demonicznego gentlemana”.

— ...wymagające wielkiego sprytu — powtórzył w zamyśleniu Petrovitch i posłał ukradkiem spojrzenie przeznaczone dla radcy Agnela, który w skupieniu i z uwagą przysłuchiwał się rozmowie. Potem ciągnął: — Ta uroczą damą poinformowała mnie, że nie wie, kiedy można zastać w domu Zapallę, gdyż pędzi on nieregularny tryb życia. Prawdopodobnie była ona uprzedzona albo po prostu mówiła tak, jak sądziła. W każdym bądź razie zrezygnowałem z jej usług. Sądziłem bowiem, że łączą ją z Zapallą jakieś bliższe stosunki, skoro przeprowadził się do niej. — Zrobił dłuższą przerwę dla zapalenia papierosa. Mimo pozornego spokoju, z jakim usiłował prowadzić rozmowę, wyczuwało się, że w każdym jego ruchu, w każdym nawet drgnieniu mięśnia twarzy kryło się wielkie napięcie. Gdy podnosił zapalniczkę, ręka zdrząła mu gwałtownie, więc zamknął zapalniczkę i nie zapalając papierosa odłożył ją na biurko. Palce błędziły po chłodnym szkłe blatu, zostawiając wilgotne ślady. — Tego samego wieczoru — podjął — miałem się spotkać z Heysem w barze „Calypso”...

Dalszy ciąg nastąpi

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Zołnierze rozdzielali swoje konserwy, chleb, słodycze, rozdali cały nasz zapas żywności. Ale wszystko to była kropla w morzu. Wciąż wyciągały się ku czolgom niecierpliwie dłonie. Proszono o kawałek chleba, ogarek papierosa. Rozgorączkowane oczy ludzi coraz częściej kierowały się ku zasobnie wyglądającym sklepom i kamieniczkom. Tłum falował, przelewał się po rynku, niespokojny, podniecony. Nie mogliśmy patrzeć beczynnie na te szkielety w lachmanach.

Czesio Braczkowski wskazuje mi na duży, sądząc po szyldzie i opatrzonych żaluzjami wystawach, sklep spożywczo-galanteryjny.

— Trzeba będzie otworzyć ten magazyn... Nie, panie poruczniku?

Kiwam głową. Trzeba. Nie ma innej rady.

— Rąbnę bałwanek w ścianę i samochodem można zajeżdżać... — ofiarowuje się sierżant klepiąc lufę działa.

Projekt nie przechodzi. Pocisk zdemoluje wnętrze sklepu. Lepiej już w drzwi z pancerfausta.

Żaluzje wyrwało razem z futrynami. Tłum odsunięty poprzednio na niebezpieczną odległość rzucił się od razu do środka porywając ze sobą mnie i sierżanta. Aby nas nie stratomowano, schroniliśmy się na schodki we wnęce drzwiczek prowadzących gdzieś w głąb sklepu. A już setki ludzi tłoczyły się, przeskakiwały kontuar, sięgało po towary. W ich ruchach, grymasach twarzy, w nieopanowanym chwytaniu wszystkiego, co było pod ręką, widziało się jedno pragnienie: jeść, jeść, jeść...

Dorwano się do marmolady, serów, cukierków i papierosów. Chwymano wszystko pchając za pazuchę. Już tu i ówdzie wybucha śmiech, nawoływania...

nia... Wnętrze największego chyba sklepu w osadzie zmienia szybko swój poprzedni wygląd.

Drzwi za nami, we wnęce których staliśmy z sierżantem, otworzyły się niespodziewanie. Uskoczyliśmy instynktownie... wypadł stamtąd nieopozorny człowieczek z siwą brodką, w stanoklach...

— Precz... precz, bandyci, złodzieje, świńskie psy... precz z mego sklepu!... To moja praca, moja krwawizna... precz!... — zaczął drzeć się po niemiecku, odpychać ludzi od półek, wrywać towary, bić opornych.

— Ot, swołocz... jeszcze bić śmie! — sierżant dwoma skokami dopadł Niemca, chwycił go za ramię, odrzucił pod ścianę. Lecz Niemiec odwinął się i... z rozmachem uderzył sierżanta w twarz. Zapomniał widać, a może nie zdawał sobie z tego sprawy, że totalna wojna bezpośrednio objęła już jego dom. Nie zdążyłem odbezpieczyć automatu, sierżant był szybszy... Nagan miał za cholewą buta, prawie pod ręką...

Tego dnia nie ruszyliśmy już dalej na zachód. Nagły radiowy rozkaz odnalazł naszą grupę, wzywając do cofnięcia się i połączenia z macierzystymi jednostkami. Kanonada od południowej strony narastała z każdą godziną. Radiooperator ze sztabu pułku po wywołaniu naszej radiostacji, zanim przeszedł na szyfrowany tekst, zapytał otwarcie, ucieżony: — Zycie? Spokój u was? — a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, dodał tylko: — No to korzystajcie, póki możecie — lecz nic nie wyjaśnił. Dało nam to wiele do myślenia. Zorientowawszy więc pokrótce uwolnionych więźniów w ogólnej sytuacji i poradziwszy im, aby kierowali się na wschód, gdzie teren powinien być całkowicie przez nas opasany, ruszyliśmy z powrotem drogą na Horke.

Po kilku godzinach ujrzeliśmy znajome z poprzedniego dnia miasto, pamiętne przygodą z burmistrzem i schutzmanami. W ogrodach obok szosy stały okopane działa przeciwpancerne z jakiegoś samodzielnego dywizjonu, a na zboczach wzniesień usadowiły się gniazda moździerz i silne placówki piechoty. Ubezpieczenie stojącego w mieście pułku było więc wzmocnione. Do stałego werbla artylerii z południa dołączył się odgłos kanonady ze wschodu, stwarzając przygnębiającą atmosferę.

Na dziedzińcu przed szkołą, w której kwaterował sztab, spotkałem komendanta pułkowej żandarmerii. Zawsze był poprawnie grzeczny i tylko koleżeński. Obecnie stał się niezwykle gadatliwy i wprost przyjacielski. Potrząsając na powitanie moją dłoń wyrażał radość ze spotkania.

— No, jesteście, to świetnie! Myśleliśmy, że was może odcieli. Pochuliście sobie trochę, co? Nie masz jeńców z sobą? Nic nie szkodzi. Żadnych podejrzanych cywilów też nie? To nic. Bo wiesz, gestapowcy i podobne typy przebiegają się za cywilów, udają uchodźców, a który zna jeszcze polski język, struga, że był więźniem.

— Wiem o tym. Ale powiedz mi, co się tam właściwie dzieje — wskazałem głową w stronę kanonady. — Dlaczego nas cofnięto? Byłem już pod Kamieńcem...

— Tam... — komendant żandarmerii niechętnie wruszył ramionami i spoważniał. — Podobno szwaby wbijają klina, i to dużymi siłami. Jakies formacje pancerne i zmotoryzowane. Nasz trzydziesty czwarty pułk i ciężkie czołgi kotłują się tam z nimi od świtu. W południe poszła im jeszcze na wsparcie brygada pancerna... Mówią, że Niemcy wyparli Sowietów z Budziszyna.

— A co u nas w pułku?

— A, nic specjalnego. Trzy dni temu, akurat jakęś się wyrwał naprzód, rzucono nas z powrotem aż pod Krischa i Odernitz, bo Niemcy tam się skądś raptem wzięli. Potem znów tutaj, a teraz zdaje mi się, znów pójdziemy do tyłu...

— Cholera, co za kołomyjka! No, a na razie jak tutaj? Skapcianałeś coś, widzę. A może mi się zdaje, nie widziałem cię kupe czasu...

— Mnie? No, bo zaraz po sforsowaniu musiałem odstawić do sanbatu jednego rannego oficera od nas i zanim dostałem się z powrotem... wiesz, nie mogłem znaleźć... potem ciebie nie było, ale mniejsza o to. A tutaj, jeżeli chodzi o miasto, mówię ci,

Kanada. Żyć, nie umierać — roześmiał się niespodziewanie, mrugając łobuzersko. — Wtedy, wiesz, jak złapał się z tobą łączność i dałeś cynk, że w mieście wszystko wyregulowane, pułk wszedł w kolumnie czwórkowej, jakby wracał z manewrów do swego garnizonu. Burmistrz witał nas chlebem, czekoladą i kluczami. Tymicki myślał, że te klucze to od bram miasta, i chciał je odesłać do muzeum w Warszawie. Ale się okazało, że to od aresztu z szutchnami. Siedzieli grzecznie, jak ich posadziłeś. Ochalski radził wypchać ich i odesłać zamiast kluczy jako ekspozyty. Na razie zamiatają w sztabie, czyszczą wychodki. A burmistrz od razu przyniósł mi listę cywilnych esesów w mieście. Potem sami Niemcy ciągnęli nas, żeby pokazać: tu mieszka przywódca Hitlerjugend, tu zastępca szefa NSDAP, tam jeszcze jakaś figura.

— Co ty powiesz? Taki sprawiedliwy naród ci Niemcy? A co zrobili z burmistrzem? Przecież to partigenosse tych wszystkich drani. Nosił srebrną odznakę partyjną...

— Tak? Nie wiedziałem... Ale to chyba niemożliwe, bo dzisiaj rano zebraliśmy mieszkańców, żeby wybrali sobie nowy samorząd i jednogłośnie przeszedł stary burmistrz. Urzęduje dalej w ratuszu. Aha, ja mam u niego kwatere razem z Wackiem, wiesz, dowódcą plutonu zaporowego. Fajna chałupa. Cała rodzinka tańczy w niej koło nas jak cholera. Córka burmistrza... taka daj Boże zdrowie, grała nam na fortepianie i gadała wiersze po francusku, bo to niby salonowy język Polaków. Ja jej potem: mersi boku, a Wacek: parda... Elegancko jest...

— I na tym koniec? Dwóch takich byczków...

— Gdzie koniec! Coś ty?! Nie bój się, Wacek i tak by nie przepuścił, bo co by sobie baby o nas pomyślały. Ale wieczorem leżymy w swoim pokoju i kombinujemy, jakby tu tego burmistrza uspić, aż tu skrobie się coś od drzwi. Myśleliśmy, że wilkolak. Wacek złapał spluwę i wyskoczył w gaciach na korytarz. Dobrze, że przez drzwi nie rąbnął od razu, bo to była służąca. Przyszła wziąć buty do czyszczenia. Ale uciekała, jak zobaczyła go z pistoletem. Zaraz potem przyleciała sama panienska, tylko w szlafroku, żeby przeprosić i wyjaśnić. Czort ją wie zresztą. W pokoju ciemno, ona gada i gada... Ja po niemiecku nie bardzo tego... po francusku tylko: mersi boku, ona znów po polsku ani słowa, a Wacek po koleżeńsku udawał, że chrapie, więc... Więc się matka widać przestraszyła, że córki długo nie ma, i też przyleciała. Zmówiły się małpy na pewno i wpięrow służącą wysłały na rozpoznanie. Ta mama lepsza od córy, więc się Wacek od razu

— Dobrze. Poczekaj — w bocznej kieszeni munduru znalazłem pół tabliczki rozmiękłej czekolady.

— Masz!

— Danke... — chłopiec strzelił obcasami i uczynił ręką jakiś nieokreślony gest, w porę powstrzymując się od automatycznego „Heil Hitler”.

— No, no... — pomyślałem. — Jeśli za jakieś piętnaście lat podrośnie takich parę milionów i nowy postrzeleniec roztoczy przed nimi świeże perspektywy lebensraum, kto wie, czy się znów nie spotkamy... Ale naród niemiecki zapamięta chyba obecną nauczkę, a Krupp nie będzie przecież produkował armat. Państwo niemieckie zostanie zdemilitaryzowane, zdenazyfikowane i zdemokratyzowane. Po to tu jesteśmy...

Nie opodal wzdłuż lasu ciągnęły się jednorodzinne wille otoczone kwadratami ogrodów. Pod rozkwitłymi drzewami czereśni stały zamaskowane czołgi mojej grupy. Przed jednym z domków parkował łazik. Omijając szpital ruszyłem ku willom.

— Poruczniku... hej, poruczniku! — dzwiczny kobiecy głos osadza mnie w miejscu. Od szpitala ścieżką po stronem z boku biegnie dziewczyna w białym chałacie. Prędko i trochę niezdarnie przebiegając nogami, z rękoma rozłożonymi na boki dla zachowania równowagi, toczy się to roześmiane, czarnowłose i strasznie miłe. Już dobiegła.

— Poruczniku... — zadyszana, przyciska dłoń do piersi, kręci głową na wszystkie strony, rozchyła wilgotne usta, błyska rękami drobnych zębów. Pod dachem rzesy ciemne, szczęśliwe oczy... Patrzę zaskoczony i uradowany.

— Aaa... bohaterka z polany... — mówię wreszcie wyciągając rękę. — Dobry wieczór, koleżanko. Nie spodziewałem się spotkać was tutaj, brygada przecież odeszła.

— Dobry wieczór, poruczniku — odpowiada z rosyjskim akcentem. Delikatna, drobna dłoń mocno odważajmniej mój uścisk. Stoi, jeszcze zmęczona biegiem, jakoś przyjemnie zażenowana, nie wie widać, co dalej mówić.

Przytrzymując jej dłoń w swojej ogładam dziewczynę od stóp do głowy. Zamszowe czarne pantofelki na wysokim obcasie dodają jeszcze smukłości i tak bardzo zgrabnym nogom w gazowych pończochach. Foremne, wysokie piersi rysują się wyraźnie pod sanitarnym kitlem. Jest świeża, czystutka, diablo ponętna. Większość tych cudów zakrywały wtedy w lesie płaszcz i buty z cholewami. A żeby ją tak w ogóle z tego kitla i reszty łaszków wytrząsnąć...

— I taką ładną dziewczynę mogli zastrzelić — mówię myśląc o przegrodzie na polanie. — Ech,

obudził... Potem ja swojej: mersi boku, Wacek też: parda... Elegancko, jak w Paryżu... Aha, może chcesz jakąś Niemkę. Buty oczyścić, kołnierzyk przyszyć, uprać coś? Podeszł ci na kwatere taką ze skończonym uniwersytem. Obierają nam w kuchni kartofle. Do wyboru, do koloru... jakie lubisz? Brunetki, blondynki?...

— Idź do diabła, ledwie nogami włóczę... Ale a propos kwatery. Gdzie stoi nasz batalion?

— Pierwszy?... Poczekaj... — rozejrzał się dookoła. — Aha, tam, koło szpitala. Pójdiesz aleją do końca, przetnieš szosę na Budziszyn i w tych wilkach pod lasem...

Ponieważ musiałem zameldować się jeszcze w sztabie pułku, a korciło mnie już, aby się znaleźć w swojej kompanii, pożegnaliśmy się więc serdecznie, przy czym komendant żandarmerii nie omieszkał zaprosić mnie do siebie w odwiedziny. Zaproszenie było aktualne z dwóch powodów: burmistrz miał dobry likier, a jego żona i córka uwielbiały już na pewno nie tylko polską muzykę i poezję, lecz również trzecią umiejętność moich rodaków.

Szef sztabu powitał mnie obojętnie tradycyjnym: — Nu jak, Kotowicz, żyjesz?

— Żyje, panie kapitanie. Ostatnio niezbyt pewnie, ale żyje.

— Nu tak i dobrze. Lepiej niepewnie niż wcale — stwierdził filozoficznie, przechodząc od razu do spraw służbowych.

Słońce już zachodziło, gdy wyruszyłem wreszcie do kompanii. Minąłem alejkę, wlałem w jakieś uliczki, lecz w żaden sposób nie mogłem trafić do willi koło szpitala. Na ulicach nie było prawie żołnierzy. Pogotowie trzymało wszystkich na placówkach lub w rejonie zakwaterowania. Przelatywali tylko gońcy na motocyklach i regulujący ruch łącznościowcy stali na skrzyżowaniach z sygnałowymi chorągiewkami w rękach. Niemcy krzatali się w ogródkach, zamiatali ulice lub siedzieli w oknach, wypatrując licho wie czego. Nielicznych wojskowych pozdrawiali z przesadną uniżnością. Oto jakiś starszek podpierając się laską idzie naprzeciwko mnie chodnikiem. Z daleka zdejmuje czapkę, schodzi na jezdnię, pochylony w ukłonie czeka, aż go minę. Łaskawie kiwam głową.

W otwartej furcie stoi dwunastoletni może chłopak, ubrany w tyrolskie skórzane spodnie, skarpety pod kolana i bluzę z zakaszanymi rękawami.

— Guten Abend! — trzaska obcasami mocnych półbutów.

Odpowiadam mu po niemiecku i przystaję. — Słuchaj, chłopcze, gdzie tu jest szpital, nie wiesz?

warci jesteście dostać za to lanie. Któż to widział dla Niemca życie ryzykować...

— Chcecie mi znów nawymyślać, jak wtedy? Nie można tak, poruczniku... — uśmiecha się ciągle, potrząsając głową. — Zrozumcie, że dla mnie wszyscy przestają być Niemcami, Polakami czy Rosjanami, gdy są ranni. Tu, w sanbacie, mamy też rannych Niemców i traktujemy ich na równi z naszymi żołnierzami. Zresztą wyście sami wyszli wtedy na przedpole...

— Wyszędłem nie dla tego esesmana.

— Wiem... — czerwieni się po uszy i ciepło patrzy mi w oczy. Nie lubię, gdy kobiety spoglądają w ten sposób. Nie wiem, co mam wtedy robić. Wypada chyba pocałować. Wobec niej grzech nie zrobić tego. Taka ładna. Ale stoimy niczym nie osłonięci, w pobliżu sztabu baonu, więc nie mogę zdołać się na odwagę. Dlatego pytam jakby nigdy nic:

— Powiedzcie mi wreszcie, co tutaj robicie.

— Tutaj? Tutaj w sanbacie dziewiętej dywizji leżą nasi ranni czołgiści — wskazuje oczami na szpital i mówi dalej, widocznie, aby przeciągnąć spotkanie. — Jutro będziemy ewakuować. Czekamy na samochody. A ja zostałam jako dyżurna konwoju. Ale wiecie, aż szkoda stąd wyjeżdżać, takie tu mamy warunki. Niemcy oddali nam do dyspozycji cały swój szpital miejski, a ile lekarstw, jakie aparaty, narzędzia, wszystko. Swoich chorych poproponosili do prywatnych mieszkań. Usunęli się też z tych willi obok, żeby służba miała kwatery. A wy na kwatere?

— Tak. Tylko nie wiem jeszcze, gdzie stoi moja kompania.

— A tutaj, w tym domu — wyciąga dłoń wskazując budynek opleciony dzikim winem.

— Skąd wiecie?

— Wiem... — znów rumieniec oblewa jej twarz.

— Czy chcieliście coś ode mnie?

— Nie, nie! — zaprzecza szybko. — Szłam ze szpitala, zobaczyłam was, więc zawołałam. Zawsze miło spotkać znajomego. Nie gniewacie się chyba? Nie? To dobrze. Już przedtem widziałam, jak wrócił ten pluton czołgów. Rozmawiałam z sierżantem, to przecież z naszej brygady, mówił, że zostaliście jeszcze w sztabie pułku...

Aha, więc pytała o mnie. Wnuki by nie miały dla mnie szacunku, gdybym zmarnował taką okazję.

— A wy gdzie kwatrujecie? — pytam na pozór obojętnie, jako że skryte rozpoznanie terenu to jeden z warunków powodzenia natarcia.

— Niedaleko od was. O... ten złoty dom. Na pierwszym piętrze, gdzie balkon.

— Wiem, panie oficerze — chłopak według pruskiej musztry opiera dłoń na poślaskach. — Czy mam zaprowadzić?

— Prowadź!

Idzie o krok przede mną, z lewej strony, odwraca stale głowę, uważnie przyglądając się memu uzbrojeniu. Automat dla wygody przerzuciłem sobie poziomo na pasie, przez lewe ramię, lufą w tył. W pewnej chwili, gdy przystanąłem, aby zapalić papierosa, chłopiec przysunął się i nieznacznie dotknął jego rękoiści.

— Umiałbyś z tego strzelać, co? — pytam, uśmiechając się.

— Z tego chyba nie. Z niemieckiego... tak — odpowiada zmieszany.

Nie pytam nawet, skąd umiałby z niemieckiego. W hitlerowskich organizacjach w czasie wojny już dziesięcioletnich szczeniaków uczono obchodzić się z bronią maszynową. A ten opalony podrostek z podrapanymi kolanami wygląda, jakby właśnie wrócił ze zbiórki w terenie.

Znów gapi się na visa tkwiącego mi za pasem.

— Podoba ci się? — pytam, widząc, że nie spuszcza oka z pistoletu.

— Tak. Taki sam miał mój ojciec — odpowiada z przechwałką.

— Taki sam, niklowany? — biorę broń do ręki i pokazuję mu dokładnie.

— Tak — odpowiada pewnie, przyjrząwszy się uważnie.

— A gdzie twój ojciec obecnie?

— W wojsku...

— W Wehrmachcie czy w SS?

— W Volkssturmie — spieszy się chłopiec i widać od razu, że kłamie.

— A dawno w tym Volkssturmie? Od którego roku? — pytam dalej.

— Dawno... nie pamiętam... — mruczy niewyraźnie w odpowiedzi i nie ogląda się więcej.

Wygadał się mimo woli. Volkssturmu mobilizowany był w ostatnim dopiero okresie, szły do niego najpośledniejsze wyskrobki rezerwy; podrostki i dziadygi. Ojciec tego pętaka nie był chyba ani jednym, ani drugim i skąd wreszcie niklowany vis u volkssturmisty. Poza tym dowództwo hitlerowskie stosowało ostatnio zwyczaj przydzielania na opiekunów jednostek Wehrmachtu i Volkssturmu przedstawicieli SS, pochodzących z tych okolic, w których walczyła dana jednostka.

Wyszliśmy na szosę. Chłopiec wskazał mi piętrowy, biały budynek z szerokim tarasem, położony małowidocznie na zboczu wzniesienia pod lasem.

— Szpital — powiedział.

— To jesteśmy sąsiadami.

— Tak, sąsiadami... Może... może byście zaszli do mnie wieczorem. Zrobicie wam herbaty... — patrzy otwarcie, wyczekująco.

— Dziękuję, z przyjemnością... — Psiakrew, przecież mam wyjechać na rozpoznanie, przypominał sobie nagle. Kończy więc zasepony: — Nie wiem tylko, czy będę mógł, bo...

— Bo co? — długie rzesy zatrzępotwały.

Wyjaśniam, co stoi na przeszkodzie.

— Może nie pojedziecie — pociesza, nie wiem kogo, siebie czy mnie. — Patrzcie, jak się chmurzy... Burza idzie. Na pewno będziecie musieli przejechać — obraca swą ładną twarz ku zachodowi, skąd rzeczywistość nadciąga ciemna, deszczowa chmura, zakrywając odbłask słońca, które zaszło przed chwilą.

— Tak, burza idzie... — powtarzam za nią, patrzę z kolei w tę stronę, gdzie ciągle grzmi artyleria i bure chmury dymu coraz wyżej powlekają niebo. Milczymy oboje przez długą chwilę.

— Więc jeżeli nie pojedziecie na to rozpoznanie, to przyjdziecie, prawda? — odzywa się wreszcie dziewczyna. — Wybaczcie, że osmielam się prosić... i że wtedy zwracałam się do was jak do równego stopniem. Ale wtedy byłam zdenerwowana, a teraz... — trochę przekory i kokieterii brzmi w jej głosie — teraz nie jestem już w waszej tyralierze. Ale chciałam was prosić, żebyście nadal traktowali mnie tylko jak przyjaciela, jak towarzysza broni... Dobrze? — mówi pomału, z widocznym staraniem o poprawny polski akcent.

— A dlaczego miałbym was traktować inaczej?

— Dlaczego?... Nie wiem, może się mylę. Nie gniewajcie się. Widzicie, ja już nieraz wynosiłam rannych z przedpola. Naszych i Niemców. Mnie też nieraz ratowali. Ale jak ktoś mi pomógł, to ledwie kule przestały gwizdać, już przychodził żenić się.

Pożegnawszy się z dziewczyną ruszyłem wprost do kompanii. Na dobrą sprawę powinienem był pokazać się jeszcze w sztabie baonu. Machnąłem jednak ręką. Sierżant był tam na pewno, a mnie wezwą, gdy będzie potrzeba.

Miło po dłuższej nieobecności wleźć z powrotem na śmiecie własnego pododdziału. To tak, jakby człowiek wrócił do rodzinnego domu. W pokoju kompanijnej kadry zrobił się wrzask. Drosik, Kojtych, podchorąży Janusz, kapral Zgudko otoczyli mnie kołem. Uściski, pytania, przyjacielska życzliwość w każdym słowie mówi od razu, że nie zapomniano tu o człowieku, martwiono się o moje losy, czekano.



„Rodzinne” zdjęcie w 20-lecie „Wiktorii”, na które Ambasada Polski w Paryżu wydelegowała wówczas zapalonego kibica piłkarskiego, kapitana Pawła Ziółkowskiego (u góry w środku)

Z dziejów sportu polskiego we Francji

GRACZY MIELIŚMY WSPANIAŁYCH

Niedawno temu wszyscy pasjonowaliśmy się meczem piłkarskim Francja-Jugosławia. Pasjonowaliśmy się tą rozgrywką tym bardziej, że w reprezentacyjnej drużynie francuskiej grał niezwykle utalentowany piłkarz pochodzenia polskiego — Robert Budziński.

W meczu Francja-Jugosławia Budziński grał naprawdę znakomicie. W każdym chyba z naszych domów toczyły się po tym meczu rozmowy. Ze słuszną uzasadnioną dumą przypomnieliśmy sobie, przypominaliśmy dzieciom i wnukom o wielkich nazwiskach polskich w sporcie francuskim. Tempowski, Watter, Urbaniak, Lewandowski, Jędrzejczak, Świętek, Pleśniak, Strożyk, Zaremba, Dakowski, Fifowski, Pachurka, Goliński, Flak, Marzewski, Hanus, Manko, Nawrot, Witkowski, Białasik, Ławniczak, Mankowski, Zboralski, Blacha, Gruchala, Tulipski, Raszyński, Kulawik, Witkowski, Cisowski, Kopa, Lech i Maryan. I Budziński. Piłkarstwo francuskie zawdzięcza tym ludziom wiele pięknych momentów w swoich dziejach.

Ale Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego zastępneli we Francji nie tylko jako piłkarze. Nazwiska polskie występują w historii wszystkich prawie dziedzin francuskiego sportu. Emigracja polska we Francji wydała dużej klasy

bokserów (Walczak, Pankowiak, Olek, Krawczyk), kolarzy (Marcelak, Pawlisiak, Stabliński), koszykarzy, szybkobiegaczy itd., itd.

Wszyscy ci dawni i dzisiejsi mistrzowie francuskiego sportu z nazwiskami kończącymi się na „ski”, „ak” lub „icz” — są niejako kontynuatorami sportowych tradycji dawnych środowisk emigracyjnych. Bez żadnej przesady rzecz można, że niejedną z dawnych polskich klubów sportowych stał się — w sposób pośredni czy bezpośredni — mniejsza o to — prawdziwą „pepinierą” mistrzów francuskiego sportu.

Dzieje sportu polskiego we Francji stanowią piękną kartę dziejów Polonii francuskiej w ogóle. I z tego także względu, że młodsze pokolenia raczej nie wiedzą o tym, że jeszcze nie tak dawno temu uprawianie takiego na przykład sportu jak piłka nożna wymagało nie tylko umiejętności „technicznych”, ale i nie lada poświęcenia. A tak było. Ponadto w dawnych klubach polskich sport uprawiano nie tylko dla samego sportu. Uprawianie sportu — jak świadczą o tym wypowiedzi zebrane w tym pierwszym obrazku wspomnieniowym, który poświęcamy klubowi piłki nożnej „Wiktoria” z Barlin — było podówczas jedną z form polskości.

PANA FRANCISZKA KACZMAREK zastaliśmy przy oglądaniu na ekranie telewizyjnym meczu Francja-Jugosławia. Stara miłość nie rdzewieje. Od czasów, kiedy „Wiktoria” święciła największe swoje triumfy, minęło już wiele lat, p. Kaczmarek jest już dziś emerytem, mimo to widok meczu piłki ciągle jeszcze wprawia go w egzaltację.

Pan Kaczmarek był w latach przedwojennych prezesem klubu piłki nożnej „Wiktoria” w Barlin. „Wiktoria” wchodziła w skład autonomicznego Polskiego Związku Piłki Nożnej, który przeprowadzał swoje mistrzostwa, miał swoje okręgi, podokręgi, ligi... Zrzeszone w Związku kluby nosiły nazwy podobne do nazw klubów krajowych: „Ruch”, „Warta”, „Pogoń”, „Legia”, „Wicher”, „Promień”, „Unia”, „Rekord”, „Kurier” itd. Jednym z najsilniejszych polskich klubów, a może i w ogóle najlepszym była właśnie „Wiktoria”.

— „Wiktoria” powstała w 1929 r. — opowiada p. Kaczmarek. — Założyli ją ludzie tacy, jak Jan Leśniewski, Bruno Reguński, Józef Marciniak, Leon Nowaj, Stanisław Nadolny. Początkowo „Wiktoria” miała swoją siedzibę w „kafajce” u „Stefana”. Nie, nie otrzymywaliśmy żadnych subwencji. Finanse swoje czerpaliśmy z własnych kieszeni: przy każdej wypłacie na kopalni każdemu graczowi — w „Wiktorii” grali tylko górnicy — odciągano z zarobku pewną sumę, która szła do kasy

klubowej. Tak to między sobą ułożyliśmy. Radziliśmy sobie także organizując bale. Co roku wielki bal sylwestrowy organizowany był właśnie przez „Wiktoria”.

— ...Graczy mieliśmy wspaniałych. I pod względem „technicznym”, i pod względem moralnym także. W tamtych czasach to nie było to, co dziś. Nie było motorów, samochodów, nie było tyle co dziś autobusów i kiedy trzeba było rozegrać mecz na ob-

cym boisku, to niejednokrotnie gracze udawali się na ten mecz pieszo, bo i rower był jeszcze wówczas pewnym luksusem. Wtedy trzeba było naprawdę mieć zapał. Do dziś pamiętam, jak pewnego dnia jeden z naszych graczy, Edmund Nadolny, prosto z „noki” pieszo poszedł grać do La Clarence... Kto by się dziś na to zdobył? — Ale wtedy to było rzeczą naturalną. Wszyscy byli chętni. Mieliliśmy także to zadowolenie, że w pewnym

sensie nadawaliśmy społeczności Barlin ton życia. Nie tylko zresztą społeczności polskiej. Kiedy rozgrywaliśmy mecz, na naszym „fudbal-placu” — jak to się wtedy mówiło — kibicowało nam całe prawie Barlin, zarówno Polacy, jak i Francuzi.

A kiedy czasem „Wiktoria” grała na obcym boisku, to kibice gromadzili się w siedzibie klubu, czekali na powrót „swoich”, niecierpliwili się, układali horoskopy. Czekali i niecierpliwili się, jechać bowiem z graczami nie mogli: „w tamtych czasach to nie było to co dziś”, jak powiedział prezes Kaczmarek, i rower nawet był jeszcze luksusem. Tu warto przytoczyć zabawną anegdotę: Był taki prezes „Wiktoria” nazwiskiem Kulig. Kiedy w okresie prezesury p. Kuliga „Wiktoria” rozgrywała mecz na obcym boisku, to jeśli wracał z tego meczu w kapeluszu i z cygarem w ustach, wiadomo było, że „Wiktoria” wygrała. Jeśli natomiast kroczył bez kapelusza i bez cygara, to wszyscy rozumieli, że „Wiktoria” przegrała...

Podobnie jak „Fortuna” — Haillcourt czy „Diana” — Liévin, „Wiktoria” była oczywiście przede wszystkim ze spolem fanatycznym entuzjastów piłki nożnej. Ale też tak, jak i pozostałe kluby PZPN — była „Wiktoria” także i czymś więcej jeszcze. „Weterani” „Wiktorii” z mocą podkreślają, że „chodziło nie tylko o sport, ale i o polskość”. Na zebraniach prezisi dawali upomnienia takie, jak np.: „Zebycie pierony rychtyk po polsku godali”. Wracając z meczu śpiewało się polskie piosenki. „Wiktoria” — to była także potężna więź z polskością.

N ADESZŁA WOJNA. Siedzibę przeniesiono do „Café du Centre”, do p. Hermetza. Pan Hermetz już dziś nie żyje, podobnie jak i wielu graczy „Wiktorii”, nie istnieje też „Café du Centre”, ale żyje jeszcze z pietyzmem przechowująca pamiątkowe zdjęcia „Wiktorii” pani Hermetz. Zadziwiająca jest tkliwość, z jaką ta kobieta mówi o graczach „Wiktorii”: o braciach Nadolnych, o Czapl, Kubackim, Olejniczaku, Kulesiaku, Zielińskim, Lusche, Nowaku, Norkiewicz. Musi to być prawda, co słyszy się od „weteranów” „Wiktorii”, że każdy z graczy polskiej „Wiktorii” miał w tej francuskiej „komersantce” jak gdyby drugą matkę.

Z przejęciem wspomina również „wiktoriana epokę” w dziejach „Barlu” syn państwa Hermetz, p. Gilbert HERMETZ. Pamięta on dokładnie wszystkich i wszyst-

ko, sam przecież był członkiem klubu. Pamięta jak piłkarze „Wiktorii” w godzinach wolnych od pracy w kopalni sami sobie budowali szatnię i niwelowali teren pod boisko. Jak to cała jedenastka „Wiktorii” jeździła rozgrywać mecze do innych miejscowości na... czterech rowerach — bo więcej rowerów nie można było zorganizować. „To byli ludzie! — powiada. To był entuzjazm! To dopiero było koleżeństwo! Takich piłkarzy już w Barlin nie ma i pewno już nie będzie!”

„To było coś więcej niż zwykły klub, to była cała niepowtarzalna atmosfera, przyjaźń, entuzjazm” — mówi p. Gilbert Hermetz. „Polskie kluby piłkarskie były rezerwuarą, z którego kluby zawodowe czerpały najlepsze swoje siły” — przypomina prezes Kaczmarek.

Pewnie — Barlin nie wydało na świat piłkarski, tak jak pobliskie Noeux, gdzie urodził się Kopa, gwiazdy pierwszej wielkości. Ale bo też przejście od amatorstwa do piłkarstwa zawodowego to nie tylko kwestia uzdolnienia, ale i tak zwanego „szczęścia”. W Barlin każdy jest przekonany, że gdyby tak na przykład takiemu Stanisłowi Nadobemu udało się zakotwiczyć w jakimś klubie „pro”, to — „ho, ho!”. Mimo iż od czasu ostatnich występów „Wiktorii” minęło już piętnaście lat, w „Barlu” — a także i poza Barlin — ciągle jeszcze krążą o niej legendy...

RADIOWE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO-NOWOROCZNE DLA KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ W POLSCE

Jedną z najbardziej atrakcyjnych form uprzemianiania Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku krewnym i przyjaciółom zamieszkałym w Polsce — jest przekazanie im życzeń na falach Polskiego Radia.

Podobnie jak w latach ubiegłych Polskie Radio przekazywać będzie życzenia świąteczno-noworoczne w specjalnych koncertach.

Teksty życzeń wraz z dokładnie i czytelnie wypisanymi adresami osób, dla których są przeznaczone, należy kierować do dnia 30 listopada br. pod adresem:

Polskie Radio, Audycje dla Polaków za Granicą, Warszawa, Al. Niepodległości 77/85.

Polskie Radio przekazuje życzenia od bliskich z Kraju i zagranicy dla Rodaków we Francji i w Belgii w każdą niedzielę o godzinie 20.00 (czasu środkowoeuropejskiego) na falach krótkich 50,42 m i 41,99 m. Audycję tę Polskie Radio powtarza w każdy wtorek o godzinie 14.00 na falach krótkich 31,01 m, 31,45 m i 41,27 m.

Na stadionie w Bruay trybuna jak zwykle wypełniona. Przed meczem, kolejne zdjęcie do albumu



PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI Tel. 88-85-37

DOSTARCZA

wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty.



**Z życia
różnych
kolonii**

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

ROUVROY. Prezesem honorowym nowego zarządu Stowarzyszenia France-Pologne został mer miasta p. Auguste Pidoux, prezesem administracyjnym p. Józef Zająć, adiunkt mera, a sekretarzem-zastępcą — profesor p. Edmund Przyżostanek.

ZEBRANIE KUPCÓW POLSKICH

BRUAY-en-ARTOIS. Zwyczajem od lat, w trzecią niedzielę października zebrało się w sali de Labuissière przeszło 150 kupców i rzemieślników polskiego pochodzenia, aby wspólnie omówić sprawę zawodową oraz wybrać nowy zarząd na rok przyszły. Przybyłych przywitał prezes Związku Kupców p. Andrzejewski. Szczególnie serdecznie przywitał on mera miasta Bruay p. Wacheux oraz mera Labuissière p. Pruvot. Za stołem honorowym obrad zasiadli: p. Jasiński, prezes z Fouquières, p. Witkowski — sekretarz generalny Związku, p. Krawczyk — skarbnik związkowy, p. Hudyka — delegat z Lille oraz pp. Mastowski i Piestrzyński — delegaci z Rouen. Mer miasta Bruay życzył Związkowi dalszych sukcesów dla dobra robotników polskiego pochodzenia oraz zbliżenia francusko-polskiego.

KONKURS FOLKLORYSTYCZNY

LE CREUSOT. Konkurs tańców ludowych zorganizowany przez stowarzyszenie młodzieżowe dał pierwszeństwo grupie z Bois-du-Verne przed Gauthérêts i Le Creusot. W skład jury weszli: pp. Gierzak, Zamora i Taszarek. Konkurs zorganizowali m.in. pp. Gierzak, prezes stowarzyszenia polskich, Dakowski, Grześkiewicz, Jarzycki, Jędroz i Specht. Konkurs

wzbudził żywe zainteresowanie miłośników polskiego folkloru w Le Creusot.

DAWCY KRWI

BULLY-les-MINES. Przeszło 800 członków liczy tutejsze stowarzyszenie dawców krwi. Duże zasługi w zakresie działalności tego stowarzyszenia pokłada jego sekretarz generalny p. Przybyła, aktywny organizator akcji mobilizowania miejscowego społeczeństwa do ofiarowania własnej krwi dla ludzi słabych i chorych.

Ostatnio odbyło się w Bully-les-Mines walne zebranie w przepełnionej sali „Kursaalu”. Zebrani wysłuchali z dużym zainteresowaniem rocznego sprawozdania, złożonego przez sekretarza generalnego p. Przybyła, który omówił równocześnie szeroko plan pracy na najbliższych kilka miesięcy. Do zarządu został wybrany m.in. p. Mollenda.

NOWY ZARZĄD KIBICÓW USOA

AVION. Do nowego zarządu zwolenników klubu USOA został wybrany na skarbnika p. Józef Konarkowski, a na zastępcę sekretarza p. Marian Maiek.

STOWARZYSZENIE „LA SAINT-EMILE”

LENS. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy „La Saint-Emile” niedawno obchodziło swoją 57 rocznicę istnienia. Do administratorów stowarzyszenia należą obecnie m.in. p. Adam Pańczyk i p. Władysław Musiał.

ZEBRANIE STOWARZYSZENIA HODOWCÓW DROBIU

PECQUENCOURT. Stowarzyszenie „La Pure Race” odbyło niedawno swoje doroczne walne zebranie, połączone ze wspólnym obiadem. Zebraniu przewodniczył p. Edward Wojciechowski, prezes stowarzyszenia.

BELOTTE

SALLAUMINES. Po pomyslnie zakończonym sezonie gołębiarskim miejscowi hodowcy ze stowarzyszenia

„Union Sallaumines” przeszli na belota. W czasie ostatnio organizowanych spotkań para Idkowiak i Roman zajęła drugie miejsce, ulegając nieznacznie zwycięzcom.

LENS. Cité 12—14. W konkursie belota organizowanym przez stowarzyszenie „Amicale des Cités 12—14” zwyciężyła para Kuta — Magniez, na trzecim miejscu byli p. Adam i p. Puccin, a na czwartym p. Chelstowski i Piertr.

GRA 421

AUBY. Tutejsze stowarzyszenie zwolenników klubu sportowego urządziło konkurs „421”, w którym wyróżnił się p. Franciszek Pilarski, zajmując 3 i 6 miejsce.

ODZNACZENIA

BRUAY-en-ARTOIS. Medalem zasługi rzemieślniczej został odznaczony p. Antoni Sobański w czasie dorocznego zebrania kupców polskich. Medal wręczył p. Sobańskie-

WYSTAWA OBRAZÓW EWY SCHWARTZ

Do Paryża powróciła z Polski znana malarka Ewa Schwartz. Był to jej pierwszy od 40 lat wyjazd do Kraju.

„La vie des arts” porównało przed laty malarstwo Ewy Schwartz do poezji Guillaume Apollinaire'a: „Apollinaire na swój sposób śpiewa żywą poezję, a Ewa robi to samo w swoich obrazach, przepojonych najżywszą poezją”. Słowa autora tej wypowiedzi, Florent Felsa, znakomitego krytyka sztuki współczesnej, cytowała często prasa polska, po otwar-

ciu w październiku br. w warszawskiej „Kordegardzie” jej wystawy.

Ewa Schwartz, rodowita warszawianka, tam ukończyła szkołę średnią, a wyższe studia malarskie odbyła w Niemczech.

Jej liczne prace prezentowane były we Włoszech i Hiszpanii, a w ostatnich latach w wielu galeriach Nicei, Marsylii i Paryża, w Urugwaju, gdzie otrzymała nagrodę państwową. Obrazy jej znajdują się wszędzie, dokąd podróżowała.

W rodzinnej Warszawie pokazano 20 obrazów malowanych nie na płótnie, lecz na drewnie, lub rodzaju drewna syntetycznego, tzw. „isorel”. Obrazy naszej Rodaczki są pełne tkliwości, poezji, refleksji, a równocześnie każdy z nich to owoc bacznego i wnikliwego spojrzenia na sprawę ludzką.

Piękny dar Polaka z Kanady

Obywatel kanadyjski z Edmonton Alberta, Stanisław Wojciechowski, przekazał na fundusz odbudowy Warszawy 200 dolarów. P. Wojciechowski jest emerytem. Pracował przez kilkadziesiąt lat w Kanadzie jako robotnik. W 1960 roku odwiedził Polskę i był w Warszawie. Odbudowa stolicy zrobiła na nim ogromne wrażenie. Postanowił odkładać z renty drobne sumy i oszczędności te oddać na rozbudowę Warszawy. (c)

Zjazd członkiń Związku Polaków w Niemczech „Zgoda”

17 października br. w Wattenscheid, w „Stathalle” — z okazji XX-lecia Polski Ludowej oraz Tysiąclecia Państwa Polskiego odbył się uroczysty zjazd kobiet zrzeszonych w Związku Polaków „Zgoda”. W Zjeździe wzięło udział ponad 600 osób, w tym wiceprezes Związku Polaków — p. Kubiak oraz prezes Zjednoczenia Polaków w Berlinie — p. Wache z trzema członkami zarządu. Burmistrz miasta Wattenscheid przekazał zjazdowi serdeczne życzenia i pozdrowienia. Referaty o pracy kobiet w Związku wygłosiły: p. Maria Karwińska i p. Stanisława Tomczakowa.

W części artystycznej, trwającej ponad 5 godzin, wystąpiły zespoły artystyczne „Zgody” (w tym nowo założony chór gromady Köln), soliści oraz młodzież z deklamacjami.

KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla nowożeńców!

Ostatnio zawarli małżeństwa:

ABSCON: Odette Divrechy i Maurice Nowak; Claudine Millon i Jan Kubica; Jeanne Kujawa i Józef Góral. BARLIN: Hortense Levallant i Ryszard Kostrzewski. SALLAUMINES: Myriam Decq i Alain Kotakowski. ROUVROY: Marie-Thérèse Wasik i Jean Dococq; Jeanne Hermant i Józef Kołodziejczyk; Janina Rempalkowska i Jan Gościniak.

Młodym Parom życzymy stu lat wspólnego pożycia.

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków ostatnio powiększyły się. Urodzili się:

SAINT-ETIENNE: Stanisław Edward Ryś. MONTCEAU-les-MINES: Françoise Kałużniak, Eliane Przybylska. DOUAI: Eric Dudziński, Christian Prus, Laurent Kordylas, Corinne Wojciechowska, Jean-Marc Lewandowski. HENIN-

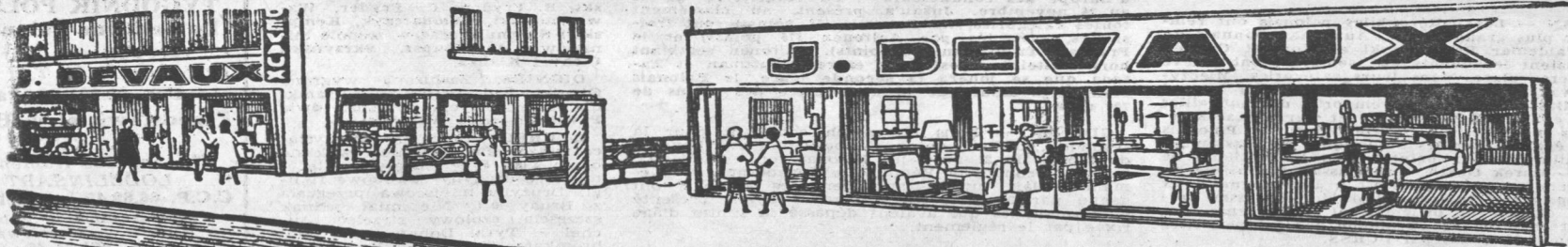
LIÉTARD: Waleria Wojtuń. LIÉVIN: Jerome Mikołajczak, Eric Michalak, Sylvie Krywna. ABSCON: Florence Zieliński, Katarzyna Ratajczak, Janick Cetnarski, Elżbieta Klimaszewska. OSTRICOURT: Sandrine Wojciechowska. AVION: Ryszard Głuszek, Jean-Philippe Waszak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

AVION: Franciszka Szydłowska z domu Trocha, lat 81; Maria Franusiewicz z domu Noga. MONTCEAU-les-MINES: Jean Danilewicz, lat 68; Franciszek Krzak. DOURGE: Franciszek Szczepaniak, lat 66; DOUAI: Marianna Kosmalka z domu Ciesielska, lat 61. METZ: Gotlieb Jasiiewicz, lat 93. MONDELANGE: Henryk Szczęotka, lat 72. WINGLES: Antoni Zedrzyk, odznaczony medalem pracy.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.
CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



Mecz między niepokonaną drużyną Nantes a drugim w tabeli zespołem z Valenciennes zakończył się remisem 2:2. Na zdjęciu widzimy z lewej strony Grabowskiego (w białej koszulce), który z napięciem obserwuje zaciętą walkę o piłkę pomiędzy rewelacją obecnego sezonu Budzińskim i najlepszymi graczami Valenciennes Masnaghetim i Bonnel, reprezentantami Francji

BRACIA KUBICOWIE JUŻ W CZŁÓWCE ŚWIATOWEJ

POLACY NAJLEPSZYMI GIMNASTYKAMI MECZU EUROPA-JAPONIA

Najlepsi na świecie, obok Rosjan, gimnastycy Japonii przybyli do Europy, aby rozegrać szereg spotkań. Przeciwnikiem Japończykom trzykrotnie walczyła reprezentacja Europy. Do składu drużyny europejskiej zostali wyznaczeni dwaj Polacy, bracia Mikołaj i Wilhelm Kubicowie.

W wszystkich trzech meczach: w Essen, w Paryżu i w Zurychu, wygrała zdecydowanie drużyna Japonii, ale w reprezentacji Europy najlepsimi byli obaj młodzi Polacy.

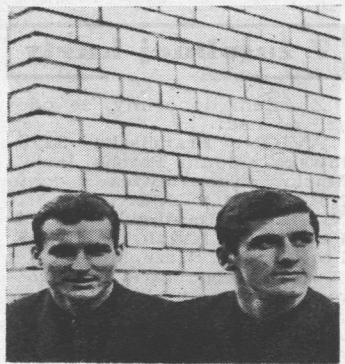
Za wspaniałe wykonane ćwiczenia na przyrządach (koń, kółka, poręcze, skok przez konia, drążek) obaj bracia otrzymali bardzo wysokie noty i nieznacznie przegrywali z najlepszymi Japończykami, mistrzem świata Nakayamą i olimpijczykami Kato, Watanabe, Takashi, Mitsukui.

Mikołaj i Wilhelm Kubicowie są synami górnikami z kopalni w Radlinie na Śląsku. Obaj od najmłodszych lat pasjonowali się gimnastyką. W klubie w Radlinie mieli doskonały przykład. Przed wojną i w pierwszych latach powojennych mistrzem Polski w gimnastyce był Paweł Gaca. Mistrz został trenerem. Od razu zwrócił uwagę na braci Kubiców. Gdy polska ekipa jechała na olimpiadę do Rzymu, Wilhelm miał do-

piero 15 lat a Mikołaj 14. Trener Gaca zabrał ich do Warszawy, aby przyglądali się ostatniemu przed olimpiadą treningowi kadry gimnastyków. Już wtedy zapowiedział, że Wilhelm i Mikołaj zostaną mistrzami Polski i startować będą na olimpiadzie.

TAKIEGO MURU BYŁO POTRZEBA

Dwaj z obrońców polskiej jedenastki wyznaczonej na mecz przeciwko Włochom, Gmoch i Oślizło, sfotografowali się przed wyjazdem. Symbolicznie ustawili się pod potężnym murem z cegieł... Kilka dni zaledwie potem okazało się, iż źle zrobili nie zabierając tego muru ze sobą. Na rzymskim Stadio Olimpico wszystkie formacje polskiej drużyny, owianej nimbem zwycięstwa nad Fin-



landią w miazdzącym stosunku 7:0, rozczarowały 80 tysięcy Włochów na trybunach i jakieś dziesięć milionów Polaków zebranych przed ekranami telewizorów, nie licząc tych widzów w pięciu innych krajach, których telewizje transmitowały mecz.

A więc atak gubił się pod bramką włoską i nie umiał wykorzystać kilku „murowanych” pozycji strzałowych, pomoc nie pomagała, obrona podobna była nie do muru, lecz do sieci z dużymi oczkami, a eksperyment polegający na wystawieniu nowicjusza w reprezentacji, Stroniarza, do bramki zawiódł niemal zupełnie. W rezultacie Włosi strzelili aż sześć bramek, łaskawie pozwalając sobie strzelić jedną, i rozwiali w ten sposób wszelkie polskie złudzenia. A trener Koncewicz będzie musiał stawić czoła jeszcze ostrzejszej niż dotychczas fali krytyki prasy sportowej.

VARSOVIE — Toujours sur Steyer-Puch Sobiesław Zasada et Kazimierz Osinski participeront au dernier Rallye comptant pour le titre de champion d'Europe des conducteurs — en Angleterre du 20 au 26 novembre. Jusqu'à présent, au classement toutes catégories, les Polonais (58 points) sont troisièmes, précédés par Aaltonen (75 points) et le Français Trautman (61 points). Aaltonen semblant hors d'atteinte, c'est donc entre Trautman et Zasada que se jouera la seconde place, le Polonais étant déjà assuré de la 1-ere place des moins de 700 ccm.

GDANSK — Dans un match comptant pour la seconde „édition” de la Coupe Grémaux (boxeurs de moins de 21 ans), les Polonais ont fait match nul 10:10 contre la République Démocratique Allemande. Mais sur le tapis vert, les Polonais ont gagné par 20 à 0, les Allemands ayant présenté cinq pugilistes qui avaient dépassé la limite d'âge fixée par le règlement.

ORDJONIKIDZE (URSS) — Les escrimeurs polonais ont remporté un beau succès dans leur match contre la Russie. Par équipes ils ont remporté le fleuret-dames (9:6) et le sabre (8:3 — au nombre de touches) et perdu le fleuret-hommes (7:9) et l'épée (7:8). Individuellement Elżbieta Cynerman a remporté le fleuret-dames, Zbigniew Skrudlik le fleuret masculin et Bogdan Gonsior l'épée. Les matches des équipes secondes (Juniors) ont tous été remportés par les Polonais: au fleuret dames 9:6, au fleuret masculin 9:5, à l'épée 7:6 et au sabre 9:5. Ce tournoi a vu la rentrée sur les planches du champion olympique du fleuret Egon Franke, qui s'est très bien comporté, faisant seulement preuve du manque d'entraînement compréhensible après la longue pause qui a suivi la grave contusion subie à l'entraînement à Paris avant les championnats du monde.

LE SPORT EN POLOGNE

TEHERAN — Les haltérophiles polonais ont remporté leur plus grand succès. Aux championnats du monde Waldemar Baszanowski et Norbert Ozimek (dont c'étaient les débuts en „seniors”) ont enlevé les premières places dans leurs catégories. Mieczysław Nowak et Marian Zieliński (éternel second derrière Baszanowski) ont remporté des médailles d'argent, et Rudolf Kozłowski et Jerzy Kaczkowski — des médailles de bronze. Ainsi les Polonais étaient à égalité avec les Soviétiques au classement par médailles et par points. Mais le septième de l'équipe — Marek Gołąb — se classait cinquième en poids-légers ce qui rapportait à la Pologne deux précieux points et lui permettait de se classer première au classement officieux et de devenir virtuellement championne du monde par équipes, titre détenu depuis toujours par l'URSS.

ROME — Toutes les illusions que pouvait avoir les supporters du football polonais après la victoire par 7:0 de l'équipe nationale sur la Finlande, se sont dissipées après le sévère 6:1 qui leur a été infligé par l'Italie sur le Stade Olympique de Rome.

ZURICH — Après les trois match livrés par des sélections européennes contre les Japonais, les frères Mikołaj et Wilhelm Kubica, fils d'un mineur de Haute-Silésie, ont définitivement pris rang parmi les meilleurs gymnastes mondiaux. Ils ont été pratiquement les seuls Européens à faire jeu égal et même à battre dans certains des concours les excellents spécialistes japonais.

KATOWICE — Les hockeyeurs ds GKS-Katowice sont qualifiés pour le 2-e tour de la Coupe d'Europe des clubs en battant l'équipe championne de Yougoslavie HK Jasenice par 4:1 et 10:2.

2 złote, 2 srebrne i 2 brązowe medale Nieoficjalne drużynowe mistrzostwo świata WIELKI TRIUMF POLSKIEJ SZTANGI

Na mistrzostwach świata w Teheranie Polacy odnieśli swój największy sukces w historii pięknej dyscypliny, jaką jest dźwiganie ciężarów. W klasyfikacji zespołowej (nieoficjalne drużynowe mistrzostwo świata) Polska zajęła pierwsze miejsce przed Związkiem Radzieckim i Japonią. Po raz pierwszy wielokrotni mistrzowie świata Rosjanie ustąpili miejsca innym. Zapowiedzią sukcesu Polaków było rok temu zajęcie pierwszego miejsca przed ZSRR na mistrzostwach Europy w Sofii, ale Polakom „pomogły” wówczas nieudane starty 2 czołowych sztangistów radzieckich.

WTEHERANIE żadna z 7-osobowych drużyn nie mogła się poszczycić taką wspaniałą serią. Do Polski wróciło 2 mistrzów świata — Waldemar Baszanowski i Norbert Ozimek, 2 wicemistrzów świata — Mie-

czysław Nowak i Marian Zieliński, oraz 2 brązowych medalistów — Rudolf Kozłowski i Jerzy Kaczkowski. Podobną ilość medalistów ma Związek Radziecki, ale o sukcesie zdecydował siódmy zawodnik drużyny, Marek Go-

łąb (lekkociężka) zajmując piąte punktowane miejsce.

Bohaterem mistrzostw i najlepszym zawodnikiem w Teheranie wśród 120 sztangiściów świata, był warszawiak Norbert Ozimek. Rok temu był jeszcze juniorem. Ustanowił on w ciągu 2-letniej kariery, jako junior, 26 rekordów świata! W Teheranie debiutował w mistrzostwach seniorów, odnosząc ogromny sukces, przepowiadany zresztą przez jego trenera Augustyna Dziedzica, byłego rekordzistę i mistrza Polski.

Norbert Ozimek zdobył złoty medal w wadze półciężkiej, ustanawiając piękny rekord Polski w trójboju 472,5 kg, a w rwaniu rekord świata 148 kg! Zaden ze 120 zawodników nie potrafił poprawić w Teheranie swego rekordu życiowego aż o 17,5 kg. Norbert pracuje w hucie „Warszawa” w stolicy Polski. Uczy się na technika-metalowca. Należy do klubu AZS przy Akademii Wychowania Fizycznego.

Nowo kreowany mistrz świata w wadze lekkiej to dobrze znany Waldemar Baszanowski, mistrz olimpijski z Tokio i rekordzista świata (432,5 kg). W Teheranie wywalczył pierwsze miejsce po bardzo zaciętym pojedynku z obrońcą tytułu mistrzowskiego (1963 — Sztokholm), Marianem Zielińskim. Wygrał Baszanowski wyprzedzając Zielińskiego tylko o 2,5 kg!

Zieliński ustanowił rekord życiowy (425 kg) po 10 latach startów w mistrzostwach świata. Zieliński jest oficerem Wojska Polskiego i najstarszym zawodnikiem drużyny (liczy 34 lata).

Polskie triumfy są zasługą ofiarnej pracy trenerów: Roguskiego, Dziedzica i Styczynskiego. We władzach Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów pracują działacze polscy: prezes Związku Przedpełski i Witucki, pierwszy powojenny mistrz Polski wagi ciężkiej.

Rywalizując ze sobą, obaj bracia dochodzą szybko do ścisłej czołówki światowej.



Najsilniejszą konkurencją braci Kubiców są ćwiczenia na koniu z lękami — dlatego nasz karykaturzysta narysował Mikołaja i Wilhelma na koniu.

Notatnik sportowca

ODZNACZENIE SPORTOWCA

LIÉVIN. Tutejszy klub sportowy „Diana”, który grupuje przede wszystkim młodzież polskiego pochodzenia, święcił uroczyste wręczenie medalu honorowego ministerstwa „de la Jeunesse et de Sports” zasłużonemu działaczowi Zalewskiemu. Od 40 lat jest on czynnym członkiem sekcji piłki nożnej, a od kilku lat prezesem klubu „Diana”. Medal wręczył p. Zalewskiemu deputowany miasta Henri Darras.

PIŁKA NOŻNA

BULLY-les-MINES. W ostatnio rozgrywanych zawodach występował w drużynie juniorów: A. Knapik, Gawlik, Nowak, Stermulla, Wawrzyniak, Janiszewski i Borowczak, w drużynie kadetów: Białooblocki, Tomczak, Janiszewski, B. Fryder, C. Fryder, Wawrzynowski, Włodarczyk, Kempski i Stermulla oraz w zespole młodocianów: A. Klupsz, Skrzyński, Cichy i Klauza.

OIGNIES. Zastużona wygrana Oignies nad COURT 3:1. Bramki dla miejscowych strzelili: dwie Pawlak i jedną Wabiński.

AUCHEL. Prawie półtora tysiąca widzów w trybunie i w kasie około 4.000 F — chciałyby mieć i niektóre drużyny zawodowe II ligi. Drużyna miejscowa przegrała z Bruay 0:1. Nie miał jednak szczęścia czołowy strzelec Auchel — Tyra. Dobrze grali obaj bramkarze Kaniecki i Kostur.

CARVIN. W tutejszej szkole kadr grupy kopalni Oignies rozebrano zostało doroczne spotkanie o mistrzostwo szkoły pomiędzy „Promo 66” i „Promo 68”. Mecz wygrała drużyna „66”. W zwycięskim zespole grali m.in.: Fastryk, Tryla, Kubiak, Pakula, Malik, Łabędź, Kwiatkowski i Kuczyński. Rocznik „65” reprezentowali m.in.: Marciniak, Blaszczyk, Lewicki, Kaczmierzczak i Kaplon. Zawodów patronował p. Chabierski, dyrektor szkoły kadr.

SANVIGNES. Przykra przegrana 1:3 miejscowych w meczu z Bois-du-Verne. Bramki dla zwy-

cięzców uzyskali Wawracz i Stanko, a dla pokonanych Gorzel. W drużynie Sanvignes dobrze grali tylko: Jankowski i Ratajczak.

STRZELANIE

BILLY-MONTIGNY. Konkurs Stowarzyszenia „Les Carabiniers” w kategorii „concours public” wygrał Józef Simonek, na drugim miejscu był Georges Korped. Simonek wygrał również Coupe des adultes. W kategorii 6 m (4 blasons) Teodor Dąbrowski zwyciężył w grupie drugiej przed J. Simonkiem i Ignacym Kłosowskim. W grupie drugiej (pistolet) zwyciężył Józef Rodzielski. W konkursie kobiet najlepiej strzelała w grupie piątej Józefina Wolniewicz.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris
Przedstawiciel w Belgii

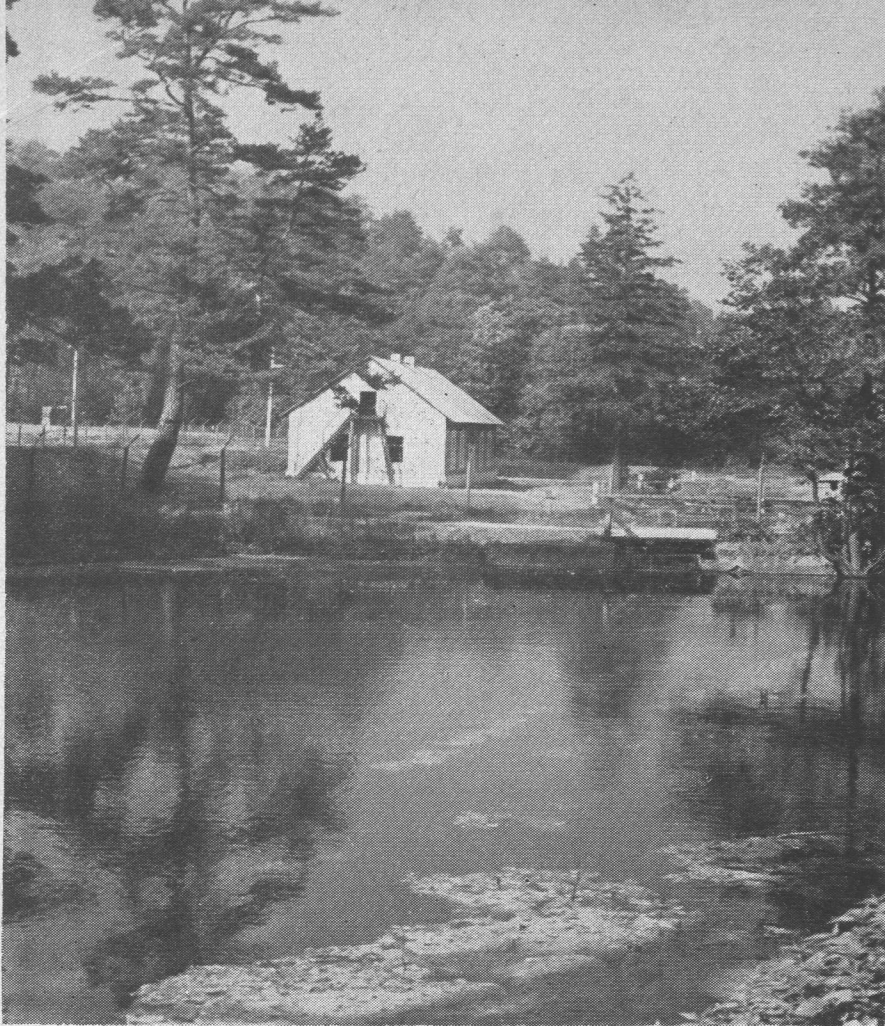
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

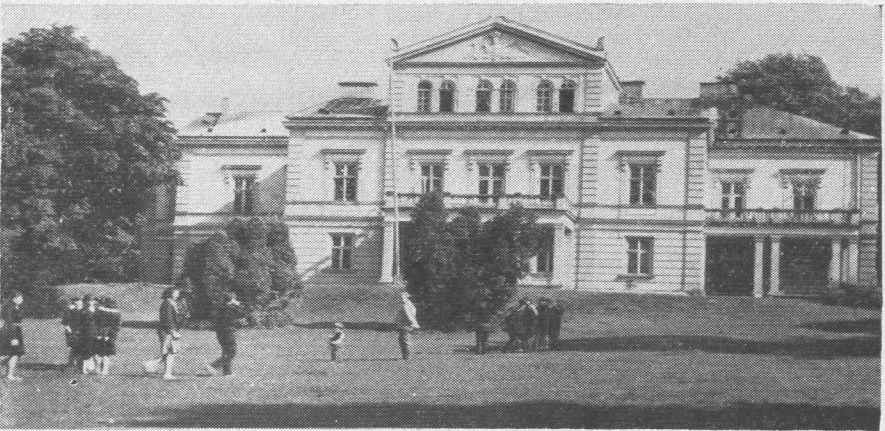
rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Kilkadziesiąt sztucznych stawów służy w Złotym Potoku do hodowli pstrąga tęczowego i smugowego. Stawy ciągną się przez kilkaset metrów od atrakcyjnego źródła Zygmunta, dającego początek rzece Wiercica w sąsiedztwie skały o dziwnych kształtach, zwanej przez ludność wiejską Diabelskim Mostem



Dawny Pałac Raczyńskich położony w olbrzymim parku, obok skromnego dworku Krasińskich, poprzednio własność Jana Potockiego, znanego w XVIII w. pisarza, autora sławnej powieści pt. „Pamiętnik znaleziony w Saragossie”. W pałacu mieści się obecnie Technikum Rolnicze, które w swym programie szkolnym uwzględnia wszystko to, co wiąże się z hodowlą ryb

Złoty Potok veut dire „torrent d'or”. Peut être un des ruisseaux de ce village à 20 kilomètres de Częstochowa a-t-il jadis attiré des orpailleurs. Les chroniques n'en gardent toutefois aucune trace, se contentant de signaler que le village fut fondé au XIII-e siècle, que la famille des Krasiński (Zygmunt Krasiński fut un des plus grands poètes polonais, Wincenty Krasiński se couvrit de gloire comme colonel des chevau-légers de Napoléon) y résida, que les princes Raczyński y construisent un palais. Mais son plus juste titre à la célébrité est un procès pour une forêt qui dura 200 ans. Les tribunaux interdirent de porter atteinte aux bois contestés et encore aujourd'hui c'est une véritable forêt vierge protégée par les botanistes. Depuis quelques années le nom du village est à nouveau justifié. Des étangs bien alevinés fournissent en abondance d'excellentes truites, source de richesse pour Złoty Potok et aussi pour l'auberge locale.

Pamiętkowy dworek Wincentego Krasińskiego, pułkownika szwoleżerów napoleońskich, Szwadron jego pułku, pod wodzą Koziatulskiego, zasłynął zdobyciem wawozu Somosierry. Syn pułkownika, wielki poeta Zygmunt Krasiński, mieszkał tu przed wyjazdem do Paryża. Tu zmarła mu ukochana córka Elżbieta. Staw przed dworkiem nazwano Irydion, od tytułu znanego dzieła poety. Pamiątki po poecie ze Złotego Potoku znajdują się w Muzeum w Kielcach



Gospoda Złotego Potoku jest jedynym lokalem w Polsce, w którym przez cały rok smakosze mogą po wódce zagryzać pstrągi, dzięki miejscowej wylęgarni

PSTRĄGI ZE ZŁOTEGO POTOKU

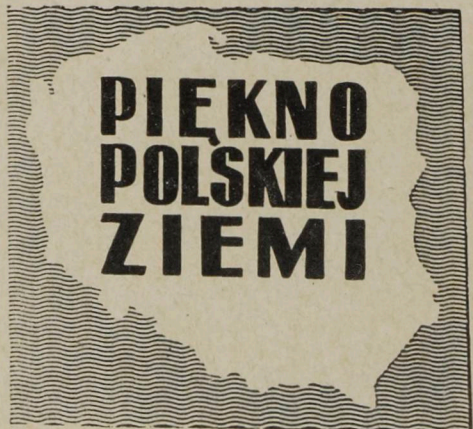
LASY i skalne wywietrzyska, rezerwy przyrody i urocze zakątki, widoczne z dala ruiny średniowiecznych zamków, strzelista jasnogórska wieża, kominy martenów i masywne cielska wielkich pieców częstochowskiej huty — przy tym cisza, która zastawiła za sobą główne trakty, ruch kołowy, samochodowy i przemysłowy. Takie jest otoczenie i krajobraz Złotego Potoku, ni to wsi, ni miasteczka, bardziej letniska niż przetwórczo-rolniczego środka. W spisie miejscowości trzeba go szukać pod literą P — Potok Złoty, choć w potocznej mowie mieszkańcy oba słowa ustawiają odwrotnie. Miejscowość jest tylko wsią, należy do gromady Janów, sąsiedniego miasteczka, które ją odgradza od stacji kolejowej Złoty Potok przy linii Częstochowa (20 km) — Kielce.

Kroniki zanotowały Złoty Potok po raz pierwszy już w XIII w. Janów jest od niego znacznie młodszy. Powstał dopiero w XVI w., kiedy hetman Jan Stanisław Koniecpolski wydał przywilej założenia miasta w miejscu wykarczowanym w sąsiednich lasach. Później ze Złotym Potokiem związały się losy rodziny słynnego poety Zygmunta Krasińskiego, a z kolei wieś zasłynęła sporem o kilkusetmorgowy obszar lasu. Proces trwał 200 lat. Las tymczasem rósł w stanie dzikim, gdyż któryś z sędziów zabronił doń wstępu i wycinania drzew spierającym się stronom, aż do czasu wydania prawomocnego wyroku. Zasady tej przestrzegano i w ten sposób powstał w centrum Europy jedyny w swoim rodzaju dziewiczy rezerwat



przyrody. I choć go później w dwóch wojnach nieco przetrzebiono, pozostał nim do dziś. Rośnie jak chce, bez wpływu człowieka, lecz pod jego baczną obserwacją. Nosi nazwę Kaliszak, a leży na terenie przysiółka Apolonia.

Ostatni okres dziejów Złotego Potoku przyniósł mu rozgłos przez pstrągi. Miejscowa hodowla tej ryby posiada kilkadziesiąt stawów-wylęgarni, z których rokrocznie wywozi się setki tysięcy tej smakowitej ryby, nie tylko na stoły smakoszy, ale przede wszystkim do zarybiania innych wód.



KIELCE odgrywają coraz większą rolę gospodarczą i stanowią ważne centrum kultury i nauki dla województwa, które powoli ale systematycznie odbiera zaległości w stosunku do innych, bardziej już rozwiniętych regionów Kraju. Niegdyś, w dawniej Polsce, Kieleckie było centrum ówczesnego przemysłu, w późniejszych wiekach ustąpiło miejsca Śląskowi.

Do najciekawszych zabytków Kielce poza kościołem katedralnym, wielokrotnie przebudowywanym z dawnej kolegiaty z XII w., należy pałac biskupi. Ta późnorenansowa budowla wzniesiona została w 1638 r. przez biskupa Jakuba Zadzika.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
A	1		2		3		4		5		6		7		8		9		10
B																			
C	11						12									13			
D																			
E	14	15				16		17						18					19
F																			
G	20											21							
H									22	23									
I	24		25		26			27						28	29		30		31
K								32						33					
L	34							35								36			
M																			
N	37											38							

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) bezmyślne, lekkomyślne nieprzejmowanie się niczym, 6) rzecz niedzisiejsza, pozostałość z przeszłości, zabytek, 11) nakrycie głowy, 12) staroświecki obszerny płaszcz bez rękawów, 13) rower damski, 14) amerykański krokodyl, 17) taneczny fragment opery, 18) położenie bez wyjścia, pułapka, zasadzka, 20) figurant teatralny lub filmowy, 21) niewielka rzeczka, potok, 24) dorożka ciągnięta przez człowieka, 27) bywa na przysychającej ranie, 28) harmider, rozgardiasz, 34) pomyślność lub korzyść, 35) chustka noszona na szyi, 36) krach majątkowy, upadek, 37) brudas, flejtuch, 38) ogólnie przyjęte formy i zwyczaje towarzyskie.

PIONOWO: 1) ktoś niepoważny, młokos, laluś, 2) krynica, źródło, 3) staropanieńska roślina, 4) w dal albo wzwyż, 5) przyjemna woń, 6) wiązka rzodkiewek, 7) hałda, usypisko, 8) gorące pragnienie, gwałtowna chęć, 9) gęsta kurzawa, mgła, 10) fiasko, niepowodzenie, 15) piękne kwiaty jesienne bez zapachu, 16) wnęka w ścianie, 18) równomierny, rytmiczny chód, 19) wzór najwyższej doskonałości, 22) na wróble, 23) gwizdek fabryczny, syrena, 24) współziomek, krajan, 25) nieproszony doradca przy grze w szachy lub w karty, 26) metal szlachetny, 29) pasmo górskie sąsiadujące z Pieninami, najwyższy szczyt Turbacz, 30) śmietanka towarzyska, wybrańcy, 31) uderzenie matczyną ręką, 32) rzecz nietykalna, zakazana, świętość, 33) biblijny bratobójca.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: K-15, A-1, N-15, E-3, C-15, C-12, E-18, A-2, N-19, L-17, B-11, N-3, A-16, I-15, L-7, C-10, G-1, N-11, F-6, M-11, N-14, G-18, A-7, A-14, K-17, I-17, M-7, C-2, A-3, E-4, C-13, L-4, M-15, E-11, C-8, G-3, N-16, D-3, B-13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU WIĄZANEGO Z NR 43

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kantor — rozbój, 2) spisek — kometa, 3) piekło — okazja, 4) kumpel — lawina, 5) szarak — kornet, 6) wykręt — tratwa, 7) szalas — szmelc, 8) mariaż — żebrak, 9) areszt — talent, 10) gąsior — rzesza, 11) służba — arkuusz.

Tekst przysłówia: **NIE MA KARESU BEZ INTERESU.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 43

POZIOMO: 2) trup, 4) odór, 5) osty, 6) gont, 7) unia, 8) wyga, 9) rota, 12) patron, 15) orka, 16) werk, 17) rajtuzy, 18) trio, 19) rzeź, 20) chuchro, 21) Lech, 22) kran.

PIONOWO: 1) odwody, 2) trotuar, 3) prywata, 8) wir, 10) torpeda, 11) fortel, 12) paroch, 13) tajfun, 14) otucha, 16) wyrok.

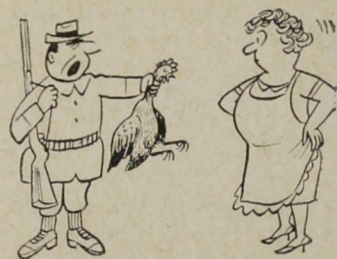


Qui va à la chasse

PROSZĘ NA POLOWANKO!



- A dokąd to przyjacielu? Na polowanko? Co?!
- Alors, mon ami, on va à la chasse?!



- Zastrzeliłem kurę sąsiada. Grzebała w naszym ogródku.
- C'est la poule du voisin, elle picorait notre jardin



- Zostawiłem nabój w lufie, jakby się żona śmiała.
- J'ai gardé une cartouche, au cas où ma femme rirait